

Elizabeth Hawksley

*Szarada*

(Country Cousin)

Przekład  
Barbara Dancygier

# 1

Rozkołysany faeton przemknął tuż przy chodniku, mijając o włos chłopca toczącego ulicą wózek z pomarańczami. Rozległ się stłumiony okrzyk młodej damy, która właśnie zamierzała przejść przez ulicę, podkreślony potokiem mało wyszukanych przekleństw handlarza owoców, którego cały ładunek rozsypał się kaskadą po bruku. Powóz zatrzymał się, woźnica zeskoczył z kozła i, odesławszy lokajczyka do rozsypanych pomarańczy, sam pospieszył na pomoc damie.

Dama owa stała na chodniku, tupiąc gniewnie nóżką; nie mogła mieć więcej niż siedemnaście lat, jak zauważył właściciel faetonu. Śliczna jak lichy i to nie w pospolitym stylu - kasztanowe loki, błyszczące zielone oczy o morskim odcieniu, żywa, pełna wyrazu twarzyczka. Ubrana była w przesadnie skromną, lecz kosztowną suknię odpowiednią dla młodej osoby właśnie wkraczającej w towarzystwo, zieloną pelisę spacerową i wdzięczny kapelusik z jasnozielonej słomki, spod którego wymykały się niesforne loki. Miała w sobie, jak zauważył nasz dżentelmen, nie tylko wdzięk słodkiego kociaka, lecz zapewne i kocią niezależność.

- Ależ panie, upuściłam przez pana moje pudła na kapelusze!

- A pani, panienko, nie patrzyła, dokąd idzie - odparował dżentelmen z irytującym spokojem. - No już, pudełkom nic się nie stało. Ale panienka z pewnością nie jest tu sama? Gdzie panienki służba? A może - dodał kpiąco - uciekła panienka z lekcji?

- Z lekcji! - Młoda dama wyprostowała się prezentując dumnie całe swoje pięć stóp i półtora cala.

- Mam siedemnaście lat, proszę pana. Tej wiosny zacznę bywać w towarzystwie. Poza tym jest ze mną moja kuzynka. - Wskazała za siebie na damę w czerni wychodzącą właśnie ze sklepu.

- Araminto! Co się znowu stało? - Głos damy był miękki, melodyjny i czał się w nim śmiech.

- Pan pozwoli, moja opiekunka - rzekła triumfalnie Araminta, niczym magik wyciągający królika z kapelusza pod koniec niezbyt udanego seansu.

Przedstawiona w ten sposób dama podeszła do nich i położyła uspokajająco rękę na

ramieniu Araminty. Dżentelmen ledwie raczył na nią zerknąć, uznając ją z góry za ubogą krewną, pewnie nudną i pozbawioną gustu. W istocie była to opinia wielce niesprawiedliwa.

Filida Gainford miała lat dwadzieścia pięć i od kilku już lat była wdową. Jej okryta krepą sylwetka była smukła i elegancka. Włosy miała rdzawe, o głębokim odcieniu, i jasną cerę, która czasem idzie z tym kolorem w parze. Oczy miała zielone, jak jej kuzynka, lecz podczas gdy spojrzenie Araminty było jasne i żywe, oczy Filidy, ciemnozielone z orzechowymi plamkami, nadawały jej twarzy szczególny wyraz. Twarz miała doskonale owalną, ale czern krepy znamionująca jej wdowieństwo pozbawiała ją barwy i nadawała jej ton niemal wyblakły. Jeśli przeoczyło się inteligencję wyzierającą z tych zielonych oczu i humor czający się w kącikach ust, łatwo było ją odrzucić jako niegodną zainteresowania.

Filida ogarnęła spojrzeniem nieznanego. Stał przed nią mężczyzna wysoki, górujący nad drobną Aramintą o dobrą stopę i niepokojąco przystojny. Zauważyła burzę jasnych kręconych włosów, ułożonych w artystycznym nieładzie wedle ostatniej mody, ciemnoniebieskie oczy i kształtne usta o stanowczym wyrazie, drgające leciutko z rozbawienia, gdy tak spoglądał w dół na Aramintę. Ubrany był w oliwkowy płaszcz z wykładanym kołnierzem, jedwabną kamizelkę ze skórzanymi wypustkami i obcisłe płowe spodnie oraz czarne wysokie buty. Filida nie musiała oglądać herbu na drzwiach faetonu, by wiedzieć, że temu człowiekowi trudno dorównać majątkiem i urodzeniem.

Poczuła cień zainteresowania, ale natychmiast go stłumiła. W tym wyrazie pogardliwego znużenia całym światem, tej nieznośnej wyższości nad pomniejszymi śmiertelnikami było coś, co boleśnie przypominało Filidzie jej zmarłego męża. Taki człowiek nie zawahałby się zniszczyć każdego, kto wszedłby mu w drogę, nie należało dać się zwieść jego miłej powierzchowności i urokowi - a Filida przyznawała ze smutkiem, że tego akurat miał nieznanomy pod dostatkiem. Jej obawy potwierdzały się - zadanie opiekowania się młodą kuzynką zapowiadało się trudno. Stawało się oczywiste, że Araminta, panna kapryśna, rozpieszczona i śliczna jak z obrazka - nie mówiąc już o jej wspaniałym posagu - stanie się jedną z atrakcji sezonu. Dżentelmen, którego miała przed sobą, otwierał długą zapewne listę przyszłych wielbicieli.

Jakże ona, Filida, miała sobie z tym poradzić? Całe życie, nie licząc krótkiego okresu małżeństwa, spędziła w cichym, wiejskim zakątku w Gloucestershire. Nie przywykła do życia w towarzystwie. Co prawda babcia uważała, że w wieku lat dwudziestu pięciu dorosła już do opiekowania się Aramintą, ale Filida znała siebie dobrze i wiedziała, że w towarzystwie czuje się

zawstydzona i skrepowana, zwłaszcza jeśli owo „towarzystwo” jest stanowczo za przystojne.

Uratowało Filidę jej poczucie humoru. Możesz sobie być piękny jak Adonis, pomyślała kwaśno, ale jesteś też nadzwyczaj bezczelny, skoro ośmielasz się patrzeć na mnie tak pogardliwie! Była teraz pewna, że stojący przed nią mężczyzna jest o sobie znacznie lepszego zdania niż ona o nim.

- Araminto, czy znasz tego pana? - zapytała stanowczym tonem.

- Nie, nie znam! I wcale nie jestem pewna, czy chcę go znać! Jest arogancki, wyniosły i powozi zbyt ostro. Ma przy tym czelność uważać mnie za uczennicę. Wszystko przez tę okropną burą pelisę!

- Zechciej pamiętać o manierach, proszę cię, Araminto.

- Mówiłam babci - ciągnęła dziewczyna, nie zwracając uwagi na opiekunkę - jeżeli ma się mój wzrost, trzeba czegoś bardziej, no... rzucającego się w oczy. Inaczej nikt mnie nie zauważy.

Dżentelmen wydawał się rozbawiony.

- Nie wyobrażam sobie, by ktokolwiek mógł panią przeoczyć, panno... hm?

- Stukeley - przedstawiła się Araminta - a to moja kuzynka, pani Gainford.

- Gainford? Czy z Gainfordów z Avenell?

- Jestem wdową po kapitanie Ambrożym Gainford.

- Ach tak. - Dżentelmen zmarszczył czoło, lecz nic już nie powiedział.

Filida popatrzyła na niego, ogarnięta nagłym niepokojem. Jej mąż zginął pod Waterloo ledwie trzy miesiące po ślubie i choć to smutne wydarzenie miało miejsce już blisko dwa lata temu, jakieś uprzejme kondolencje byłyby na miejscu. Tymczasem ten patrzący na wszystko z góry zuchwalec milczał, zaciskając wargi, jakby chciał zatrzymać cisnące mu się na usta słowa.

- Czy znał pan mojego męża? - zaryzykowała Filida.

- Nie.

- No cóż - wtrąciła się niezadowolona Araminta, patrząc to na jedno, to na drugie. Była na tyle młoda i ładna, by oczekiwać, że jej osoba pozostanie w centrum uwagi. - My się przedstawiliśmy. A pan, jeśli wolno spytać, kim pan jest?

- Nazywam się FitzIvor - odpowiedział krótko.

- Lord Hereward FitzIvor.

Wielkie nieba, pomyślała Filida, a więc to jest lord Hereward FitzIvor. Co to babcia mówiła o nim wczoraj wieczorem? Arystokrata par *excellence*, znany w najlepszych klubach

sportowych, mistrz jazdy powozem i najlepsza partia w ciągu ostatnich ośmiu czy dziesięciu lat. Był młodszym bratem hrabiego Gifford, ale dysponuje własnym okazałym majątkiem, jako że razem z urodą swojej matki odziedziczył też jej fortunę.

Nic o tym nie wiedząc, lord Hereward stał też wysoko wśród panów zaliczanych przez babcię do grona kandydatów na męża Araminty.

- No, no! - zawołała figlarnie Araminta, kiedy wraz z Filidą znalazły się w końcu w ich powozie.

- Oświadczam, że lord Hereward zdążył już nieźle zawrócić mi w głowie! A tobie, Fil?

Filida nie oparła się refleksji, że jego wspaniałe maniery nie skłoniły go do zaofiarowania się z pomocą w niesieniu pudeł i że podczas gdy Araminta została potraktowana z wszelkimi honorami, ją pozostawiono w tyle z okazałą liczbą nieporęcznych paczek. No cóż, taki piękniś nie mógł się przecież zniżyć do dźwigania pakunków w publicznym miejscu. Zachichotała nagle, wyobrażając sobie tę elegancką postać uginającą się pod stertą pudeł; poczucie humoru pospieszyło na pomoc urażonej godności.

- Z czego się śmiejesz? - spytała Araminta.

- Nic takiego. Niemądra myśl, niewarta powtórzenia. Ale owszem, przyznaję, że lord Hereward to bardzo atrakcyjny mężczyzna. Chociaż mnie osobiście niezbyt się spodobał.

- Ale on jest taki przystojny! - zawołała Araminta, z otwartością, na jaką mogą sobie pozwolić tylko siedemnastolatki.

- Przystojny jest ten, kto postępuje jak przystoi, - odparła Filida, próbując wyrzucić z myśli te rozbawione błękitne oczy.

- Wobec mnie zachował się zupełnie jak przystoi! Czy myślisz, że naprawdę złoży nam wizytę, jak zapowiedział? Co też babcia na to powie?

Pani Osborne, babka Filidy i Araminty, była damą, która w ludziach budziła tyleż obawy, co niechęci. Była nadzwyczaj bogata, zdecydowana w poglądach i pozbawiona wszelkich skrupułów w dążeniu do swoich celów. Należała do osób, które muszą nad innymi dominować i skupiają wokół siebie ludzi o słabszej woli. Do tego grona należały między innymi lady Albinia Marchmont, dama dworu królowej Szarlotty, a także żona generała Marmaduke'a Vavasour, oraz dama będąca zaufaną lady Jersey. Popaść w niełaskę u pani Osborne uchodziło za rzecz niemądrą, dysponowała ona bowiem wielkimi wpływami i nigdy nie wahała się ich użyć.

Pani Osborne miała dwie wnuczki - Aramintę Stukeley i Filidę Gainford. Araminta była

oczkiem w głowie babki, która opiekowała się nią od czasu przedwczesnej śmierci rodziców - zginęli oboje, gdy ich powóz uległ wypadkowi w podróży przez Włochy. Araminta miała wówczas sześć lat. Uważano powszechnie, że zostanie jedyną dziedziczką majątku babki.

Matka Filidy, młodsza córka pani Osborne, popełniła megalomanię wychodząc za właściciela ziemskiego bez majątku i światowych ambicji. Młodą Anne Osborne pociągał jednak łagodny charakter Herberta Danby i jego pogodne usposobienie. Jakkolwiek argumenty przytaczane przez matkę były poważne - a było ich wiele - nie zmieniły jej decyzji. Pani Osborne trwała w uporze i odmawiała zgody na małżeństwo córki, toteż rankiem w dniu swoich dwudziestych pierwszych urodzin Anne Osborne opuściła dom, z niewielką walizką i w towarzystwie jednej pokojówki, po czym wsiadła do dylizansu zmierzającego do Gloucester i trzy tygodnie potem została żoną Herberta.

Przez dziesięć lat byli bardzo szczęśliwi, lecz potem Anne zapadła na suchoty, a lata cierpienia i trawiącej ją śmiertelnej choroby wtrąciły całą rodzinę w przyjęte dobrowolnie odosobnienie. Anne zmarła, gdy Filida miała dziesięć lat. Dziewczynka musiała także znieść sprzedaż majątku Danby Grange i przeprowadzkę do skromniejszej siedziby, zaniedbania i rachunki lekarzy doprowadziły bowiem ich niewielką posiadłość do ruiny. Jej ojciec, wyczerpany i załamany, prowadził odtąd życie odludka, widując tylko tych przyjaciół, którzy odwiedzali go z litości; sam natomiast zupełnie nie dbał o utrzymywanie kontaktów towarzyskich. Filida uważała, że w tych okolicznościach nie może przyjąć zaproszenia prawie nie znanej sobie babki, by spędzić sezon w Londynie.

Panią Osborne do głębi oburzyła ta odmowa, toteż wysłała serię gniewnych listów, po czym raz na zawsze umyła ręce od spraw Filidy. Jedynym ustępstwem było wysyłanie na każde Boże Narodzenie 50 funtów, „od czulej babki, Cecylii Osborne”, lecz pod każdym innym względem starsza pani zniknęła z ich życia.

Filida nie była ślepa na błędy ojca. Dopóki żyła jej matka, potrafił być szczęśliwy i towarzyski. Śmierć Anne sprawiła jednak, że w ojcu Filidy jakby pękła główna nic życia i stracił całą energię. To Filida dbała o jego sprawy, prowadziła dom z pełną współczucia sprawnością i przyjmowała jego problemy na swoje młode barki. Wyrosła na osobę cichą i nieco nieśmiałą w towarzystwie, lecz obdarzoną wewnętrzną siłą i poczuciem humoru, które tylko ci, co znali ją dobrze, mieli szansę odkryć.

Dopiero gdy miała dwadzieścia dwa lata, Filida dała się przekonać, że może opuścić dom.

Jej matka chrzestna, pani Cade, zaprosiła ją na miesiąc do Brighton. Była pewna, że Herbert nie odmówi córce małych wakacji. A wakacje miały być spokojne; był przecież luty, a, jak pisała pani Cade, w Brighton nie ma właściwie towarzystwa aż do nadejścia lata.

Lecz „spokój” pani Cade był całkiem inny od spokoju wiejskiego Gloucestershire. W pobliżu stacjonował pułk armii i pani Cade zażywała towarzystwa. Tak Filida poznała kapitana Ambrożego Gainforda, który właśnie powrócił ze swym pułkiem z Ameryki. W zawierusze życia Brighton, z jego przyjęciami i spotkaniami, Filida zakochała się bez pamięci. Jej uczucia, tak długo przytłoczone smutkiem i trzymane na wodzy, obudziły się nagle do życia. Ślub z Ambrożym odbył się w marcu 1815 roku, tuż przed odwołaniem jego pułku do Belgii. Młoda żona i pani Cade towarzyszyły mu w tej podróży.

Gdy Filida napisała do babki, by ją poinformować o swoim małżeństwie, reakcja pani Osborne była natychmiastowa: „Ambroży Gainford jest człowiekiem niegodnym zaufania, libertynem i karciarzem. Jeśli on lub też Filida uważają, że dostanie im się bodaj jeden pens z jej majątku, to głęboko się mylą. Nie ma żadnych wątpliwości, że Ambroży przepuści skromny mająteczek żony w kilka miesięcy i że Filida pożałuje wtedy swego nierozważnego i nieprzemyślanego kroku. Ona zaś, Cecylia Osborne, traci niniejszym jakiegokolwiek zainteresowanie losem wnuczki”.

Trzy miesiące w Belgii minęły w gorączce rozrywek i narastającego niepokoju. Filida nie mogła sobie przypomnieć poszczególnych wydarzeń, pikników, balów, ruchów wojska. Przez cały czas krążyły pogłoski, narastające z każdym dniem i coraz bardziej przerażające, o bliskim już nadejściu Napoleona. Napięcie osiągnęło szczyt w czasie ostatnich trzech dni bitwy - pomruki armat w oddali, wozy pełne uchodźców, pojawienie się rannych, aż w końcu, po dwóch czy trzech dniach słabnącej nadziei, przybycie transportu poległych. Ambroży zginął pod Waterloo dnia 18 czerwca 1815 roku.

Filida wycofała się do domu załamana i wyczerpana, przysięgając sobie, że nigdy już go nie opuści. Jej życie się skończyło. Ambroży nie żył. Cóż jej jeszcze pozostało?

Dopiero na początku 1817 roku dosięgły ją znowu wieści od babki.

List zaczynał się zwyczajnym *Moja droga Filido*, by następnie przejść w ton protekcjonalny i nie wróżący nic dobrego:

*Postanowiłam nie zwracać uwagi na Twoje nieposłuszeństwo, okazane mi na okoliczność Twego nieszczęsnego małżeństwa. To się musiało stać, skoro pozbawiłaś się dobrodziejstwa*

*mojej rady. Możesz jednak ponownie uważać się za moją wnuczkę, tym samym też wolno Ci będzie skorzystać z przywilejów, jakie Ci gotuję.*

*Z łaski Wszechmogącego cierpię na artretyzm i niezdolna jestem towarzyszyć mojej drugiej wnuczce, twojej kuzynce Aramincie, gdy zacznie bywać w tym sezonie. Ty natomiast, będąc już od pewnego czasu wdową i mając, jak tuszę, za sobą wiek niemądrych kapryśków, możesz mnie w tym zastąpić. Pokryję, oczywiście, wszelkie Twoje wydatki, a także postanowiłam zaopatrzyć Cię w odpowiednią sumę: otrzymasz dziesięć tysięcy funtów, jeśli wyjdiesz za mąż za mego Życia, lub też pensję wysokości pięciuset funtów rocznie po mojej śmierci.*

*Spodziewam się, że przybędziesz do miasta najpóźniej na początku marca, musimy bowiem zająć się twoją garderobą, a także pragnę udzielić Ci instrukcji na temat tego, jak powinnaś postępować.*

*Wyrazy szacunku dla Twego papy, który, jak tuszę, będzie miał w tej sprawie Twoje dobro na względzie.*

*Szczerze Ci oddana babka, Cecylia Osborne*

Filida nie wiedziała, czy bardziej oburzyło ją chłodne zdecydowanie, z jakim babka przystąpiła do organizowania jej życia, czy też rozbawiła obserwacja, że oto ma się stać narzędziem zmiany wyroków opatrności. Oczywiście było, że propozycję odrzuci. Nie mogła przecież opuścić papy po raz drugi.

Ojciec jednak był innego zdania.

- Nie, moja kochana Fil - rzekł stanowczo. - Musisz jechać. Ba! Cóż to dla mnie trzy miesiące? Molly świetnie się mną zaopiekuje. Poza tym, moja Fil, twoja babka ma rację. Nie miałem twego dobra na względzie tak, jak powinienem był.

- Nonsens, papciu.

- Ależ to prawda, moja duszko. Gdy odejdę, zostanie ci bardzo niewiele pieniędzy, wiesz o tym. Byłbym o wiele spokojniejszy wiedząc, że jesteś odpowiednio zaopatrzona. Myślę, że powinnaś postąpić zgodnie z wolą babki.

Filida zgodziła się z niechęcią i jakieś trzy tygodnie później znalazła się w Londynie. Spodziewała się, że rola towarzyszki Araminty będzie w znacznej mierze synekurą, było bowiem jasne, że zdrowie pani Osborne, pomimo jej licznych narzekań, nie jest aż tak słabe, by jej przeszkodzić w czymś, co naprawdę miała ochotę zrobić. Araminta, z jej urodą i nadziejami na przyszłość, powinna stać się bez wątpienia jedną z atrakcji tego sezonu, a pani Osborne z



pewnością chciała być świadkiem jej powodzenia.

Jednak to, co Filida usłyszała od kuzynki, gdy zdążyły powozem do domu po swym nieoczekiwanym spotkaniu z lordem Herewardem, wzbudziło w niej wątpliwość, czy aby jej zadanie nie okaże się jednak bardziej skomplikowane, niż na to liczyła.

- Wiesz, Fil - rzekła Araminta, przyglądając się chwaścikom u swojej torebki - myślę, że jednak nie powinniśmy wspominać o spotkaniu z lordem Herewardem.

- O?

- Widzisz, ja nie lubię być pod presją. Babcia zawsze jakoś skłania ludzi, żeby robili to, czego ona chce, a gdyby pomyślała, że lord Hereward jest mną zainteresowany.... Ja oczywiście chcę w końcu wyjść za mąż, ale mam zamiar najpierw trochę się pobawić!

- Pobawić? Jak? - zapytała Filida, czując, że serce w niej zamiera.

- Jak tylko można. Kiedy byłam w szkole w Bath, wymknęłyśmy się pewnego wieczoru z Belindą Borrowdale i poszłyśmy do cyrku! Nie bądź taka przerażona, świętoszko! Było to całkiem bezpieczne, byłyśmy pod opieką panów. No, może nie było to najlepsze towarzystwo - Araminta zachichotała - ale całkowicie godni szacunku, zapewniam cię.

- Spodziewam się, że wróciłyście do domu nie zauważone - powiedziała spokojnie Filida.

- Ależ tak, na Boga! Belinda zostawiła nie domknięte okno w klasie, więc po prostu wspięłyśmy się do środka.

Jakże różne były dwie wnuczki pani Osborne! Filida była cicha i nie rzucała się w oczy, panna Stukeley zaś z pewnością ulepiono z twardej gliny! Zanosiło się na to, że Araminta odziedziczy po babce nie tylko majątek, lecz także jej zdecydowane trzymanie się własnej drogi. Filida wolała nie myśleć, co by się stało, gdyby kiedykolwiek znalazła się w środku konfliktu między tymi dwiema osobowościami. Mogła tylko zacisnąć kciuki na szczęście i mieć nadzieję, że atrakcje sezonu wystarczą, by wybić kuzynce z głowy wszelkie myśli o wypadach *incognito*.

Emma Winter, córka właściciela gospody, niegdyś aktorka, a obecnie przyjaciółka lorda Herewarda FitzIvor, siedziała przy toalecie z marmurowym blatem i układała niesforny kruczoczarny lok, tak by wdzięcznie podkreślał smukłość jej szyi. Uśmiechnęła się do swego odbicia w lustrze. Jak on ją ostatnio nazwał? Afrodyta? No cóż, to prawda! Jest naprawdę piękna. A jeśli nawet jej szare oczy mają twardość granitu, a piękne usta wyraz nieco niemiły, to są to drobiazgi, na które większość mężczyzn nie zwraca uwagi.

Od czasu pewnej niemądrej przygody z przystojnym, młodym żołnierzem kiedy miała szesnaście lat, Emma potrafiła owinać sobie każdego mężczyznę wokół małego paluszka. Zasługiwała na ten luksus, którym Hereward ją otaczał; nigdy nie dopuściła, aby miał powody do irytacji, o nie, na to była za mądra. Istniały przecież lepsze sposoby, by osiągnąć to, co chciała. Wiedziała, jak się ubierać bez wulgarnej przesady, a co najważniejsze, miała pełne i ponętne ciało, z którego umiała robić użytek.

Rozległo się delikatne pukanie do drzwi i weszła jej pokojówka, Polly.

- Przyszedł lord Hereward, proszę pani.

- Dziękuję ci, Polly. Wyjdę do niego za dziesięć minut. Powiedz Jamesowi, by podał panu sherry.

- Tak jest, proszę pani.

Kiedy jednak Emma dziesięć minut później weszła do swego saloniku, lord Hereward nie wyglądał na rozkochanego.

- Powiedz mi, Emmo, co właściwie robiłaś wczoraj w teatrze?

- W... w teatrze?

- Tak w Olimpijskim. Sądziłem, że przedstawiłem ci mój pogląd zupełnie jasno.

Jak, u diabła, on się o tym dowiedział, pomyślała Emma. Wyszła przecież szczelnie owinięta płaszczem, wzięła nawet dorożkę, zamiast własnego powozu.

- Ależ, kochanie! Skąd to zmarszczone czoło? To było zupełnie niewinne zdarzenie, zapewniam cię. Po prostu benefis kochanego Toma Coopera. Oczywiście, nie tańczy już tak, jak kiedyś, ale był dla mnie taki miły w dawnych czasach, że kiedy jego żona przysłała mi wiadomość, błagając o wsparcie dla niego, co miałam zrobić?

- Mogłaś odmówić i posłać mu gwineę.

- I zranić jednego z mych starych przyjaciół?

- Nigdy dotąd nie słyszałem o tym „starym przyjacielu”.

- Ależ, kochanie - Emma otworzyła szeroko oczy - zawsze mówiłaś, że nie chcesz słuchać o czasach, kiedy grałam. W przeciwnym wypadku, oczywiście, opowiedziałabym ci o Tomie.

Hereward popatrzył na nią sceptycznie, ale się nie odezwał. Emma przeszła przez pokój, wiedząc, że kształty jej ciała przeświecają przez delikatny szlafroczek. Przezroczystry srebrzysty szal osunął się, niby to przypadkiem, odsłaniając białe ramię i zarys pełnej piersi.

Kłamiwa kokota, pomyślał Hereward, patrząc na nią przymrużonymi oczami. Skinął

głową w stronę drzwi.

- Zamknij na klucz!

- Tutaj? - Emma uniosła brwi, spoglądając sponad ramienia na sofę.

- A czemu nie? - Hereward szybkim ruchem zdjął z szyi fular.

Po jakimś czasie Emma leniwie wyciągnęła ramię i sięgnęła po szlafroczek. Jej kochanek usiadł i podniósł z podłogi koszulę.

- Wrócę dziś wieczorem - zapewnił ją. - Obiecałem babce, że po południu będę jej towarzyszył. Zamierza złożyć komuś wizytę.

- Wizytę? - zdziwiła się Emma. - To całkiem do ciebie niepodobne, kochanie. Nie wątpię - dodała poważnie - że przedmiot tej „wizyty” jest wielce urodziwy.

- Nie mam zamiaru wiązać się z żadną kobietą, jak zresztą dobrze wiesz - uciął Hereward. - To tylko wizyta grzecznościowa. Babka chce się spotkać ze swą dawną przyjaciółką, niejaką panią Osborne, i jej dwiema wnuczkami. Jedna z nich, panna Stukeley, to jeszcze pensjonarka, druga zaś, pani Gainford, to nieco zaniedbana wdowa. Mam nadzieję, że to ci wystarczy.

- Gainford - powtórzyła powoli Emma. - Znałam kiedyś kogoś z Gainfordów.

- Gainfordów jest chyba wielu - niecierpliwie odparł Hereward. - Ta dama była żoną jednego z Gainfordów z Avenell, zdaje się, że zginął pod Waterloo.

Emma wzruszyła ramionami i w końcu się roześmiała.

- Baw się więc dobrze - powiedziała. - Spodziewam się, że szczebiot pensjonarki i wspomnienia wdowie znudzą cię śmiertelnie, mam więc nadzieję, że docenisz potem moje starania, kiedy będę próbowała cię zabawić wieczorem!

- Na pewno!

Kiedy wyszedł, Emma utkwiała twarde nagle jak stal spojrzenie za oknem. Gainford, pomyślała, czy mogło chodzić o Ambrożego? Niech Bóg broni, by Hereward miał kiedykolwiek spotkać wdowę po Ambroży!m!

Hrabina Gifford, uderzająco piękna starsza pani o jasnoniebieskich oczach i starannie ułożonych siwych włosach, siedziała w Błękitnym Salonie pałacu Giffordów przy placu Świętego Jakuba i sponad stolika zastawionego do herbaty spoglądała na swych wnuków z wyrazem czułości, lecz i rozdrażnienia. Hereward miał już dwadzieścia osiem lat, a Thorold ponad trzydzieści, a tymczasem wciąż nie otaczała jej gromadka wnucząt! Było doprawdy nie do

zniesienia, że ostatnie lata jej życia miały w trosce o przyszłość rodu i na przypominaniu ociągającym się wnukom o ich podstawowych obowiązkach wobec rodziny. Patrzyła na sprawy trzeźwo i wiedziała, że jej starania nie przynoszą zauważalnych rezultatów.

Thorold, starszy wnuk, teraz hrabia Gifford, żył właściwie jak pustelnik i nie było na niego sposobu. Było naprawdę nieszczęściem, że jego żona, Druzylla, zmarła w połogu. Hrabina czyniła, co tylko było w jej mocy; udawało jej się na przykład ściągać hrabiego do Londynu na każdy sezon, od czasu gdy skończył osiemnaście lat. Thorold był łagodnym, młodym człowiekiem i posłusznie podtrzymywał rozpowszechniane przez babkę opowieści o tym, jak to z racji swego wieku hrabina potrzebuje jego opieki. Nikt jednak, kto widział ją zażywającą rozrywek z przyjaciółkami lub z niewyczerpaną energią grającą do późna w nocy w karty, nie mógł uwierzyć, by jej zdrowie było aż tak słabe.

Jeśli nawet młody hrabia nie był na wszystkich balach i przyjęciach, na których babka chciałaby go widzieć, to wystarczająco często towarzyszył jej do Almacka, a także pogodnie godził się na uczestnictwo w wydawanych przez nią przyjęciach i herbatkach. Jednak najwięcej czasu spędzał ze swymi przyjaciółmi antykwariuszami oraz na jakiś wielce zawitych uczonych dysputach z Johnem Soanem, przy czym żadne z tych zajęć nie zbliżało go w najmniejszym bodaj stopniu do rozwiązania problemu najważniejszego, a mianowicie znalezienia żony.

Czegóż, na Boga, brakuje temu młodemu człowiekowi, zastanawiała się starsza pani. Jego ojciec był do końca swych dni niezwykle żwawy, miał wręcz na koncie kilka drobnych epizodów z tancerkami z opery i jeden nieco poważniejszy z fałszywą księżną, niby to zbiegłą przed grozą rewolucji francuskiej, o której nawet teraz hrabina myślała z niechęcią. Thorold natomiast wydawał się zupełnie niewrażliwy na niewieście wdzięki. Bynajmniej nie był nieatrakcyjny czy nieinteligentny. Nie miał może greckiego profilu swego brata, ale był wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną o gęstych, falistych ciemnych włosach i ciepłych brązowych oczach. Był przy tym delikatny i czuły, czemuż więc ani myślał usatkwować się i zadbać o dziedzica?

Myśl hrabiny Gifford cofnęła się ku Druzylli. Dwa lata wcześniej Thorold zaskoczył matkę żeniąc się z Druzyllą Shotton. Była córką wikarego z Maynard, nikim, ale małżeństwo stało się faktem, nim hrabina zdołała oprzytomnieć i zaprotestować. Nikt nie rozumiał, co Thorold widział w Druzylli, która była tak bezbarwna, że pani Gifford z trudnością przypominała sobie jej twarz. W rozmowie nie potrafiła wydusić nic poza „tak”, „nie” i, od czasu do czasu, „doprawdy”.

Zdegustowana hrabina wycofała się do swego majątku w Dover, po to jedynie, by wrócić jakieś dziesięć miesięcy później, gdy Druzylla zmarła w połogu, zostawiając hrabiemu maleńką córeczkę. Hrabianka Karolina FitzIvor była teraz rozkosznym dzieckiem, którego żywotność i energia trzymały jej nianię na nogach od świtu do zmroku. Ale, niestety, nie była chłopcem, i Thorold miał obowiązek ponownie się ożenić. Hrabina nie miała starszemu wnukowi za złe jego córeczki, ale uważała, że zmarła hrabina postąpiła zgodnie ze swą naturą, umierając bez wyraźnego powodu i pozostawiając najważniejszą sprawę nie załatwioną.

No cóż, skoro jednak Thorolda tak trudno przekonać, ożenić musi się Hereward. Nie ulegało przecież żadnej wątpliwości, zwłaszcza jeśli wierzyć plotkom, że on akurat ceni sobie płeć niewieścią. Jego przygody z płcią nadobną zaczęły się już w Oksfordzie, krążyły też setki opowieści o jego romansach późniejszych. Ostatnia z jego podopiecznych, niejaka Winter, była, jeśli wierzyć plotkom, typową przedstawicielką swej klasy: piękna, ponętna i zachłanna. Prawda, że mógł sobie, niestety, na to pozwolić. Jakże więc niedojrzałe wdzięki jakiejś posażnej panny z towarzystwa miały skusić mężczyznę, który utrzymywał Emmę Winter?

Mimo wszystko hrabina nie traciła nadziei. Herewardowi najwyraźniej sprawiło przyjemność niezbyt konwencjonalne spotkanie z panną Aramintą Stukeley, może więc był to dobry omen. Możliwe nawet, że Thoroldowi przypadnie do gustu cicha pani Gainford. Hrabina niekoniecznie życzyła sobie związku z podupadłą rodziną Gainfordów, ale to mogło przynajmniej zachęcić Herewarda, by lepiej się rozejrzył.

W wieczór herbatki u pani Osborne w jej salonie znalazły się dwie osoby, bez których znakomicie mogłaby się obejść, zwłaszcza że spodziewała się wizyty hrabiny Gifford i jej wnuków. Jedną z tych osób była lady Selina Lemmon, niegdyś przyjaciółka księżnej Walii, obecnie zaś, wobec zmierzchu popularności tej ostatniej, osoba zapomniana przez jednych, lecz tolerowana przez innych z racji jej szerokiej wiedzy o plotkach i skandalach. Nic, myślała z niezadowoleniem pani Osborne, nic nie mogłoby skuteczniej spłoszyć Herewarda niż rozbiegane oczy i wścibski język lady Seliny.

Drugą niepożądaną osobą był Antoni Herriot, jej chrześniak, młodzian dziarski, lecz bez grosza. Szkoda doprawdy, że konwenanse nie pozwalały nie wpuścić go za próg. Jego wizyty były do przyjęcia, gdy Araminta była pensjonarką, a Antoni niepozornym uczniakiem, ale wyrósł na młodzieńca stanowczo zbyt przystojnego, jeśli wziąć pod uwagę jego kiepskie perspektywy. Należało go zniechęcić do bliższej znajomości z jej łatwo ulegającą wpływom wnuczką.

Pan Herriot był, oczywiście, innego zdania, jako że dawno już wydał swoje skromne dziedzictwo i polegał teraz wyłącznie na swoim wdzięku, urodzie i na niepewnych dobrodziejstwach stolika karcianego.

Pani Osborne czyniła, co mogła, by ich rozdzielić, w tym celu posadziła Antoniego między lady Seliną a Filidą. Lady Selina rzuciła tylko raz okiem na Filidę i, uznawszy ją za niegodną uwagi, zwróciła się ku Antoniemu.

- Moja droga lady Selino. - Tu Antoni ujął jej palce i lekko je ucałował. - Opowiedz mi, proszę, czy to, co mówią o Creditonach, to prawda?

- Otóż mówią, że odkąd pojawił się kapitan S., ta pani nieco się pocieszyła - odpowiedziała lady Selina z błyskiem złości w oczach.

- No, nie!

- Oczywiście, pan C. udaje, że nie widzi. W końcu sam się kiedyś nieźle bawił. Ale to, co naprawdę zabawne, to to, że...

- Kto mówi, lady Selino? - wtrąciła cicho Filida, trzymając zaciśnięte dłonie na kolanach, by ukryć ich drzenie. Niedawno spotkała panią Crediton i wiedziała, że ta właśnie straciła dziecko. Wydawało jej się ohydą, żeby nazwisko tej kobiety poniewierano w taki sposób.

Lady Selina roześmiała się niepewnie, a na jej policzkach wykwitły plamy gniewnego rumieńca.

- O, muszę przecież chronić moje źródła informacji!

Coś takiego! - pomyślała. Tej moralizującej paniusi należało przytrzeć rogów. Do lady Seliny nikt nie ośmiela się mówić w ten sposób!

Niech czort porwie tę bezczelną świętoszkę, myślał Antoni. Będzie musiał dopilnować, by nie pomieszała mu szyków z małą Aramintą. Niezręczną ciszę przerwało przybycie hrabiny Gifford i jej wnuków. Antoni zerwał się na nogi i jakoś tak się złożyło, że kiedy znowu usiedli, na sofie koło Araminty zajął miejsce nie lord Hereward, jak sobie życzyła pani Osborne, lecz Antoni. Lord Hereward, ze zrezygnowaną miną, spoczął obok Filidy, a Thorold mężnie znosił wywody lady Seliny, co było tym trudniejsze, że nie miał pojęcia, do kogo się odnoszą jej tajemnicze inicjały.

- Wiem, że nie powinienem był tu usiąść - szeptał Antoni do Araminty - ale pani Gainford mnie przeraża.

- Filida? Nie! Dlaczego?

- Wygląda na taką sztywną. Jestem pewien, że bierze bardzo poważnie swoją rolę przyzwoitki.

Dziewczyna spojrzała na kuzynkę, która, z głową sztywno odchyloną w bok, rozmawiała z lordem Herewardem. Aramintą była w wieku, gdy opinie o ludziach zmieniają się z minuty na minutę, i jej kuzynka zmieniła się nagle z osoby cichej, lecz miłej w strażnika więziennego. Antoni łatwo odczytał tę zmianę uczuć na jej wyrazistej twarzyczce i był bardzo zadowolony.

- Dlaczego nie miałbyś tu siedzieć? - pytała Aramintą. - Jesteś w końcu chrześniakiem babci.

- To prawda. Ale musisz wiedzieć, że jestem też czarną owcą w rodzinie. Dziwię się, że babcia jeszcze cię przede mną nie ostrzegła.

- O, nie wezmę sobie tego do serca, upewniam cię! W końcu to ty przyniosłeś mi czekoladki miętowe, gdy byłam chora!

- Lady Selina też ci powie, że nie można mi ufać.

- Ba, któż by się przejmował tak złośliwą osobą. Sama sobie dobieram przyjaciół!

- Tylko że one mają rację, moja droga. - Antoni przybrał na chwilę pozę szlachetnej szczerości. - Powiedzą ci, że byłem nierozważny i ekstrawagancki, i będzie to prawda. Ach, słodka Araminto, gdybym ja był wiedział... ale teraz to na nic!

- Ależ Antoni...

- Nie, nie. Dajmy już spokój. - Uśmiechnął się ze smutkiem i pozwolił, by pani Gifford, siedząca po lewej ręce Araminty, przejęła rozmowę. Ziarno zostało posiane. Mógł teraz zaczekać. Chodziło o sześćdziesiąt tysięcy funtów posagu Araminty, Antoni miał więc niewyczerpane zasoby cierpliwości.

Lord Hereward stłumił ziewnięcie. Dobrze byłoby być teraz znów z Emmą i spędzać popołudnie na miłosnych figlach. Idąc tu, miał szczyry zamiar zaawansować nieco swoją znajomość z Aramintą, choćby po to, żeby się rozerwać. Ale nie miał najmniejszego zamiaru konkurować z Antonim Herriotem, zwłaszcza pod ciekawskim okiem lady Seliny. Zwrócił się do Filidy, która siedziała obok.

- Jakże się pani bawi w Londynie, pani Gainford?

- Bardzo miło, milordzie, - Tylko czemu nagle poczuła, że brak jej tchu? Filida nie była wcale pewna, czy ten mężczyzna jej się podoba.

- Ach, tak. - Hereward wyglądał na znudzonego. - Żadnych złych stron? Zawsze sądziłem,

że przybyszom ze wsi doskwiera zbyt szybkie tempo życia i że często czują się w mieście samotni.

Filida zarumieniła się. Czy ta niegrzeczność była zamierzona?

- Sugeruje pan, milordzie, że skoro mieszkam na wsi, to jestem prostytutką bez ogłady?

Hereward zmarszczył czoło. Zupełnie nie przywykł do tłumaczenia się z rzuconych bez głębszego zastanowienia uwag. Wiedział, podobnie jak i Filida, że zachował się nie do przyjęcia, ale jeżeli kobieta związała się z kimś takim jak Ambroży Gainford, to zasługiwała na to, co ją spotykało. Obrzucił pogardliwym spojrzeniem jej czarną krepę.

- A czy jest pani prostytutką? - zapytał.

- Jestem pewna, że pan znakomicie sam sobie potrafi odpowiedzieć na to pytanie i że nie ulegnie pan przy tym zwykłym przesądom - odpaliła Filida, dusząc narastającą w niej falę śmiechu.

Hereward spojrzał na nią z odrobiną zainteresowania. No, może rzeczywiście nie była aż taką szarą myszką. Miała świeżą cerę i zupełnie niezwykle oczy, a gdyby zdjęła ten okropny wdowi czepek i odrzuciła czerń, mogłaby być całkiem do przyjęcia. Tak czy inaczej, nie mógł zapomnieć o biednym Johnnym, który zaufał Ambrożemu i zmarł z tego powodu w niesławie. Szybko zaniknął oczy, by wygnąć z myśli obraz tych schodów i kołyszącego się ciała. Czy ją nie obchodziło to, co się stało, skoro ośmieliła się przyjechać do Londynu? Cóż, pani Osborne i jego babka wyraźnie nie przywiązywały do tego wagi; towarzystwo bez wątplenia postąpi tak samo, ale nikt, kto był przyjacielem Johnny'ego, nie mógł o tym zapomnieć.

- Zdziwiłem się, gdy nie spotkałem pani na herbatce u jej teściowej.

- Mojej... mojej teściowej, czy dobrze zrozumiałam?

Hereward obserwował jej pobladłą twarz z ponurą satysfakcją i ciągnął:

- Z pewnością nie sugeruje pani, że pani mąż nie miał matki? - Jego ton pozwalał się domyślać, że u takiej prowincjuszki nie zdziwiłaby go żadna ignorancja.

- Ja... nie miałam okazji poznać pani Gainford.

- Niemożliwe!

Filida spojrzała bezradnie na babkę. Jak miała wytłumaczyć, że Ambroży tak długo odkładał poinformowanie rodziców o swym małżeństwie, aż było za późno? Gdy napisała do nich po jego śmierci, otrzymała odpowiedź ledwie uznającą jej istnienie i kategorycznie odmawiającą dalszego wypłacania pensji, jaką dotychczas otrzymywał jej mąż. To małżeństwo



nie miało ich błogosławieństwa, pisała pani Gainford w liście utrzymanym w lodowatym tonie. Filidzie nie przyszło dotąd do głowy, że spotkanie z teściami może stworzyć niezwykle niezręczną sytuację, sądziła zresztą, że żyją sobie spokojnie w Avenell.

- Nie... nie poznałam mojej teściowej - wyjąkała. - Mój... mój ojciec był chory. A potem okoliczności śmierci Ambrozego... Zdażyłam tylko wrócić do domu, by zająć się papą.

Milczenie lorda Herewarda było naładowane sceptycyzmem i Filida poczuła, że robi jej się gorąco. Z jakiegoś powodu jej nie znosił. Najwyraźniej jej mętne wyjaśnienia go nie przekonywały. Nie przyszło jej przedtem do głowy, by to kwestionować, ale teraz zaczęła się zastanawiać, dlaczego właściwie starsza pani Gainford odmówiła przyjęcia jej do rodziny, zwłaszcza że... Oprzytomniała, czując, że łzy napływają jej do oczu. Nie, nie wolno teraz o tym myśleć. Wróćmy do pani Gainford. Być może lord Hereward zna jakiś sekret rodzinny, o którym ona nic nie wie, ale jak tu go zapytać? Gainfordowie byli starą i szanowaną rodziną, ale to samo można powiedzieć o Danbych, krewnych jej ojca, a matka Filidy była z domu Osborne. Ambroży, którego zresztą szczerze kochała, był człowiekiem rozrzutnym i nieodpowiedzialnym, czarującym utracjuszem. Cóż mogłoby być bardziej naturalne niż to, by Gainfordowie przyjęli godną szacunku synową z otwartymi ramionami. Dlaczego więc nie przyjęli jej jako synowej, wdowy po Ambrożym?

Lady Selina, której nozdrza drżały, jak gdyby już węszyły skandal, popatrzyła w ich stronę. Filida nie mogła się oprzeć poczuciu wdzięczności, gdy lady Gifford zwróciła się do niej z pytaniem.

- O ile wiem, pochodzi pani z Gloucestershire. Z jakich okolic, jeśli wolno spytać?

- Mieszkam w pobliżu Cheltenham, hrabino.

- Cheltenham. Czy zna pani Melville'ów?

- Mój ojciec zna bardzo dobrze pana Artura Melville. Obaj są zapamiętałymi zbieraczami motyli.

Pani Gifford roześmiała się.

- Cały Artur! No cóż, moja droga, właśnie mówiłam twojej babce, że musicie z panną Stukeley wybrać się ze mną do opery.

- Dziękuję, byłaby to wielka przyjemność.

Hereward spojrzał na przerażoną buzię Araminty i się roześmiał.

- Jestem pewien, że panna Stukeley wolałaby raczej przejechać się konno po parku

któregoś ranka - rzekł.

- Nie wszyscy szalejemy za muzyką Cimarosy.

- Dziękuję, hrabino - powiedziała grzecznie Araminta. - I z wielką przyjemnością wybiorę się na przejażdżkę, milordzie.

Hereward popatrzył na panią Osborne.

- Zaopiekuję się panną Aramintą bardzo troskliwie - obiecał.

Pani Osborne wahała się.

- Doprawdy, nie jestem pewna - zaczęła. - Aramintą jest taka lekkomyślna...

Filida popatrzyła na swoje ręce. Lord Hereward nie zaprosił jej, by wybrała się z nimi, i wyraźnie nie miał takiego zamiaru. Ale Aramintą nie mogła jechać z nim sama i on doskonale o tym wiedział.

Thorold pochylił się ku nim.

- Czy mogę coś zaproponować? - zapytał łagodnie. - A może łatwiej byłoby uzyskać pani zgodę, gdyby pani Gainford wybrała się ze mną, by dotrzymać im towarzystwa? Każdy pani powie, pani Gainford, że jestem nudziarzem, ale może zechce pani podziwiać kwiaty.

- Myślę, że ma pan bardzo dobre serce, lordzie Gifford - odrzekła Filida z wdzięcznością, gdy już pani Osborne uśmiechnęła się i wyraziła zgodę. I znacznie lepsze maniery niż pański brat, dodała w duchu. - Będzie mi bardzo miło, jeśli zechce pan dotrzymać mi towarzystwa.

Thorold otarł z ulgą czoło. Uważał, że poradził sobie całkiem dobrze. Pani Gainford przerażała go daleko mniej niż panna Stukeley; ta druga wyglądała bowiem na osobę, która oczekiwałaby, by z nią flirtował. Jednym z powodów, dla których wciąż brakowało mu zmarłej żony, było to, że jej obecność powstrzymywała inne kobiety od prób wzbudzenia jego zainteresowania. W takich sytuacjach zawsze czuł się niezręcznie, nie umiał lekko traktować ich zaczepki, a połowy z nich w ogóle nie rozumiał. Uważał się za zupełnie beznadziejnego nudziarza. Gdyby tylko babka zechciała zostawić go jego książkom! Gdybyż Hereward ożenił się i zapewnił rodowi dziedzica! Albo gdyby Karolina... o, nie! Tego nie chciał. Karolina była doskonałością właśnie dlatego, że była sobą, i nie zamieniłby jej na wszystkich dziedziców świata.

Pani Gifford podniosła się i po wymianie grzeczności wyszła wraz ze swymi wnukami. Gdy tylko drzwi się za nimi zamknęły, poderwał się i Antoni. Nie popełnił przy tym błędu i nie przeciągał pożegnania z Aramintą ponad etykietę. Musnął niedbale jej policzek i powiedział, że

spodziewa się wkrótce znów ją spotkać. Kurtuazyjnie wyraził nadzieję, że Filida miło spędzi czas w Londynie i że zechce kiedyś dać się namówić na wspólną wyprawę do Almacka. Pani Osborne odprężyła się. Dzięki Bogu, Antoni zachowywał się rozsądnie; można by posłać mu 50 funtów na urodziny. Oczywiście, prędzej czy później spróbuje ożenić się dla pieniędzy - ważne tylko, by nie były to pieniądze Araminty.

Muszę postępować ostrożnie, myślał Antoni. Spotkania powinny wyglądać na przypadkowe, nie zaplanowane. Będzie musiał przybierać odpowiednią pozę na wszystkich tych rautach i balach; właśnie zauważył zaproszenie do lady Telford na kominku - do niego przyszło wczorajszą pocztą, więc trzeba będzie je przyjąć. Nudno tam będzie niemożliwie, ale szło przecież o fortunę Osborne'ów. Skłonił się elegancko Filidzie, pomachał przyjaźnie Aramincie i ucałował policzek pani Osborne, po czym ruszył po schodach razem z lady Seliną.

- Drogi panie Herriot, czy mogę pana podwieźć moim powozem?

- Wybieram się do White'a, lady Selino. To dwa kroki stąd, a zatem dziękuję.

- Nie, nie, niech pan nie odmawia. Niech pan popatrzy, ma się na deszcz.

Nie było to prawdą, ale Antoni dał się przekonać i wsiadł za nią do powozu.

- Panie Herriot - lady Selina pochyliła się ku niemu tak, że prawie omdlał od zapachu olejku różanego - czuję tu jakąś tajemnicę, a wie pan, jak ja uwielbiam tajemnice. Ta pani Gainford, wie pan, była zamężna z jednym z Gainfordów z Avenell. A więc dlaczego Gainfordowie nigdy o niej nie wspomnieli i dlaczego lord Hereward jej nie lubi?

- Nie lubi? - Oczy Antoniego zwęziły się. - Ależ ona spędziła prawie całe życie w Gloucestershire, o ile wiem. Nie sędzę, by lord Hereward znał ją wcześniej.

- A mimo to był dla niej nieprzyjemny.

- Hm. Bardzo ciekawe.

- Prawda? Chciałoby się wiedzieć coś więcej.

Filida Gainford, pomyślał Antoni, jest osobą, która może się wtrącać i okazać się niezwykle niewygodna. Byłoby dobrze móc sobie zapewnić jej milczenie, jeśli nie pomoc. Lady Selina miała rację, w tym wszystkim było coś dziwnego. Na razie nie miał jeszcze pomysłu, ale coś mu przyjdzie do głowy, na pewno.

Filida siedziała na łóżku obejmując ramionami kolana i próbowała zebrać rozbiegane myśli. Jej wizyta u babki przybierała kształt daleko bardziej skomplikowany, niż to sobie wyobrażała. Czemuż, na Boga, nie zastanowiła się głębiej nad decyzją przyjazdu do Londynu? Wzdrygnęła się na wspomnienie lodowato grzecznego tonu listu pani Gainford, przysłanego w odpowiedzi na jej wiadomość o śmierci Ambrożego. W jakiś tajemniczy sposób pani Gainford zdołała zasugerować, że uważa Filidę za winną, jeśli nie samej śmierci Ambrożego, to przynajmniej szoku, jaki spowodowała przysłana przez nią wiadomość. List pani Gainford był ozdobiony głęboką czernią i dawał czytającej do zrozumienia, że nawet jeśli żona może odczuwać pewien smutek, to jest on niczym w porównaniu z rozpaczą, jaką odczuwa matka.

A przecież - Filida wiedziała o tym od Ambrożego - rodzina właściwie z nim zerwała, a matka widywała go wyłącznie po to, by utyskiwać na jego wady. A teraz, zupełnie nieoczekiwanie, pani Gainford była w mieście.

No cóż, nie było sensu narzekać na niesprawiedliwy los. Trzeba było porozmawiać z babką. Po śniadaniu, lekko strwożona, Filida zapukała do drzwi sypialni pani Osborne - każdego ranka bowiem babka zjadała śniadanie w łóżku, po czym załatwiała korespondencję przy małym biurczku w kącie sypialni.

- Proszę!

Filida próbowała uprzytomnić babce, jak bardzo niezręcznie się poczuła na wieść, że pani Gainford jest w mieście, ale nie spodziewała się bynajmniej, by pani Osborne, która sama była bardzo przeciwna temu małżeństwu, zrozumiała należycie jej uczucia.

Starsza pani nie miała wysokiej opinii o pani Gainford.

- Bardzo niemądra osoba - powiedziała zdecydowanym tonem. - Na pewno nie zostanie w mieście długo. Przyjeżdża tylko po to, by poradzić się doktora Crofta w sprawie swoich „nerwowych palpacji”. On jej zaleca picie bulionu wołowego i ziółek, ona zamęcza gości szczegółowym opisem swoich cierpień, po czym włóczy tę swoją przybraną kuzynkę po sklepach i wraca do domu, zupełnie zadowolona ze swego słabego zdrowia. Ja nie mam cierpliwości do Augusty Gainford.

- Ale póki ona tu jest, co ja mam robić? – spytała Filida. - Lord Hereward już wyrażał

zdziwienie, że jej nie odwiedziłam.

Pani Osborne zmarszczyła czoło.

- Nie jest możliwe, by ta osoba świadomie ignorowała moją wnuczkę - oświadczyła w końcu.

Filida zadrżała, ale się nie odezwała.

- Być może nie wie, że tu jesteś - ciągnęła jej babka. W końcu sezon dopiero się zaczął, mamy kwiecień. Sądzę, że notka w „Morning Post”, obwieszczająca, że u mnie mieszkasz, odniesie pożądaną efekt. Pani Gainford musi się odezwać. Z pewnością nie zechce mnie obrazić.

Filida nie umiała się zdobyć na podobną pewność siebie, nie mogła też opowiedzieć o najbardziej bolesnej części listu, nawet swojej babce. Problem polegał więc nie tylko na tym, czy pani Gainford zechce ją uznać, lecz także na tym, czy ona, Filida, ma chęć kiedykolwiek się z nią spotkać. Nie po tym jak... Potrząsnęła szybko głową i zamrugała, powstrzymując cisnące się do oczu łzy. Żałowała, że w ogóle zgodziła się tu przyjechać, i zatęskniła całym sercem do spokoju i ciszy ich domu w Gloucestershire oraz do nieskomplikowanego towarzystwa papy.

Pani Osborne pożegnała wnuczkę i Filida zeszła do pokoju porannego, który dzieliła z kuzynką. Gdy tylko się tam znalazła, Araminta odrzuciła robótkę ręczną i zawołała:

- O, jak to dobrze, że jesteś! – Zapraszająco poklepała siedzenie sofy obok siebie.

Filida pozbierała się jakoś i odpowiedziała uśmiechem.

- No? - zapytała. - Co takiego?

- Co takiego? - zapiszczała Araminta. - Daj spokój, Fil, nie zapomniawsz przecież naszych wczorajszych gości!

Filida dała się wciągnąć w tę zabawę i wysłuchiwała opowieści kuzynki o tym, że lord Gifford jest taki nieśmiały, ale „jest w nim coś łagodnego i dobrego, prawda?”, że lord Hereward ma takie klasyczne rysy i że patrzył na Aramintę jakoś tak, że poczuła się zawstydzona!

- A pan Herriot? - zapytała od niechcienia Filida. Jej osobiście się nie podobał; jego zainteresowanie plotkami lady Seliny wydało jej się niesmaczne, a jego spojrzenia na Aramintę były wyraźnie wyrachowane. Bez głębszego zastanowienia powiedziała o nim coś niepochlebnego, a kuzynka natychmiast zareplikowała gorąco.

- Ja wiem, że był hulaką, sam mi o tym powiedział! - Jej ton sugerował oburzone: „A widzisz!”.

Filida zorientowała się, że nie doceniła pana Herriota, i odpowiedziała łagodnie:

- Wielu młodych ludzi to hulaki, to prawda. Masz rację, że mnie przywołujesz do porządku, bo przecież dopiero raz go spotkałam. Myślę, że trochę zniechęciła mnie jego zażyłość z lady Seliną.

- Okropna kobieta - zgodziła się Araminta, ułagodzona. - Ale Anto... znaczy, pan Herriot mówi, że jest dla niej grzeczny tylko po to, by i na niego nie plotkowała!

Filida zauważyła omyłkę, ale nic na ten temat nie powiedziała. O cokolwiek chodziło panu Herriotowi, był, przynajmniej na razie, związany regułami towarzystwa. Mógł spotykać się z Aramintą na balach czy jeździć z nią konno w parku, ale nie próbowałby przecież robić coś potajemnie, zwłaszcza jeśli miał nadzieję ożenić się z Aramintą. Dziewczyna miała dopiero siedemnaście lat, a pan Herriot z pewnością znał pobudliwy charakter pani Osborne. Skoro mogła odrzucić jedną wnuczkę z powodu nieodpowiedniego zamążpójścia, mogła też, sprowokowana, wyrzec się i drugiej.

Czy powinnam dać mu to do zrozumienia? - zastanawiała się Filida. Było to z pewnością lepsze niż zwierzenie się z podobnych obaw przed panią Osborne, której reakcja byłaby zapewne twarda i natychmiastowa. Delikatność uczuć była jej przecież zupełnie obca. Poza tym sama Araminta za wiele miała w sobie z babki, by tolerować takie bezpardonowe traktowanie. Nie, tą sprawą musiała się zająć Filida osobiście. Westchnęła. Zadanie opiekowania się kuzynką nie zapowiadało się tak łatwiutko, jak to przewidywała jej babka.

Nie miała jednak zbyt wiele czasu, by się nad tym zastanawiać. Umysł pani Osborne z pewnością pracował cały czas, bo właśnie wezwała starszą wnuczkę znów do swej sypialni i poleciła jej zająć się zaproszeniami na bal, jaki wydawała dla Araminty. Pod jej dyktando Filida napisała również notkę do „Morning Post”, obwieszczającą, że oto właśnie przybyła do miasta, by gościć u swej babki, pani Osborne.

Ku przerażeniu Filidy, starsza pani nie poprzestała na tym. Po południu zabrała ją do salonu mody na Bruton Street i zamówiła dla niej komplet garderoby odpowiedniej dla wdowy o niekwestionowanej pozycji. Wdowy, która mogła już zrzucić żalobę, pozostawiając może tu i ówdzie akcenty szarości czy też barw fiołkowych.

- Ależ babciu - protestowała Filida, która poczuła się zagubiona siedząc w tym obwieszonym lustrami pokoju i oglądając niezliczone szkice najnowszych modeli strojów, rozłożone na stoliku przed nią. - Nie czułabym się dobrze... nie jestem w stanie nosić tylu... Może jednak coś ciemniejszego...

- Nonsens, Filido!

Pani Osborne miała tego ranka czas zastanowić się nad wszystkim i myśli te obudziły w niej głębokie, choć milczące oburzenie na panią Gainford, która ośmieliła się nie zaakceptować jednej z jej wnuczek! Coś takiego nie przydarzyło jej się dotąd, ale teraz, skoro już się przytrafiło, starsza pani postanowiła, że Filida będzie widywana w najlepszym towarzystwie i zupełnie nie będzie zależna od akceptacji pani Gainford.

- No, proszę cię, nie bądź uparta, moje dziecko. Potrzeba ci kilku sukni dziennych, kilku spacerowych. Czerń? O, nie! To zbyt ponury kolor dla młodej osoby. Będiesz też potrzebowała kilku sukienek popołudniowych i toalet wieczorowych, poza tym, oczywiście, szal, pelisa... aha, również strój do konnej jazdy, i to przed wszystkim innym, panno Lannes.

- *Oui, madame.*

- Ależ ja mam pelisę, babciu!

- Owszem, tyle że mocno zniszczoną. Już dobre pięć lat temu wyszła z mody! Na szczęście teraz, gdy znowu możesz nosić kolorowe stroje...

- Nie, babciu, nie mogłabym!

- A to czemu, moje dziecko? Czy dwa lata to nie dość dla takiego nicponia?

- Obiecałaś mi, że nie będę musiała robić nic, tylko opiekować się Aramintą - rozpaczliwie broniła się Filida. - Jeśli zacznę nosić kolory, to będzie wyglądało, jakbym sama szukała męża.

Pani Osborne popatrzyła na nią surowo. Miała szczerzy zamiar wydania Filidy za mąż, i to tym razem pod własnym okiem, tak by mogła dopilnować, aby młody człowiek stanowił odpowiednią partię. Ale Filidzie najwyraźniej nie można było tego jeszcze powiedzieć. Choć starsza pani wielce nie lubiła, by jej się sprzeciwiano, miała jeszcze mniejszą ochotę narażać swe długofalowe plany na dodatkowe utrudnienia.

- No, no, nie myśl sobie, Filido, że chcę cię przedstawić jako pannę na wydaniu. Nie proponuję ci, byś się ubierała na różowo czy niebiesko jak dziewczynka, ale co powiesz, na przykład, na tę ciemną zieleń na twój strój do konnej jazdy? Albo ten dyskretny biało-błękitny wzór na sukienkę poranną? Nie wyobrażam sobie nic odpowiedniejszego. A co do powtórnego małżeństwa, uspokój się, moja droga. Chodzi mi wyłącznie o Aramintę. Lecz jeśli wprowadzając ją w świat, sama spotkasz jakichś miłych ludzi, to chyba nie będzie w tym nic złego, prawda? Wiesz, Filido, masz w końcu dwadzieścia pięć lat. Większość kawalerów szuka dziś w pannie

pozycji, urody i dużego posagu. Mogą przy tym przebierać jak w ulegawkach.

- Oczywiście, babciu, masz rację - odrzekła Filida, rozchmurzając się.

Żadna młoda kobieta nie może tkwić w depresji, spędziwszy dzień na kupowaniu czego tylko dusza zapagnie, i Filida nie była tu wyjątkiem. Zdała już sobie sprawę, że jej nieefektywny czarny strój nie tylko nie chroni jej przed ciekawskimi spojrzeniami, lecz także czyni ją przedmiotem wielu niemiłych indagacji. Może babcia miała rację, może modne i barwne suknie uczynią ją mniej widoczną wśród tak wielu pięknych - i posażnych - pańien.

Teściowa Filidy, pani Gainford, siedziała w swym buduarze popijając poranną czekoladę i próbując rozstrzygnąć, czy wizyta u jej ulubionej modystki oraz spacer nową ulicą Burlington Arcade posłużą zdrowiu, gdy jej spojrzenie zatrzymało się na notatce w „Morning Post”. Z ust pani Gainford wydarł się okrzyk, który sprowadził do pokoju jej towarzyszkę i kuzynkę.

- Kochana kuzynko - wydyszała Amelia, podczas gdy przypieczone żelazkiem loki na jej głowie wciąż podskakiwały z pośpiechu. - Co się stało?

- Patrz! Popatrz na to, Amelio. - Pani Gainford wskazała oskarżycielsko palcem na oburzającą notkę. - *...a pani Ambrożowa Gainford gości w tym sezonie u swej babki, szanownej pani Osborne.*

- Czy to żona Ambrożego...? - wyjąkała Amelia.

- Tak! - zakrzyknęła pani Gainford. - Cóż ja mam począć, Amelio?

- Czy... czy ona wie?

- Oczywiście, że nie. Miałam nadzieję, że nigdy już o niej nie usłyszę. Wydawało się, że na dobre już zostanie w tym swoim Gloucestershire. Byłam zupełnie pewna, że pani Osborne nie utrzymuje z nią stosunków, ba, nawet starannie to sprawdziłam. Nie wyglądało na to, by niebezpieczeństwo spotkania z nią groziło mi w najmniejszym bodaj stopniu, więc uznałam...

- Och, cóż za niezręczna sytuacja. - Amelia splotła ręce. - Co ty zrobisz?

Pani Gainford odsunęła niecierpliwie filizankę i spodek.

- Będę musiała, oczywiście, się z nią spotkać. Och, czemuż musiała tu przyjechać właśnie teraz, kiedy przekonałam męża, że dobrze mi zrobi miesiąc w mieście.

Amelia wiedziała, o czym kuzynka mówi. Pan Gainford, człowiek znany ze skąpstwa, z największą niechęcią zgadzał się na wyjazdy żony do Londynu, a i to tylko wtedy, gdy ktoś z krewnych zaproponował jej gościnę i oszczędził mu wydatku na mieszkanie czy hotel. W tym



roku, po raz pierwszy od kilku lat, pani Gainford trafiła się okazja, jej dawna przyjaciółka z lat szkolnych wyjechała bowiem z mężem na kontynent na kilka miesięcy i zostawiła jej swój dom.

Pani Gainford zaczęła płakać.

- Nie mogę wrócić do Avenell, przecież dopiero co przyjechałam! Och, jakie to okrutne!

- A... może mogłabyś jej powiedzieć... - zasugerowała kuzynka.

- Powiedzieć jej! Czy ty oszalałaś, Amelio? Jak sądzisz, jak by na to zareagowała pani Osborne?

- Może odesłałaby ją do domu?

- A co ze mną? Na tym by nie poprzestała. Z pewnością zadbałaby o to, bym nigdy więcej nie mogła pokazać się w Londynie. Nie, to jest wykluczone!

- A ta aktorka?

Pani Gainford wzdrygnęła się.

- Okropna, okropna kobieta! Ale co właściwie by zyskała wtrącając się, nawet gdyby usłyszała o żonie Ambrożego, w co wątpię. Pewnie występuje gdzieś w drugorzędnych teatrach na prowincji. Tak czy inaczej, ugoda była ostateczna, adwokat mojego męża zadbał o to.

- Moja droga Augusto, zatem wszystko będzie dobrze! Przyjmij żonę Ambrożego, nic więcej nie musisz robić. O twoim słabym zdrowiu wszyscy wiedzą, ona zaś zajmowała się swoim niedołącznym ojcem. Komu przyjdzie do głowy, że nawet nie pisywałyście do siebie przez te dwa lata?

- Masz rację, Amelio. - Pani Gainford rozjaśniła się. - Zresztą, jeśli ona jest ładna, a na pewno jest, bo inaczej Ambroży by jej nie wybrał, to stawiam dziesięć do jednego, że znajdzie sobie innego męża i cały kłopot się skończy.

- Pani Osborne na pewno zależy na jej ponownym małżeństwie - zauważyła jej kuzynka.

- Z pewnością. - Pani Gainford rozjaśniła się jeszcze bardziej. - Teraz muszę się ubrać, a potem pomożesz mi ułożyć liścik do żony Ambrożego. Poproszę ją, by złożyła nam wizytę.

Hereward siedział przed lustrem i podczas gdy kamerdyner go golił, spoglądał niewidzącym wzrokiem na swoje odbicie. Nie mógł się uwolnić od myśli o Filidzie, choć bardzo się starał przywołać obraz rozhukanej urody Araminty, czy nawet bardziej konkretnych wdzięków Emmy. Zachował się wobec Filidy jak ostatni gbur i wiedział o tym, ona zaś zareagowała na to spokojną godnością, a potem błyskiem gniewu, który go całkiem zaskoczył.

Hereward nie przywykł do tego, by czuć się źle z powodu swego postępowania, a tymczasem tak się właśnie czuł i wcale mu się to nie podobało. Do diabła, w końcu była żoną Gainforda - dobrali się w korcu maku - i bez wątpienia wciąż korzystała z owoców jego podłych postępów. Johnny przegrał owej fatalnej nocy 10 tysięcy funtów, a właśnie Gainford wciągnął go w szpony hazardu.

- Proszę, milordzie, by milord zechciał siedzieć spokojnie - poprosił służący, gdy jego pan bezwiednie uderzył pięścią w oparcie fotela.

A przecież - Hereward powrócił do przerwanej myśli - nie wyglądała wcale na tego rodzaju kobietę; wydawała się przede wszystkim raczej nieśmiała. Była też ładna, a raczej byłaby, gdyby zdjęła tę okropną czerń; miała dobrą figurę, wspaniałe oczy i w ogóle nie pasowała do tego typu rzucających się w oczy kobiet, którymi Gainford zwykle się interesował.

Kamerdyner otarł mu twarz i zerknął na niego niepewnie. Hereward kiwnął głową. Gdy służący podał mu czerwoną brokatową bonzurkę, przywdział ją, nawet na nią nie patrząc.

- Będiesz mi potem potrzebny, Johnie. Jestem umówiony na przejażdżkę...

- Dobrze, milordzie.

W pokoju śniadaniowym zastał już brata. Podeszedł do kredensu i nalał sobie filizankę kawy, nałożył sobie sownicie cynaderek i boczku i usiadł.

- No jak, Thoroldzie, jesteś gotów na spotkanie z panią Gainford i panną Stukeley?

- Tak - odparł żałośnie Thorold, myśląc o tym, o ileż bardziej wolałby się wykręcić i pogadać ze swym przyjacielem, sir Johnem Soane'em, o rzadkich okazach sztuki introligatorskiej. Ale miał obowiązek do spełnienia. Babcia postawiła sprawę jasno: Miał towarzyszyć pani Gainford i pozwolić, by panna Stukeley oczarowała Herewarda.

- Pani Gainford jest bardzo sympatyczna - powiedział odważnie. - Będzie mi bardzo miło z nią pogawędzić.

Hereward spojrział na niego sceptycznie i pytająco uniósł brew.

- No dobrze! - Thorold nagle się roześmiał. Jego głęboki śmiech skłonił niejedną już pannę do zastanowienia się, czemu to człowiek, który się tak zaraźliwie śmieje, nie jest nieco bardziej śmiały.

- Oczywiście to sprawka babci. Ja mam rozmawiać z panią Gainford...

- A ja mam dać się oczarować słodkiej Aramincie - dokończył Hereward. Hrabina i Thorold wszystko znakomicie mu ułatwili. Dlaczego więc tak zupełnie bez powodu czuł się

oszukany?

Można było się spodziewać, że Filida będzie się czuła dziwnie na myśl o przejażdżce z lordem Herewardem, nawet jeśli posłucha pani Osborne i dopilnuje, by jak najwięcej rozmawiał z jej kuzynką. Ale nim nadszedł umówiony poranek, inne wydarzenie odsunęło w cień wszelkie myśli o nieznośnym zachowaniu Herewarda. W przeddzień spotkania bowiem, wtedy, kiedy ukazała się notka w „Morning Post”, Filida otrzymała fiołkowo pachnący liścik od teściowej.

- Zaprasza mnie na herbatę dziś po południu - poinformowała babkę, gdy obie zasiadły w pokoju porannym.

Pani Osborne uniosła wzrok znad haftu.

- Mogę przeczytać?

Filida podała jej list. Starsza pani podniosła do oczu lorgnon i przyjrzała się listowi, odsuwając go na długość ramienia.

- Hm, zwykle wymówki... nie wolno jej się męczyć... ukłony dla mnie... cicha herbatka i pogawędka. Musisz iść.

- Tak. - Filida westchnęła.

- Danbury podstawí powóz o czwartej.

Filida, ubrana w nową sukienkę popołudniową z batystu w liliowy wzorek i w ciemnozieloną hiszpańską pelisę, z małym kapelusikiem obramowującym jej rdzawe loki, wysiadła z powozu, lekko drżąc. Woźnica pani Osborne opuścił dla niej schodki powozu, po czym udał się majestatycznym krokiem w stronę drzwi frontowych domu, w którym zatrzymała się pani Gainford, i zapukał. Amelia patrzyła na to wszystko spoza firanek w saloniku na górze; była pod wrażeniem - taka była intencja pani Osborne.

- Przyjechała, droga Augusto! - zawołała z przejęciem. - Taki piękny powóz i jeszcze ten lokaj.

Te drobiazgi nie umknęły też uwagi pani Gainford; odłożyła swoje sole, gdy tylko zaanonsowano Filidę, i powstała na jej powitanie.

- Droga Filido! Chodź pocałuj mnie. Filida zamrugała i ucałowała panią Gainford.

- Bardzo się cieszę z naszego spotkania - rzekła.

- Amelio, pragnę ci przedstawić wdowę po naszym drogim Ambrożym. To panna Heywood, Filido, która ze mną mieszka. Proszę, moja droga, siądź tu przy mnie i porozmawiajmy. Amelia postara się, by podano nam herbatę. - Wskazała miejsce na sofie.

Amelia posłusznie zniknęła z pokoju.

- Jak zapewne wiesz, bardzo podupałam na zdrowiu - ciągnęła pani Gainford, obrzucając młodą kobietę spojrzeniem, które z pewnością nie pominęło żadnego szczegółu jej kosztownego stroju. - Oczywiście załamała mnie śmierć Ambrożego. Myślę, że na pewien czas rozpacz wpędziła mnie nieomal w szaleństwo. Moi przyjaciele byli niezwykle wyrozumiali, wiedzieli, że nie jestem sobą i nie odpowiadam do końca za to, co mówię i piszę. Najmniejszy trud był ponad moje siły.

Filida wymamrotała wyrazy współczucia i zastanawiała się cynicznie, jakie jeszcze wymówki znajdzie teściowa, by wyjaśnić całkowity brak współczucia czy życzliwości wobec owdowiałej synowej. Nie uwierzyła jej zapewnieniom ani trochę, wiedziała bowiem, że list teściowej został napisany na zimno i z wyrachowaniem. Ale nie było sensu rozdrapywać starych ran. Jedyne, czego pragnęła teraz, to minimalnego choćby uznania jej pozycji. A kiedy ten okropny sezon się skończy, wróci do papy i nie będzie musiała - taką miała nadzieję - już nigdy oglądać teściowej. Współczucie Filidy trochę rozjaśniło oblicze pani Gainford.

- Oczywiście i dla ciebie to był cios - dodała protekcyjnie - Poza tym miałaś do spełnienia obowiązek u boku swego ojca, czyż nie tak?

- Bardzo kocham ojca - odrzekła Filida sztywno.

- Ależ naturalnie, moja droga. Kochasz ojca i pragnęłaś stać u jego boku. To wielce godne szacunku. - Zamilkła i bawiła się przez chwilę fałbanką u sukni. - Nie można się więc dziwić, że nie miałyśmy dotąd okazji się spotkać.

Filida widziała całkiem jasno, do czego zmierza pani Gainford. Była gotowa uznać Filidę; skoro już zajęła się nią pani Osborne, byłoby dziwne dalej się upierać. Chciała ją uznać, ale tak, by nawet cień winy nie padł na nią z powodu zaniedbań przeszłości.

Jakby na potwierdzenie tych domysłów, pani Gainford dodała:

- Będąc pod opieką osoby o takiej pozycji, jak twoja babka, i ty znajdziesz uznanie w świecie. Jestem pewna, że wkrótce twoja przyszłość będzie zabezpieczona. I nie myśl, że miałabym coś przeciwko temu. O, nie, właśnie tego ci potrzeba: męża i rodziny.

Brwi Filidy zbiegły się nagle, jakby w wyrazie bólu, ale się nie odezwała.

- Teraz, skoro twoja babka tak wielkodusznie postanowiła zapomnieć o przeszłości, pewnie niewiele czasu upłynie, a znajdę następne miłe ogłoszenie w „Morning Post” - kontynuowała pani Gainford krygując się.

Tu jednak zamilkła nagle, Filida bowiem patrzyła na nią z tak surowym wyrazem twarzy i z taką przenikliwością w oczach, zimnych teraz jak szmaragdowy lód, że pani Gainford słowa zamarły na ustach.

W tym jakże dogodnym momencie kamerdyner wniósł tacę z herbatą, a za nim pojawiła się Amelia.

- Och, kochana Amelio. - Pani Gainford opadła na poduszki i rzuciła kuzynce błagalne spojrzenie. – Moje sole, bądź tak dobra.

Amelia zerknęła na nachmurzoną twarz Filidy i powiedziała szybko:

- Oczywiście, Augusto. Pani Filido, czy można pani nalać herbaty? A może skosztuje pani tego ciasta ze śliwkami. Znakomite, zapewniam!

Filida odmówiła ciasta, ale przyjęła herbatę. Amelia przyglądała się jej z zaciekawieniem. Augusta wyrażała się o synowej jak o prowincjusze bez inteligencji i stylu, ale była to oczywista nieprawda. Kobieta taka jak ona nie mogła niczego podejrzewać.

Filida pochyliła się ku niej.

- Chcę panią o coś zapytać, panno Heywood. Znałam Ambrożego tylko kilka miesięcy i wcale nie wiem, jakim był człowiekiem przed naszym spotkaniem. Mówił mi, że był bardzo rozhukany.

- No... cóż... - jąkała się Amelia, rzucając kuzynce umęczone spojrzenie. - Był bardzo śmiały, z pewnością.

- I zawsze taki przystojny, nawet jako mały chłopiec - powiedziała pani Gainford, przytykając chusteczkę do oczu.

- I popularny wśród pań? - spytała Filida.

Filizanka Amelii zagrzechotała na spodeczku i w zamieszaniu spowodowanym wycieraniem herbaty i bezładnymi okrzykami Amelii temat został zaniechany. Ale w Filidzie obudziły się podejrzewania. Coś przed nią ukrywano, tego była pewna. Panna Heywood wyglądała na zupełnie roztrzęsioną, a przyczyną tego nie mogło być tak błahe zdarzenie, jak rozlanie odrobiny herbaty.

- Nie wiem, czy będę mogła często cię widywać - rzekła pani Gainford, gdy synowa

wstała, by się pożegnać. - To moje słabe zdrowie, sama rozumiesz. Ale mam nadzieję, że zechcesz jeszcze ze mną pogawędzić, jeśli się spotkamy.

- Oczywiście - odparła jej synowa chłodno. - Nie widzę powodu, by uchybiać grzeczności.

Amelia odprowadziła ją na dół. Filida przyjrzała jej się z zastanowieniem, a w końcu rzekła:

- Panno Heywood, mam jakieś dziwne wrażenie, że nie usłyszałam całej historii.

- Całej historii? Jakiej całej historii?

- To właśnie chciałabym wiedzieć.

Amelia zatrzymała się na schodach i chwyciła rękę młodej kobiety, ściskając ją konwulsyjnie.

- Nie, nie, moja droga pani Gainford. Pani się myli. Niech mi pani wierzy, że to byłby wielki błąd... to znaczy... pani jest taka inteligentna, przecież widzę... byłaby pani nieszczęśliwa... wszyscy bylibyśmy nie szczęśliwi... Błagam, niech pani nie pyta.

Filida delikatnie uwolniła rękę i uśmiechnęła się uspokajająco, patrząc w przerażone oczy kobiety.

- Nie zrobię nic pochopnie, może być pani tego pewna, panno Heywood. Ale tak czy inaczej, mam prawo wiedzieć.

Kiedy Hereward i Thorold zapukali następnego ranka do drzwi, by zabrać Aramintę i jej kuzynkę na przejażdżkę po parku, nie tylko Filida sprawiała wrażenie lekko nieobecnej. Araminta wyglądała prześlicznie w błękitnym aksamitnym stroju do konnej jazdy, z mankietami i małym kapelusikiem z czarnego bobra, lecz choć powitała panów grzecznie, myślami była gdzie indziej.

Tego ranka otrzymała bowiem swój pierwszy bukiet - różowe różyczki w pięknym srebrnym koszyczku - a przysłał go Antoni Herriot. Dołączony do kwiatów liścik był całkiem zwyczajny - po prostu stary przyjaciel życzył triumfów w sezonie - co mile ujęło nawet panią Osborne.

- Bardzo elegancko się zachował, tak jak powinien - rzekła starsza pani, postanawiając podnieść urodzinowe pięćdziesiąt funtów do stu.

Ale wśród róż ukryty był inny liścik, o całkiem innej treści:

*Mówią, że w Vauxhall występują linoskoczkowie, Żonglerzy i polykacze noży. Co ty na to, słodka Araminto? Czy chcesz pójść ze mną ich zobaczyć? Pamiętasz, jak uciekliśmy z lekcji i poszliśmy do Tower? A...*

Antoni trafił w dziesiątkę, nic nie mogło bardziej przypaść do smaku prostodusznej Aramincie. Ukradkowa schadzka i jeszcze jarmarczne uciechy! To, że babka uznała Ogrody Vauxhall za „wulgarne”, przypieczętowało sprawę. Oczywiście, pójdzie. Pozostawało spotkać się z Antonim na balu u Telfordów i się umówić.

Przemknęło jej przez myśl, że była to całkiem inna wyprawa niż ich wycieczka do Tower jakieś pięć lat temu, kiedy ona miała dwanaście lat i włosy splecione w warkoczyki, a on był chudym młodzieńcem prosto z Cambridge, ale szybko przegnała te wątpliwości. Właściwie to Filida była winna wszystkiemu - powinna była bardziej się nią interesować, zamiast odsyłać ją z tym „zostaw mnie, Araminto, muszę pomyśleć”. Pomyśleć! Komu w głowie było myślenie, gdy wokół pełno balów, strojów i adoratorów? Gdyby kuzynka okazała cień zainteresowania, pewnie Araminta by jej o wszystkim powiedziała. Szkoda, że nie ma tu Belindy. Byłoby znacznie zabawniej, gdyby było z kim chichotać na myśl o tej eskapadzie.

Czworo jeźdźców ruszyło Piccadilly w stronę Hyde Parku, Hereward i Araminta przodem, Filida i Thorold z tyłu. Filida rozglądała się, zdecydowana bawić się dobrze - popsuć wszystkim zabawę swoim zamyśleniem byłoby nie do wybaczenia. Poza tym, jak miała wyjaśnić zły humor? Była późna wiosna i w parku kwitły jeszcze całe rabaty żonkili i krokusów.

- Och, jak pięknie! - zawołała, czując ogarniającą ją tęsknotę do domu.

- Tak - przyznał Thorold, po czym dodał ze smutkiem: - W domu, w naszym lesie, pewnie już zakwitły wszystkie dzwonki.

- Pewnie pan tęskni.

- O, tak - westchnął. - W tym roku Karolina będzie już mogła sama pójść je obejrzeć. Rok temu musiałem ją nieść.

- Karolina?

- Moja córeczka. Ma prawie półtora roku.

Filida przełknęła ślinę i na chwilę odwróciła wzrok, nim odpowiedziała.

- Uroczy wiek. Ale będzie też miło za kilka lat, gdy będzie pan mógł przywieźć ją do miasta i pokazać wszystkie atrakcje. Cyrk Astleya, pewnie będzie zachwycona.

Thorold rozjaśnił się.

- Oczywiście. Ale teraz, jak pani zauważyła, jest jeszcze za mała. Tęsknię do niej, ale gdy jestem tu, mogę trochę popracować nad oprawą książek. Kilka tomów ma przełamane grzbiety i miejscami odpada skóra.

Filida nie na darmo spędziła życie z ojcem samotnikiem. Potrafiła rozmawiać z sensem o zaletach papieru welinowego i skóry cielejącej, jak i o tym, które książki warto ponownie oprawić, a które naprawiać. Thorold martwił się o odziedziczone po pradziadku i wielce zużyte tomy Owidiusza - były w tym zbiorze *Metamorfozy*, *Elegie i listy*, a także zapewne *Ars Amatoria*, choć o tym dziele nie wspomniał. Czy oprawić je ponownie w czerń, czy może w coś innego? Może czerwień i złoto, co też o tym myśli pani Gainford?

Thorold odprężył się w inteligentnym i niegroźnym towarzystwie Filidy. Pomyślał z wdzięcznością, że przy niej można czuć się swobodnie. Spojrzał przed siebie, gdzie Hereward i Araminta cwałowali skrajem trawnika, i jego pewność siebie zaczęła się rozplýwać. Araminta, roześmiana i radosna, przypominała mu Karolinę. Jakże była ładna i żywa! Nic dziwnego, że nie miała ochoty z nim rozmawiać, pewnie uważała go za skończonego nudziarza. Był ciekaw, co też Hereward powiedział, by ją rozśmieszyć, i nagle zapragnął być na jego miejscu. Ale przecież on nigdy nikogo nie rozśmieszał, poza Druzyllą, a i wtedy musiał jej powiedzieć, że to dowcip, by się posłusznie roześmiała.

Wrócił myślami do Filidy i przypadkowa wzmianka o motylach skierowała rozmowę na temat, na którym nieźle się znała.

- Jako chłopiec - zaczął Thorold - chciałem hodować jedwabniki. Niestety, bez sukcesu.

- Nam się to czasami udawało - odrzekła Filida. - Mój ojciec jest zapalonym motylarzem. Mnie podobały się zwłaszcza jedwabniki zwane Hinduskie Drzewo Nieba, te piękne barwy zmierzchu z plamkami różu i fioleto.

- Jak wam się to udało, pani Gainford? Moje zawsze umierały.

- Żywiliśmy je bzem i ligustrem, ale przede wszystkim muszą mieć ciepło. Nagły spadek temperatury, gdy są w stadium larwalnym, może być dla nich śmiertelny.

Hereward i Araminta dotarli do małego wzgórzka i ściągnęli cugle. Hereward obejrzał się na brata i Filidę, wciąż zatopionych w poważnej rozmowie i prowadzących konie strzemię w strzemię, i nagle bez żadnego powodu poczuł się rozczarowany. Araminta była dobrą i wesołą towarzyszką; nie mógł narzekać na nudę. Ale jakże była młoda! Wyrażała się swobodnie i bez



afektacji, co odróżniało ją od wielu debiutantek, które tak bardzo starały się nie brzmieć naiwnie, że wypowiadały się wręcz bezczelnie. Jej młodość i brak doświadczenia były czarujące, ale tylko na pewien czas, potem zaczynały nużyć. Spojrzał za siebie na Filidę, a potem potrząsnął głową, jakby chciał się pozbyć niepożądanego myśli. Cóż, na Boga, się z nim dzieje? Chyba się starzeje. Ależ skąd, potrzebny mu po prostu wieczór u Emmy.

Aramintą także spoglądała w stronę Thorolda i Filidy.

- Chciałabym tak potrafić - powiedziała z zadumą, a jej twarzyczka przybrała zamyślony wyraz.

- Co potrafić, panno Stukeley?

- Rozmawiać na serio, tak żeby się ze mną ciągle nie drażniono. Tak, jakbym naprawdę była dorosła.

- Dajmy temu spokój. - Hereward uśmiechnął się do niej. - Jestem pewien, że mój brat i pani kuzynka omawiają właśnie wpływ greckiej architektury na sztuki Eurypidesa czy coś w tym guście. Thorold jest człowiekiem niezwykle poważnym, czasem sam ledwo go rozumiem!

- Teraz znów pan się ze mnie śmieje - zaprotestowała dziewczyna chichocząc.

Filida patrzyła na lorda Herewarda rozmawiającego z Aramintą. Odkryła, że nie może się powstrzymać od spoglądania na niego, i ta świadomość ją rozdrażniła. Wciąż miała żal o jego zachowanie w czasie wizyty u jej babki i nie miała ochoty przyznać, że jest bardzo przystojny. Nie mogła jednak temu zaprzeczyć, przyznawała to w głębi duszy i wiedziała, że to oznacza problemy.

Dawna, młodsza Filida, naiwna i beznadziejnie zakochana, nie wiedziała - bo i skąd? - że oszałamiające wrażenie, jakie zrobił na niej Ambroży już przy pierwszym spotkaniu, nie wpływało bynajmniej z miłości, lecz z potrzeb jej ciała. Starsza Filida, owdowiała już i mądrzejsza, wiedziała to doskonale. Ambroży oddawał się miłości z takim zaangażowaniem, lecz i z taką wprawą, że z początku przerażało ją to, a potem oszałamiało. Wiedziała, że nie jest to człowiek stały pod wieloma względami, ale w obłądnym wirze wydarzeń tych kilku miesięcy nie miało to znaczenia. Dopiero dużo później zaczęła zdawać sobie sprawę, że namiętność zamknęła jej oczy na wszystkie wady sytuacji, w jakiej się znalazła.

Patrząc teraz na Herewarda, z jasnymi lokami lśniącymi w słońcu i z błękitnymi oczami spoglądającymi z uśmiechem na Aramintę, wiedziała, że jest w niebezpieczeństwie. Nigdy więcej nie narazi się na poniżenie, jakie stało się jej udziałem po śmierci Ambrożego i nie rzuci

się w ramiona tego, ku któremu popchnie ją serce - chyba że i głowa wyrazi na to zgodę. A tymczasem głowa mówiła jej jasno i wyraźnie, że Hereward nawet na nią nie spojrzy, co więcej, że jej nie lubi. Nie była przy tym całkiem pewna, czy ona lubi jego. Poza tym damy nie odczuwają tego rodzaju namietności, które zbyt łatwo mogą zepchnąć je z drogi. Nie, i już. To, że Hereward był dość przystojny, by zakłócić spokój jej ducha, nie oznaczało, że ona da się sprowadzić na manowce. Tym razem nie.

W jakiś tajemniczy sposób te skryte myśli całej czwórki zaważyły na ich postępowaniu, choć żadne z nich za nic nie przyznałoby tego otwarcie, w drodze powrotnej bowiem Araminta pocałowała w przód z Thoroldem, a Filida jechała z wolna z tyłu u boku Herewarda.

Przywoławszy ducha zmarłego męża, nie mogła przestać o nim myśleć. Toteż gdy jej towarzysz zapytał ją po chwili o powód tej zadumy, odpowiedziała, bardziej szczerze, niż zamierzała:

- Myślałam o Ambrozym. Moja teściowa zaprosiła mnie wczoraj na herbatę i wtedy zdałam sobie sprawę, że naprawdę bardzo mało go znałam. - Zaśmiała się nieco niepewnie. - Dziwne tak mówić o własnym mężu, prawda? Ale znałam go tylko kilka miesięcy. Poznałam go w lutym, podczas wizyty u matki chrzestnej w Brighton, a w czerwcu już nie żył. Miałam dziwne uczucie, że Ambroży, którego znałam, i ten, o którym mówiła pani Gainford, nie mogą być tą samą osobą.

Hereward obrócił się w siodle, by na nią spojrzeć.

- Zapewne spotykała go pani wcześniej, może w Londynie?

- Nie, wcale.

- Trudno mi w to uwierzyć. Żadnych ukradkowych spotkań w Gloucestershire? Przecież w dzisiejszych czasach ludzie nie żenią się tak pochopnie?

I to kobieta taka, jak ty, pragnął dodać, która wydaje się tak szczerą i otwartą? Musisz chyba w głębi duszy być całkiem inną, skoro wyszłaś za męża za takiego karciarza i libertyna, i to w takim pośpiechu?

Filida uśmiechnęła się delikatnie na wspomnienie tego, jaka była w owych czasach.

- Obawiam się, że okazałam się bardzo pochopna. Byłam naiwna... zakochana... i zbliżała się wojna. Wiem, że to się panu wydaje niewiarygodne, ale tak było.

Hereward pokręcił głową, ale nie podtrzymał tematu.

- Debiut pani kuzynki będzie wielkim sukcesem - zauważył.

Serce Filidy ostygło natychmiast. Oczywiście, Araminta. Interesowała go wyłącznie Araminta.

- O tak, mam taką nadzieję. Jest taka śliczna i babcia pokłada w niej tak wielkie nadzieje.

- W pani również, ośmielam się sądzić.

- Mam nadzieję, że nie. Babcia zna mój pogląd na tę sprawę.

Nie sposób było nie zauważyć namiętnej szczerości w jej głosie. Ciekawość Herewarda została, wbrew niemu, rozbudzona. Co za niezwykła dziewczyna. Nie spotkał dotąd nikogo takiego. Jak mogło dojść do tego, że wyszła za Ambrożego Gainforda, i czemu jest tak zdecydowana nie powtarzać małżeńskiego eksperymentu?

Dojechali właśnie do Stanhope Gate, w pobliżu Apsley House, i przestali rozmawiać, zajęci przejazdem na drugą stronę Piccadilly. Myśli Filidy wróciły znów do rozmowy z panią Gainford. Coś tu było nie tak, co do tego miała całkowitą pewność. Jej podejrzenia potwierdzał fakt, że lord Hereward, choć tym razem zachowywał się układnie, wyraźnie nie wierzył temu, co mówiła o swoim małżeństwie. Pani Gainford starała się przecież zasugerować, że gdyby nie wielkoduszność jej i pani Osborne, Filida byłaby zhańbiona. Starła się zrzucić jakąś winę na ramiona synowej. Ale winę za co? Wyjść pośpiesznie za mąż - to może niezbyt mądry postępek, ale przecież nie zbrodnia. Nie było też żadnej plamy na jej pochodzeniu i wychowaniu; rodzina ojca była niezamożna, ale szanowana.

- ...oczywiście, będzie pani tam?

- Pan wybaczy, ale nie słuchałam. Czy pan o coś pytał?

Panie, które Hereward zaszczycał swoją uwagą, na ogół nie pozwalały sobie na niesłuchanie. Poczul się teraz nie tylko zaciekawiony, lecz także dotknięty. Wdowa po Ambrożym Gainfordzie zasługiwała na lekcję, i miał zamiar się tym zająć.

Jak można było się spodziewać, pani Osborne oczekiwała, że natychmiast po zdjęciu stroju do konnej jazdy Filida stawi się w jej buduarze i złoży pełne sprawozdanie z porannej przejażdżki. Starsza wnuczka czuła się nieco winna, że sprawy nie potoczyły się dokładnie w zgodzie z wielkimi planami babki. Jak jej to powiedzieć? A właściwie, dlaczego miała mówić cokolwiek? Miała być przyzwoitką Araminty, a nie jej strażnikiem. Filidę ogarnęło nagle współczucie dla matki, która była zmuszona uciec od natarczywości pani Osborne, by móc wyjść za tego, którego kochała. Ruszyła na górę do swego pokoju i zastała Aramintę krążącą po

podeście schodów.

- Mam nadzieję, że miło ci się jechało z lordem Herewardem, Fil - zaczęła kuzynka.

- Tak - odpowiedziała Filida ostrożnie.

- Mam nadzieję, że niczego wam tym nie przerwałam?

- O, nie, nie! Tak naprawdę byłam zadowolona, że się uwolniłam od jego towarzystwa.

Jest bardzo miły, przystojny, wiem, ale jakoś wolę lorda Gifforda. Jest małomówny, ale mnie nie nudzi. I słucha tego, co do niego mówię. Lord Hereward tylko się z tego śmieje. - Stała trzymając tren sukni przewieszony przez ramię. - Nie mów o tym babci, dobrze, Fil? Ona może uznać, że lord Gifford to dla mnie lepsza partia. Nie chciałabym, żeby prześladowała tego biedaka, a wiesz, że tak by było. - Araminta uśmiechnęła się konspiracyjnie do kuzynki i zniknęła w swoim pokoju, gdzie szybko zapomniała o Thoroldzie, rozpamiętując swój bukiet róż i tajemny liścik Antoniego.

Filida zadzwoniła na pokojówkę i popatrzyła surowo na swoje odbicie w lustrze. Tak jak młodsza kuzynka, chciała jak najszybciej zapomnieć o dzisiejszym poranku. Nie wynikłoby z tego nic dobrego, gdyby zainteresowanie lorda Herewarda jej osobą miało wyjść poza ramy grzeczności wobec nieciekawej wdowy. Był bez wątplenia zajęty Aramintą, więc postanowiła, że zdając babce sprawozdanie z przejażdżki, skupi się właśnie na tym.

Kiedy więc zapukała w końcu do drzwi pani Osborne, jej opis wydarzeń poranka - podobnie zresztą jak i wersja przedstawiona przez Aramintę przy lunchu - nie bardzo zgadzał się z faktami.

- Lord Hereward był bardzo zajęty Aramintą. Jechali przodem i słyszeliśmy, jak się śmieją i Rozmawiają.

Pani Osborne uśmiechnęła się triumfalnie.

- Wiedziałam, że tak będzie - oświadczyła. - Gdybym postawiła na lorda Gifforda, musiałabym dać mu do zrozumienia, czego sobie życzę. Ale lord Hereward świetnie sobie radzi sam, jestem tego pewna. Nie mam wątpliwości, że będziemy ich obu często widywać.

Filida mogła sobie tylko pogratulować swego minięcia się z prawdą.

- A ty, moja droga? - przypomniała sobie po chwili pani Osborne. - Mam nadzieję, że przejażdżka ci się udała.

- Tak, dziękuję, babciu.

- O czym rozmawiałas z lordem Giffordem?

- O motylach - odparła bezbarwnym głosem Filida, spuszczać oczy, by ukryć błysk ironii i rozbawienia.

Ale pani Osborne, będąc osobą pozbawioną poczucia humoru, była zupełnie niewrażliwa na ironię. Traktowała starszą wnuczkę i lorda Gifforda z łaskawym brakiem zainteresowania. On był zatwardziałym wdowcem i jego rolą było towarzyszyć Filidzie, gdy ta występowała jako przyzwoitka Araminty. Nie przyszło jej do głowy, że te dwie drugorzędne postaci wykroczyły w porannej scenie poza scenariusz.

Jej poczucie własnej nieomyślności było tak silne, że - jak to odkrył Antoni Herriot - oszukanie jej przychodziło z dziecinną łatwością.

### 3

Emma Winter siedziała na krytym jedwabiem szezlongu i z niesmakiem przyglądała się tapetom we wzór etruski oraz połączanym żyrandolom. Chwilami wydawało jej się, że umrze z nudów, uwięziona tu, w Chelsea, mając wszystko, co można kupić za pieniądze - z wyjątkiem wolności. Kiedy mniej więcej przed rokiem poznała Herewarda, sądziła, że wszystko ułoży się inaczej. Wówczas zakończyła właśnie sezon w teatrze Regency i miała serdecznie dość jego burleskowych przedstawień, wraz z ich sugestywnymi tańcami i śmiałymi piosenkami. Miała powyżej uszu grania omdlewających heroin czy nawet uroczych młodzieńców w obcisłych pantalonach i wdzięcznych kubraczkach. A już najbardziej mdło jej się robiło na wspomnienie panującego w teatrze zapachu trocin i zjełczałego łożu świec oraz odoru myszy i przypalonego tłuszczu, unoszącego się w jej zaniedbanym pokoiku niedaleko Strandu.

Wiedziała, że nie jest aktorką dość dobrą, by grywać w Covent Garden czy Drury Lane, jedynych teatrach licencjonowanych, ale z jakiegoś powodu wyobrażała sobie, że gdy przybędzie do Londynu, sukces i uśmiech losu będą na wyciągnięcie ręki. Rzeczywistość okazała się przygnębiająco inna. Hereward nie był, oczywiście, pierwszym mężczyzną w jej życiu, ale inni przed nim dostosowywali się do wymagań jej zawodu - byli to kochankowie na niedzielę lub na przerwy między sezonami.

Hereward zjawił się w jej życiu w odpowiednim momencie. Nadwerzęła wtedy

kregosłup - jako Roksolana, starająca się odeprzeć pożądlive ataki okrutnego Turka - i została w rezultacie odesłana do chóru, z nędzną pensją chórzystki. Propozycja zajęcia się nią, jaką złożył jej Hereward, była darem niebios. Teraz jednak, osiemnaście miesięcy później, była niewiarygodnie znudzona i dusiła się w tej atmosferze, zwłaszcza że kochanek zabronił jej utrzymywać kontakty ze środowiskiem teatralnym.

Tego ranka otrzymała list od koleżanki, *madame Vestris*, na temat nowego teatru Coburg, który miał zostać otwarty w przyszłym roku.

*O ile wiem, pisała, mają wystawiać nowy balet, „Alzora i Nerine”, coś w sam raz dla Ciebie, moja droga. Może napiszesz do Dicka, który jest w zarządzie teatru? Zastanów się, Emmo. Jeśli lord H. dotąd Ci się nie oświadczył, to czy to kiedykolwiek nastąpi? A jeśli to wszystko się skończy, co wtedy uczynisz? Teraz ludzie wciąż Cię pamiętają, ale to nie będzie trwało wiecznie.*

Emma zmarszczyła czoło patrząc na list. Taka była kiedyś pewna, że Hereward w końcu się z nią ożeni. Bo i czemu nie? Nie musiał polować na majątek, bo miał własny. Zawsze robił to, na co miał ochotę. Ona była piękna i umiała go uszczęśliwić, czegoż więcej mężczyzna może pragnąć? Przecież nie można pozwolić na to, by mały błąd przeszłości zaważył na wszystkich jej planach. Prawda, miała innych kochanków. Ale co z tego? Połowa dam z towarzystwa też ich miała, jeśli wierzyć plotkom. Była zresztą przygotowana na to, że będzie - w zasadzie - wierna, kiedy już się pobiorą.

Jej rozmyślania przerwało energiczne pukanie do drzwi frontowych. Hereward! Pospiesznie wrzuciła list do szuflady biurka i przygryzła wargi, by się zaróżowiły.

Jakże ona jest piękna, pomyślał Hereward, gdy wszedł do pokoju i rzucił płaszcz na krzesło. Piękna i prawdopodobnie fałszywa. Czy to ma jakieś znaczenie? Niewielkie, w każdym razie jak dotąd. Oczekiwał od Emmy tylko jednego, i to zadanie wypełniała bez zarzutu.

- Chodźmy na górę - powiedziała Emma bez tchu, gdy zbliżył się do niej, szarpiąc krawat.

Jedną z największych zalet Herewarda, myślała mgliście jakiś czas potem, jest to, że zachowuje się zawsze jak niecierpliw kochanek. Znała kiedyś pewnego wielce akuratnego starszego dżentelmena, który wszystko musiał zrobić tak, jak należy, złożyć spodnie w kant, ustawić równo trzewiki, aż chciało jej się wyć z irytacji. Hereward natomiast potrafił w zapale podrzeć na niej ubranie i trzeba przyznać, że nie żałował jej przy tym na suknie.

- Tak do siebie pasujemy - zamruczała Emma. - Gdybyż to tak mogło być zawsze.

Hereward uniósł się na łokciu.

- Gdyby tak miało być zawsze, moja najdroższa, musiałbym być jedynym. I co by się wtedy stało z twoimi licznymi przyjaciółmi?

- Co... co masz na myśli? - Jeśli Polly ją wydała, zabije ją.

- Nie wypytuję cię, gdzie bywasz popołudniami, Emmo. Dopóty, dopóki zachowujesz się dyskretnie. Nie pozwalam ci włóczyć się samej wieczorami po teatrach, ale poza tym... -  
Wzruszył ramionami.

- Bądźmy szczerzy, moja droga. Ten układ odpowiada nam obojgu. Nie próbuj tego zmienić w coś, co nie istnieje.

Emma rozważała przez chwilę wystąpienie z płomiennym wyznaniem uczuć, ale uznała, że to nie ma sensu. Wiedziała, że wybuchy emocji go nudzą. Trzeba było postępować ostrożnie. Przygryzła usta - przecież musiał istnieć jakiś sposób, by osiągnąć to, czego chciała.

Kilka dni przed balem, który pani Telford wydawała dla swoich córek bliźniaczek - Margaret i Lucy

- Filida i Araminta zostały zaproszone na herbatę, by poznać panny Telford.

- Będzie o wiele milej, jeśli moje córki będą wcześniej przedstawione innym pannom – oświadczyła pani Telford.

Filida oczekiwała małej herbatki, gdzie będzie mogła pomówić po przyjacielsku z Margaret i Lucy, ale określenie „mała herbatka” okazało się wielce mylące. Pani Telford pragnęła bowiem zebrać u swego boku wszystkich, którzy -jej zdaniem - mogli być jej córeczkom użyteczni, i wnuczki pani Osborne były, rzecz jasna, na liście. Stojąc w drzwiach i czekając, aż zostanie przedstawiona, Filida zauważyła ze zdumieniem, że jest tam również lord Hereward. Po co, na Boga, tam przyszedł? Wiadomo było powszechnie, że herbatki debutantek mogą co najwyżej zanudzić go na śmierć, nie było więc nic dziwnego w tym, że stał pod ścianą spoglądając na zgromadzone towarzystwo z typową dla niego pogardą.

- Moja droga - wyszeptła dama w turbanie do gospodyni, gdy Filida i Araminta weszły do sali - jakże ci się udało ściągnąć lorda Herewarda? Nie sugeruję, że trzeba kogokolwiek przekonywać, gdy się ma takie uroczce córeczki, jednakowoż lord Hereward...

- Pani Gifford jest matką chrzestną Lucy – odparła pani Telford.

Rozejrzawszy się Filida dostrzegła panią Gifford przy oknie i domyśliła się, że to ona przyprowadziła ze sobą Herewarda. Zamienił kilka słów z jakimś mężczyzną stojącym obok niego, ale poza tym całkowicie ignorował obecnych, a zwłaszcza, jak zauważyła Filida, pozbawione wdzięku córki pani Telford, mimo ich rumieńców i rzucanych z ukosa spojrzeń.

Margaret i Lucy siedziały razem na sofie jak papużki nierozłączki. Margaret ubrana była na niebiesko, a Lucy na różowo, przy czym obie ozdobione były masą rozkosznych kokardek, a włosy miały związane na czubku głowy, tak by loki luźno spływały w dół. Były ładne, ale Filida nie mogła powstrzymać się od myśli, że obejrzały zbyt wiele obrazów Romneya, na których boginki w powłóczystych szatach, splecione w czułym uścisku, ozdabiają jakiś grecki krajobraz.

Araminta odeszła na bok, by przywitać się z kimś znajomym, Filida zaś podeszła do sofy, by poznać córki gospodyni.

- Czy bardzo się pani niecierpliwi przed pierwszym bale, panno Telford? - zapytała grzecznie.

- O tak, bardzo.

- Obie jesteśmy bardzo przejęte - dodała Lucy.

- Przyznam, że i ja trochę się martwię pierwszym bale Araminty - powiedziała Filida z uśmiechem. - Jestem pewna, że wszystko pójdzie świetnie, ale jakoś nie mogę się oprzeć myśli o jakiejś katastrofie... Nie wiem, rozbita porcelana czy nietrzeźwi muzykanci!

Panna Telford wyglądała na zszokowaną.

- Ależ jestem pewna, że pani Osborne nigdy by do tego nie dopuściła!

- Można na niej polegać - dodała Lucy z przekonaniem. Spojrzała w górę i, zaskoczona, przyłożyła rękę do piersi. - Och, lordzie Hereward, jakże mnie pan przestraszył!

Filida odwróciła się i obdarzyła Herewarda chłodnym, jak miała nadzieję, uśmiechem, choć, ku swemu niezadowoleniu, musiała przyznać, że jej serce bije równie szybko, jak serduszko panny Lucy.

Panna Telford rzuciła omdlewające spojrzenie w stronę Herewarda i westchnęła.

- Ja jestem taka nieśmiała, milordzie! Właśnie mówiłyśmy o tym, że zupełnie nie wiemy, jak damy sobie radę na balu. Przecież będzie około trzystu osób i z pewnością połowy z nich nie znam! Liczymy na pana pomoc, milordzie. To taka niezręczna sytuacja, gdy zna się tak niewielu panów. - Ostatnie zdanie brzmiało niemal jak zaproszenie, zarówno Margaret, jak i Lucy miały bowiem nadzieję zatańczyć z lordem Herewardem. Cóż to byłby za triumf! I jaki wspaniały



prztyczek dla tej rudej łasicy, Araminty Stukeley - wieść o przejażdżce w parku została im przekazana już co najmniej trzy razy przez zatroskane przyjaciółki.

- Jestem pewien, że droga matka pań przedstawi paniom wielu interesujących i odpowiednich kawalerów - odpowiedział zimno lord Hereward, unosząc lorgnon i z widocznym brakiem entuzjazmu przyglądając się najpierw Margaret, a potem Lucy. - Czy pani pozwoli, pani Gainford, bym zaprowadził panią na herbatę? - Ujął Filidę pod łokieć i zmusił do wstania. Filida, zawstydzona i w pąsach, nie mogła uwolnić się od jego ręki, nie zwracając na siebie uwagi wszystkich. Dygnęła pannom i powiedziała coś grzecznego, starając się nie widzieć łez poniżenia w oczach Lucy.

- Głupie stworzenia! - Hereward zaprowadził Filidę w kąt pokoju, wskazał jej miejsce, usiadł obok, poczym skinął na przechodzącego lokaja.

Chociaż puścił już jej ramię, wciąż jeszcze czuła na sobie dotyk tych smukłych palców.

Kiedy przyniesiono herbatę, Filida spróbowała skierować myśl na inny tor.

- Był pan nieznośny, milordzie - oświadczyła.

Hereward uniósł brwi.

- Przecież to głupiutkie gąski! Jakie to ma znaczenie?

- Może i nie są zbyt mądre, ale są bardzo młode i nie zasługują na takie traktowanie.

Hereward zaśmiał się krótko i z niedowierzaniem.

- Na Boga, pani mnie chyba krytykuje, pani Gainford.

- Ależ oczywiście. Jest pan w końcu gościem w ich domu.

- Uważa pani pewnie, że powinienem tracić czas na rozmowy z tymi panienkami!

- Nic by to panu nie zaszkodziło - odrzekła Filida spokojnie.

Hereward obrócił krzesło i usiadł naprzeciwko niej.

- Nikt, pani Gainford, ale to nikt, nie odważył się mówić do mnie w taki sposób. - Jego głos brzmiał zimno, ale oczy były gorące i gniewne.

- To jasne jak słońce, milordzie - odpaliła Filida, czując, że i w niej budzi się gniew. - Wydaje mi się, że był pan rozpuszczany od kołyski.

Hereward pochylił się w przód; jego oczy płonęły.

- Nigdy nie przypuszczałem, że dożyję dnia, kiedy będę się litował nad Ambrozym Gainfordem, że trafiła mu się za żonę taka kaznodziejka. Fakt, że kto jak kto, ale on zasługiwał na to, by mu prawiono takie kazania. Ale radzę pani zająć się własnym postępowaniem, zanim

będzie pani krytykować moje! Wedle prawa powinna pani być w Marshalsea, w więzieniu!

- C... co! - wyjąkała Filida, z trudem łapiąc oddech.

- Pani mąż, droga pani Gainford, jest winny śmierci mojego przyjaciela. Ta śmierć przyniosła mu spory majątek! Pani ukochany Ambroży zrobił z biednego Johnny'ego karciarza i obdarł go do nitki! Nie rozumie pani tego zwrotu, prawda? Ograł go! Nie zostawił mu ani grosza. O, tak, przyznaję, Johnny był niemądry! Ale był młody i właśnie objął swoje dziedzictwo, a Gainford to zauważył. Dla niego Johnny był po prostu gęsią, która dojrzała do oskubania. A pani, pani Gainford, żyje z pieniędzy jego ofiary!

- C... co się stało z pana przyjacielem? - wyszeptała Filida, której twarz straciła wszelką barwę.

- Z Johnnym? Powiesił się. Ja znalazłem ciało. - Hereward wstał i odszedł.

Filida zamknęła na chwilę oczy. To nie mogła być prawda. Dlaczego nikt jej wcześniej nic o tym nie powiedział? Taki skandal niewątpliwie doszedłby do uszu pani Osborne, a w takim razie nigdy nie zaprosiłaby wnuczki do Londynu. Czy Ambroży był zdolny do popełnienia takiego czynu... tak na zimno? Czy utrzymywałby się z owoców takiego postępuku? To przecież nie mogła być prawda. Nikt nie wiedział lepiej niż Filida, że Ambroży nie miał właściwie żadnych pieniędzy. Przecież musiała sprzedać zegarek męża, by po jego śmierci zapłacić za mieszkanie w Brukseli i kupić sobie bilet na powrót do domu.

Lord Hereward kłamie! Oczywiście, być może dlatego, że wreszcie ktoś ośmielił się skrytykować jego manieri. Filida opadła na krzesło, wdzięczna, że wachlarz palm w donicach chociaż częściowo osłania jej twarz, na której odmalowywał się narastający smutek.

Araminta, jako że była w nastroju do działania, uznała tę herbatkę za najnudniejszą z możliwych. Antoniego Herriota nie zaproszono, a że bardzo liczyła na spotkanie z nim i zaaranżowanie schadzki, więc i zawód był poważny. Nie nauczyła się jeszcze podchodzić do rozczarowań filozoficznie, toteż gdyby nie liczne towarzystwo, miałyby zapewne ochotę rzucić się na ziemię, wierzgać i krzyczeć, tak jak to czyniła przez wiele lat w pokoju dziecinnym. Teraz nie urządziła już takich scen, ale była zdolna uprzykrzyć życie wszystkim naokoło, jeśli sprawy nie szły wedle jej życzenia. Zatrzepotała miedzianymi lokami na jakąś uwagę Margaret, potraktowała zimno Lucy i spoglądała ponuro na lorda Bromsgrove, który nieopatrznie pozwolił sobie na żarciki w ojcowskim tonie.

- No, no, a kimże jest to urocze stworzenie? Na Jowisza, to musi być córeczka Toma

Stukeleya. Jesteś do niego niezwykle podobna, moje dziecko.

Araminta wzruszyła niecierpliwie ramionami, co wywołało wymianę wiele mówiących spojrzeń między Margaret a Lucy.

- Ledwo go pamiętam, wiem tylko, że miał kłujące wąsy.

- Zatem pod tym względem podobieństwo jest znikome! - zażartował jowialnie lord Bromsgrove.

- Niezbyt go lubiłam - dodała Araminta.

- Ależ na Boga! - Lord Bromsgrove nie wierzył własnym uszom.

- Zawsze mówił, żebym już poszła się pobawić.

Oj! - myślał lord Bromsgrove, oddalając się w poszukiwaniu miłszego towarzystwa, co za mała jędza. Źle wychowana i impertynencka. Czyż jednak Tom nie był zawsze tak samo niecierpliwym, z tym swoim „no bądź tak dobry i zostaw mnie w spokoju”? Zresztą taka panna i tak wyjdzie dobrze za męża, z manierami czy bez. Mówią, że warta jest co najmniej 60 000 funtów. Szkoda, że syn lorda, Ned, był wciąż w Eton, mógłby spróbować szczęścia z tą małą złośnicą.

Araminta zjadła bezę, potem jeszcze kilka następnych i humor trochę jej się poprawił. Wtedy właśnie znalazł ją Thorold.

- Nie było tu pana wcześniej - rzekła oskarżycielsko Araminta, podając mu bezę.

- Nie, spóźniłem się. - Thorold przyjął ciastko.

- Dlaczego?

- Zdarzyła się bójka - wyjaśnił Thorold przeproszającym tonem.

- Bójka! - Teraz dopiero Araminta zauważyła siniak, który wykwitł na jego szczęce, i plaster na knykciach jednej dłoni. Spojrzała na niego ze świeżym zainteresowaniem. - Nie sądziłam, że pan potrafi się bić!

- Niezbyt dobrze mi poszło - odparł Thorold ze smutkiem.

- Ale co się stało?

- Wychodziłem właśnie z antykwariatu w City z moim starym przyjacielem, panem Nathanem. Pan Nathan szedł przodem i wyraźnie czekano na niego, bo jest stary i słaby. Tak- czy inaczej, jakichś dwu młodzieniaszków rzuciło się na niego, a ja pospieszyłem na pomoc. To wszystko.

- Czy wezwał pan policjanta?

Thorold pokręcił głową, lekko się przy tym krzywiąc.

- Nie było sensu. Zdzieliłem jednego z nich książką i trochę starłem się z drugim. Uciekł mi w końcu, a zanim się zorientowałem, ten pierwszy też dał nogę. Ma pani przed sobą bardzo kiepskiego błędnego rycerza, panno Stukeley! - Tu przypomniał sobie instrukcje babki i dodał: - Jestem pewien, że mój brat sprawiłby się lepiej.

- Chciał pan pewnie powiedzieć, błędnego lorda?

Thorold nagle się roześmiał, szczerze i serdecznie, a Araminta razem z nim.

- A co z pana biednym przyjacielem?

- Parę siniaków. Biedak doznał lekkiego wstrząsu, ale nic mu nie jest. Odwiozłem go do domu i właśnie dlatego się spóźniłem.

- Uważam, że postąpił pan bardzo szlachetnie - powiedziała Araminta, a jej oczy błyszczały.

- *Noblesse oblige* - odparł Thorold i znowu się roześmiał. Patrząc w zachwycone zielone oczy Araminty całkiem zapomniał, że nie umie się śmiać w towarzystwie pięknych młodych dam.

Emma Winter włożyła dwa palce do ust i gwizdnęła w sposób zupełnie nie licujący z godnością damy. Natychmiast otwarło się kilka okien i pojawiły się w nich głowy wykrzykujące całą gamę barwnych przekleństw. Było wczesne popołudnie, kiedy Emma dotarła do małego zaułka odchodzącego od ulicy Henrietty, tuż przy teatrze Covent Garden. Mieściło się tu mieszkanie jednej z jej przyjaciółek. Uliczka była jednak bardziej znana z powodu swych domów publicznych, co tłumaczyło jej ogólnie nie najlepszy styl. O tej porze można było tu spotkać tylko kilka zaspanych służących, drepczących z dzbankami do wózka mleczarza.

Emma gwizdnęła ponownie, aż okno nad jej głową wreszcie się otworzyło i wyjrzała z niego twarzą, wdzięcznie obramowaną nocnym czepeczkiem z falbankami.

- Na Boga, Emma! Powinnaś być się domyślić. - Dalsze słowa dobiegły już z wnętrza domu. - Molly, otwieraj drzwi, to panna Winter.

- A ty jeszcze w pościeli, Nell? - Emma weszła do pokoju i spojrzała na łóżko, w którym bez wątplenia spały najpierw dwie osoby, z tym że jedna opuściła je niedawno, i to w pośpiechu.

- A gdzie twój przyjaciel?

- Na podwórku, myje się pod pompą - odparła Nell, wskazując przyjaciółce krzesło

przykryte jaskrawym szalem. - Poznasz go za chwilę. - Zniżając głos dodała: - Zabawny, ale bez grosza.

- Na Boga, Nell! - Emma omiotła spojrzeniem popękane ściany i tanią umywalnię z poobijaną miską i dzbankiem. W dzbanku co prawda pysznił się kosztowny bukiet, z pewnością od wielbiciela, bo tych Nell zawsze miała pod dostatkiem.

- Dlaczego ty tu mieszkasz? Przecież masz wystarczającą pozycję w świecie, by móc sobie pozwolić na coś lepszego!

Nell wzruszyła ramionami.

- Mnie się tu podoba.

- Pełno tu sutenerów i kurtyzan. - Emma z wdziękiem pominęła sprawę własnej kondycji.

- I co z tego? Przynajmniej nikomu tu nie przeszkadza, że wracam późno z teatru. Myślisz pewnie, że tu jest niebezpiecznie, ale to pozory! Jeden z tych hultajów z domu obok, Tom Docherty, zna mnie i pilnuje, żebym nie miała żadnych kłopotów. Wariuje na punkcie teatru, mówię ci! Powiada, że w roli Rosary widział mnie czternaście razy!

Dały się słyszeć zbliżające się kroki, mocne, męskie stapanie, a potem stłumiony pisk i chichot Molly. Nell wzniosła oczy ku niebu. Wszedł młody człowiek, ubrany tylko w spodnie i z szorstkim ręcznikiem przerzuconym wokół ramion. Włosy miał jeszcze wilgotne. Bardzo przystojny, pomyślała Emma z aprobatą. Podobały jej się jego ciepłe, piwne oczy i leniwy uśmiech. Zęby też miał ładne, a przecież tak często obiecującą powierzchowność psują zaniedbane zęby. Uśmiechnął się do Emmy, obrzucając ją pełnym uznania spojrzeniem, i zerknął pytająco na Nell.

- Pan Herriot, pozwól, Emmo. Tony, to panna Winter.

- Aa! Wspaniała Emma Winter, ostatnio w teatrze Regency?

- Ta sama.

- Słyszałem o pani - mówił Antoni z namysłem, siadając na łóżku i sięgając po koszulę.

- W jakim kontekście, jeśli mogę spytać?

- Arystokratycznym - odparł Antoni.

Emma starała się ukryć rozczarowanie. A więc słyszał o niej tylko jako o kochance Herewarda, a nie jako o najcenniejszym klejnocie teatru Regency, jak ją określił pewien wielbiciel.

- Niestety, doznałam w teatrze urazu kręgosłupa - powiedziała chłodno. - A gdy się nie

pracuje, nie zarabia się na czynsz.

- Ależ jak możesz, Em! - zawołała Nell. - Przecież szalałaś za nim! - Nell oddałaby życie i zdrowie za lorda Herewarda i drażniło ją, że przyjaciółka traktuje go wyłącznie jako inwestycję finansową. Miała nadzieję, że Emma nie bawi się z Herewardem w kotka i myszkę, choć spoglądała na Tony'ego w taki sposób, że Nell wydawało się to niewykłuczone. Był to najpewniejszy sposób, by stracić tego szaleńca.

A więc to jest kochanka lorda Herewarda, myślał Antoni. Wiele o niej słyszał z plotek w klubie, nawet widywał ją z daleka, ale nie był przygotowany na te lśniące czarne włosy i nieskazitelną kremową skórę. Zupełna brzoskwinia! Co ona tu robi? Czy Hereward o tym wie? Nie wydawało się prawdopodobne, by pozwalał swojej utrzymance włóczyć się po ulicze burdeli, nawet w celu odwiedzenia przyjaciółki. To była pożyteczna informacja. Trudno było w to uwierzyć, ale może ta kobieta była znudzona, niespokojna albo z czegoś niezadowolona? Bo jeśli nie, to po co by odwiedzała tak nieodpowiednie dla siebie okolice? Według Antoniego, przyjaciół należało odrzucać, gdy spełnili swoje zadanie. Odkąd ukończył szkołę w Eton, korzystał ze swej milej powierzchowności, by dostać to, czego chciał, a następnie pozostawiał ofiarodawcę swemu losowi. Bez wątplenia Emma należała do tego samego typu ludzi. Nell była co prawda słodkim stworzeniem, ale nie miała pozycji Emmy. W umyśle Antoniego przewijały się teraz najróżniejsze możliwości.

- Spotkałem niedawno lorda Herewarda, panno Winter - powiedział w końcu, wybrawszy opcję, która wydawała się obiecująca.

- O! A gdzie?

- U mojej matki chrzestnej, pani Osborne.

Emma szybko podniosła wzrok. Aha! – pomyślał Antoni.

- Tak, pani Osborne chciała, by poznał jej wnuczki, pannę Stukeley i panią Gainford.

- G... Gainford?

- Zna ją pani?

- O, nie. Nie.

- Niesympatyczna osoba - ciągnął Antoni z uśmiechem, obserwując ją czujnie. - Ciągłe się wtrąca w nie swoje sprawy. Na pewno pani zna ten rodzaj ludzi.

- Bardzo męczący - zgodziła się Emma.

- Panna Stukeley wydaje mi się znacznie miłsza, ale jestem od niej całkiem odcięty,

panno Winter! Pani Gainford uparła się, by być jej przyzwoitką. Oczywiście, jest bardziej wyrozumiała, gdy to lord Hereward okazuje zainteresowanie Aramintą. Myślę, że pani Osborne ma w związku z tym jakieś plany.

- To ciekawe! - rzekła Emma lekko, po czym otworzyła torebkę i wyjęła mały notatnik i ołówek. - Nell, kochana, powiedz mi, kiedy wchodzi to nowe przedstawienie. Będę musiała już iść.

Przyjaciółka odpowiedziała. Emma podsunęła jej swój pachnący policzek, podała Antoniemu rękę i wyszła.

Antoni położył się na plecach na łóżku i uśmiechał się do usmolonego sufitu. To było sprytne, myślał. Emma Winter jest kobietą, która nie pozwoli, by ktoś wszedł między nią a lorda Herewarda. Jej pozycja od tego zależała. Antoni nie zobowiązał się do niczego w kwestii Araminty, zasugerował tylko, że dziewczyna, za jego sprawą, przestanie być groźna, jeśli Emma zajmie się panią Gainford. Ani on, ani lady Selina nie zdołali znaleźć nic konkretnego przeciw Filidzie, poza złą reputacją Ambrożego, co dla nikogo nie było nowością. Nic, co mogłoby ją skompromitować. Ale był pewien, że po jego wzmiance o zainteresowaniu Herewarda dla Araminty Emma z pewnością coś wymyśli.

Po wieczorze u Telfordów Filida krążyła tam i z powrotem po swoim pokoju, nie mogąc uporządkować myśli. Czy to był ten skandal, o którym mówiła panna Heywood, błagając, by nie próbowała dowiedzieć się więcej? To możliwe. Ale z drugiej strony, jeśli to, co powiedział lord Hereward, było prawdą, dlaczego nie kalalo to całej rodziny Gainfordów? Pani Gainford bywała przecież w mieście. Nawet jeśli ludzie uważali ją za niezbyt mądrą, to nikt nie zrywał z nią stosunków. Ona, Filida, została bądź co bądź przyjęta przez babkę, a ta nie pozwoliłaby z pewnością, by bodaj cień skandalu padł na przyszłość Araminty.

Co najgorsze, czy Ambroży naprawdę wciągnął niedoświadczonego młodego człowieka w hazard i świadomie ograł go do cna? Filida przestała biegać po pokoju i opadła na kanapkę pod oknem, przyciskając czoło do chłodnej szyby. Co ona tak naprawdę wiedziała o Ambrożym? Był przystojny i czarujący, to pewne, miał też nieograniczone zapasy dobrego humoru. Jedynym uchybieniem wobec niej było chyba jego lekceważenie dla tego, co nazywał „domowymi głupstewkami”. Bywało, że porywał ją bez uprzedzenia na przejażdżkę, nie przejmując się wcale tym, że zamówiła na ten dzień kominiarza; potem, w Belgii, też zdarzały się takie

improvizowane majówki w lesie Hougoumont - jak na ironię, było to w pobliżu miejsca, gdzie po bitwie znaleziono jego ciało. Czy tak impulsywny człowiek mógł świadomie doprowadzić kogoś do ruiny?

Jeśli chodzi o oskarżenia dotyczące pieniędzy, to Ambroży chyba nigdy ich nie miał. Co prawda inni oficerowie, jego koledzy, także ich nie mieli. Zawsze zalegali z płatnościami i wszyscy czekali na uśmiech szczęścia - wygraną na wyścigach czy zapis od rodziców - i jakoś trwali od jednego kryzysu finansowego do następnego. Filida była tym zachwycona. Po stresach i napięciach z okresu choroby matki, a także po tym, jak narzucono jej surową dyscyplinę finansową w bardzo młodym wieku, nowa sytuacja miała słodki posmak wolności i beztroskiego dzieciństwa, którego nigdy nie zaznała. I jakoś w końcu na wszystko starczało i było co włożyć do garnka. A to przyjaciel przyniósł parę gołębi i zająca, a to znajomy oficer pożyczył Ambrożemu swego zapasowego konia, a to znów pani Cade kupiła Filidzie nowy płaszcz i kapelusz w eleganckim sklepie w Brukseli.

Filida mgliście zdawała sobie sprawę, że w tych ostatnich miesiącach wszyscy wirowali na istnej karuzeli niepewności i szalonej aktywności i że charaktery ludzi, wliczając w to ją samą, zmieniały się pod tym napięciem. Dopiero w czasie długich, cichych miesięcy, jakie nastąpiły potem, dotarło do niej, że Ambroży mógł się okazać niegodny zaufania, jako mąż i jako człowiek odpowiedzialny za dobrobyt rodziny. Ale nie była w stanie uwierzyć, by był wyrachowanym i okrutnym człowiekiem.

Noc spędziła bezsennie, nękana ponurymi i groźnymi myślami, a raniem zdecydowała się powiedzieć choć o niektórych swoich problemach babce.

- Johnny? - Pani Osborne uniosła cienkie brwi. - Zapewne masz na myśli Johnny'ego Tauntona.

- Nie wiem. Słyszałam tylko jego imię. Ale kiedy wspomniano nazwisko mego męża, możesz sobie wyobrazić mój szok.

- A kto o tym rozmawiał, jeśli wolno spytać?

- Nie wiem, babciu. - skłamała Filida. - Byli za rogiem, mówili cicho i nie chcieli, by ich widziano. Błagam cię, powiedz mi, co się właściwie stało.

- Nic, czym powinnaś się niepokoić, moja droga Filido. Młodzi ludzie zawsze grają więcej, niż powinni.

- Ale żeby się zabić!



- Filido - odezwała się surowo pani Osborne - to nie jest twoja sprawa, jeśli niemądry młody człowiek zabił się po przegranej w karty, zwłaszcza jeśli człowiek, który wygrał, nie był wówczas twoim mężem!

- Oczywiście, babciu. Przykro mi, że ci przeszkodziłam. - Ale Filida nie była usatysfakcjonowana. Z jednej strony, babka miała rację - nie była niczemu winna; ale z drugiej strony nie wyglądało to tak jasno, jak to starsza pani przedstawiła. Oburzenie lorda Herewarda było spowodowane czymś znacznie poważniejszym niż brak szczęścia w kartach.

Rozważała poważnie, czy nie zwrócić się do panny Heywood, ale odrzuciła ten pomysł. Nie mogła przecież rozmawiać o tym z kimś obcym, zwłaszcza jeśli była to osoba bliska kogoś tak pozbawionego współczucia jak jej teściowa. Nie, zdecydowała Filida prostując ramiona, nie było wyjścia, trzeba było porozmawiać z lordem Herewardem.

Na bal do Telfordów Filida ubrała się bardzo starannie. Jeśli naprawdę miała sobie poradzić z tym mężczyzną, musiała przynajmniej mieć pewność, że wygląda świetnie. Postanowiła włożyć swoją nową wieczorową suknię z bladożółtego jedwabiu, z halką o barwie żonkili. Żółty właśnie wszedł w modę, lecz był trudny w noszeniu, jak ją poinformowała panna Lannes. Ale Filidzie było w nim bardzo do twarzy, czerwień w jej włosach przechodziła bowiem na tym tle w kasztan, a jej jasna skóra i zielone oczy znajdowały znakomitą oprawę.

Filida nie miała biżuterii, poza medalionem odziedziczonym po matce, zawiesiła go więc na złotym łańcuszku, pożyczonym z niezwykle zasobnej kolekcji Araminty. Wsunęła stopy w żółte pantofelki z jedwabnymi różyczkami i pozwoliła pokojówce udrapować szal wokół ramion.

- Och, wygląda pani jak z obrazka, proszę pani! - zawołała pokojówka entuzjastycznie.

- Piękny ptak to piękne pióra - odparła Filida, przyglądając się krytycznie swemu odbiciu. Czy to wystarczy? Czy lord Hereward zechce z nią pomówić? Czy też będzie musiała na swoim pierwszym balu tkwić pod ścianą przez cały wieczór, podczas gdy młodsze i ładniejsze panny będą wirować w ramionach partnerów? Odrzuciła szybko myśl, że rozmowa z lordem Herewardem obchodzi ją niemal tak samo, jak to, czy zechce poprosić ją do tańca.

A tymczasem Araminta zamęczała swoją pokojówkę, nie mogąc się zdecydować. Dopiero w momencie gdy Hetty była już bliska płaczu, a trzy suknie leżały na podłodze zlekceważone, wkroczyła do pokoju pani Osborne, niezwykle godna w swym fioletowym aksamicie i wspaniałym turbanie, i uratowała sytuację.

- Jasnozieloną, Hetty... - rzekła rozkazująco.

- Ale ja chciałam włożyć różową! - zaprotestowała Araminta, chociaż tak naprawdę już dwa razy z niej zrezygnowała.

- Z twoimi włosami, moje dziecko!

- Ale ta suknia mi się podoba, i już - wymamrotała Araminta.

- Nonsens, moja droga. Zrobisz mi przyjemność wkładając zieloną. Jest urocza i oryginalna i doda głębi twoim włosom. Doprawdy, to pech, że obie moje wnuczki mają włosy tak wulgarnej barwy. - Jej ton zdawał się sugerować, że gdyby zechciano jej udzielić łaski rozmowy z Wszchemogącym, to nie doszłoby do takiego uchybienia. - Ale cóż, nie można nic na to poradzić, więc trzeba to jak najlepiej wykorzystać.

Wciąż mrucząc, Araminta pozwoliła Hetty włożyć sobie sukienkę przez głowę, po czym, pod surowym okiem babki, przestała się wiercić na tyle, by służąca mogła zapiąć maleńkie, obciążane jedwabiem guziczki.

- To już lepiej. - Pani Osborne odwróciła się, by wyjść. - I twoje perły, Araminto, nie zapomnij o perłach.

Dom Telfordów przy Grosvenor Square jarzył się od świateł, gdy powóz pani Osborne podjechał przed wejście. Spod drzwi domu rozwinięto czerwony dywan, by chronić stopy gości przed kurzem ulicznym, a wzdłuż ogrodzenia zawieszono latarnie. Dwu lokajów czekało, by opuszczać stopnie powozów i pomagać damom w wysiadaniu.

Sala balowa, zbudowana z tyłu domu przez poprzedniego lorda Telford, była udekorowana wielkimi wazonami pełnymi kwiatów i świecami w kryształowych kandelabrach, których światło odbijało się w tysiącach maleńkich pryzmatów i słało tęczowe iskry aż na sufit. Na podium w jednym końcu umieszczono małą orkiestrę, a wokół ustawiono krzesła dla wygody starszych dam i opiekunek czy też młodych dam, które miały nieszczęście znaleźć się bez partnera.

Lokaj skłonił się i wręczył Filidzie i Aramincie po karnecie, wraz z maleńkimi złotymi ołówkami ozdobionymi chwościkami. Filida popatrzyła na panią Osborne.

- Czy ja powinnam... - zaczęła, uświadamiając sobie, że męczą ją dwie wykluczające się nawzajem myśli. Z jednej strony była przecież przyzwoitką i powinna spędzić wieczór na jednym z tych twardych krzesel, z drugiej - koniecznie chciała zatańczyć z lordem Herewardem.

- Nonsens, Filido - odrzekła pani Osborne, poirytowana. - Oczywiście, musisz tańczyć.

Araminta nie potrzebuje dziś innej przyzwoitki niż ja.

Filida wzięła więc karnet, myśląc, że może i tak nikt nie będzie chciał z nią tańczyć. Tu się pomyliła. Młoda, elegancko ubrana kobieta musi zostać zauważona w każdych okolicznościach, a już na pewno nie zostanie zignorowana, jeśli jest jedną z wnuczek pani Osborne. Filida nic o tym nie wiedziała, ale babka przygotowała jej pojawienie się, rzucając kilka niedbałych słów przyjaciółce, lady Albinii Marchmont, na której niedyskrecji można było polegać. „Kochana Cecylia Osborne daje posag Filidzie Gainford... dziesięć tysięcy, jak mi się zdaje...”

Tylko lady Selina Lemmon miała w sobie dość jadu, by skomentować to tak:

- Jest to mniej więcej jedna czwarta tego, czego mogłaby się spodziewać, gdyby jej matka nie wplątała się w to niemądre małżeństwo z Herbertem Danby!

Antoni Herriot stał oparty o kolumnę i czekał, aż pierwsza fala wielbicieli otaczających Aramintę otrzyma obietnicę tańca. Zauważył, że spojrzała na niego raz czy drugi, ale nie ruszył się w jej kierunku. Uznał, że chłód lepiej się przysłuży jego zamiarom niż zapał. Aa, więc pani Gainford także dziś tańczy. Świetnie! To daje mu większą szansę wyłuskania Araminty na chwilę w jakieś ustronne miejsce. Obrócił się, by się przyjrzeć wysokim francuskim oknom za jego plecami. Dobrze, ciężkie zasłony z pewnością zamaskują ich wyjście. W drzwiach tkwił klucz. Antoni delikatnie nacisnął klamkę; drzwi nie ustąpiły. Cicho wyjął klucz z zamka i schował go do kieszeni.

Kiedy lord Hereward i hrabia Gifford przybyli wraz ze swą babką, nikt nie śledził ich ruchów z większą uwagą niż pani Osborne. Aha, hrabia patrzy w ich stronę, jakby z nadzieją, a Filida bardzo stosownie wpatruje się w swój wachlarz. Lord Hereward, co za nieznośny człowiek, przygląda się z typową dla niego chłodną wzgardą marmurowej nimfie stojącej w niszy. Na czas balu nimfa została otulona muślinem, prawdopodobnie z powodu nadmiernej skromności lady Telford. Niestety efekt, jak zauważyła pani Osborne, był odwrotny, ponieważ nimfa przyciągała wzrok i wyglądała daleko bardziej lubieżnie niż w swojej zwykłej nagości. Ale niech tam. Przywitawszy się grzecznie z gospodynią i zapewne wpisawszy się do karnetów Margaret i Lucy, Thorold i Hereward wraz z babką powoli zbliżali się w jej stronę.

Filida i Araminta wstały, gdy podeszła pani Gifford, a młodsza z kuzynek zaproponowała jej swoje krzesło. Thorold ciepło poprosił Filidę o kilka tańców, po czym zwrócił się nieśmiało ku Aramincie. Potem Hereward, chłodno skinąwszy Filidzie głową, prosił jej kuzynkę o taniec.

Filida nie mogła tego znieść i patrzyła w inną stronę.

W tym momencie lady Albinia zbliżyła się do nich, prowadząc korpulentnego młodego człowieka, którego przedstawiła im jako swego siostrzeńca, Barnabasza Marchmonta. Barnabasz, który był niezwykle dobrze ułożonym młodzieńcem, uklonił się sztywno Filidzie i Aramincie, po czym zgiął się tak nisko, jak tylko pozwalał jego gorset, przed panią Osborne. Filida, cierpiąc męki zniecierpliwienia, widziała, że Hereward wciąż rozmawia z Aramintą. Mógł odejść w każdej chwili, nie powinna na to pozwolić! Musiała z nim pomówić o Johnnym Tauntonie, musiała!

Barnabasz tymczasem skłonił się ponownie przed Filidą i poprosił o taniec.

- Jeden z tradycyjnych tańców, pani Gainford, albo może boulanger. Jestem nieco staromodny i nie tańczę walca.

Filida mogła tylko być mu wdzięczna. Perspektywa walca w bliskości tego krągłego brzuszka nie bardzo ją pociągała. Wzięła ołówek i zapisała jego inicjały.

Kiedy podniosła wzrok, Herewarda już nie było.

Antoni Herriot, który obserwował wszystko z drugiej strony sali, zobaczył, że Filida i Aramintą właśnie wychodzą ze swymi partnerami na parkiet i że krzesło obok pani Osborne jest puste. Tym lepiej, pomyślał, trochę czasu poświęconego przy pochlebianiu się starszej pani może zaoszczędzić kłopotu. Ruszył w ich kierunku.

Lady Gifford pochyliła się w stronę pani Osborne.

- Jakże uroczo wyglądają dziś obie twoje wnuczki - powiedziała.

- Dziękuję. Aramintą jest bardzo ładna, pomimo tych włosów.

- Pani Gainford również. Doprawdy, trudno w niej poznać tę damę w czarnej krepie, którą poznałam ledwie kilka tygodni temu. - Westchnęła. - Miejmy nadzieję, że znowu znajdzie szczęście. Biedny Ambroży Gainford był tak fatalnie niezrównoważony.

- Tym razem mam ją pod swoją kontrolą – odparła pani Osborne. - Ale na razie upiera się, że nie wyjdzie ponownie za mąż! Musi zrozumieć, że ten upór nie ma sensu. - Spojrzała tam, gdzie Filida tańczyła z Thoroldem. On mówił coś z ożywieniem, a ona słuchała i wyglądała na wielce zainteresowaną.

Lady Gifford podążyła za spojrzeniem pani Osborne i zastanawiała się przez moment.

- Ostrożnie, Cecyljo. To bardzo płochliwe ptaki.

Wszystko zostało powiedziane. Obie damy rozumiały się nawzajem znakomicie. Pani

Osborne nabrała wigoru i była w stanie powitać Antoniego pogodnie, a nawet chętnie słuchała jego ploteczek i małych pochlebstw. Jak większość starszych pań, lubiła uwodzicielskich młodzieńców, a była przekonana, że Antoni zna swoje miejsce. Toteż gdy Araminta i jej partner wrócili, przyjęła pogodnie przekomarzenia Antoniego z jej wnuczką i nie miała nic przeciwko temu, by poprosił ją do tańca.

Wieczór trwał. Filida tańczyła cały czas. Jeśli nawet starsza generacja patrzyła krzywo na jej małżeństwo z takim nicponiem jak Ambroży, to teraz wystarczała opieka pani Osborne, by rozwiać ich zastrzeżenia. Jej maniery były bez zarzutu, widziano ją rozmawiającą z lady Gifford, mogła więc zostać „uroczą, przemiłą dziewczyną”.

Filida nie słyszała tych zachwytów, powtarzanych od jednej starszej matrony do drugiej spoza zasłony strusich piór, ale miała tę satysfakcję, że jej karnet był pełny. Jeśli nawet lord Hereward nie miał chęci z nią tańczyć, nie musiała przynajmniej cierpieć upokorzenia i podierać ścianę na jego oczach.

Zastanawiała się właśnie - uwalniając się ze zbyt krępującego uścisku pana Marchmonta - czy może napisać do Herewarda, i już decydowała, że takie zachowanie byłoby zbyt skandaliczne, gdy los wziął sprawy w swoje ręce.

Pan Marchmont, nazbyt rozweselony znakomitym szampanem, spróbował skomplikowanego kroku tanecznego ze zbytnią energią i nadepnął ciężko na brzeg sukni Filidy. Rozległ się odgłos dartego materiału i, spojrzawszy w dół, Filida zobaczyła zwisający luźno kawałek koronki.

Pan Marchmont przeproszał bez końca. Filida odrzekła z uśmiechem, że nic się nie stało i że naprawi szkodę w mgnieniu oka. Wycofała się do garderoby pań i zaczęła szukać w torebce szpilek. Pan Marchmont tymczasem otarł czoło i z wdzięcznością wycofał się w kierunku bufetu, czując się nagle bardzo skrępowany obcisłym gorsem i ciasnym krawatem.

Filida wynurzyła się z garderoby nieco później i zatrzymała się przez chwilę w chłodnym i cichym hallu, w cieniu wielkiej paproci. Wdzięczna była za świeże powietrze, bo świece w sali balowej, choć z najlepszego wosku, dymiły lekko, tak że w końcu zaczęły ją szczypać oczy. Wtedy zobaczyła Herewarda z kieliszkiem wina w ręku, opartego o postument marmurowej rzeźby przedstawiającej jeszcze jedną nimfę. Patrzył na nią, ale się nie odezwał. Nie zastanawiając się wiele, zagadnęła go:

- Lordzie Hereward, czy możemy chwilę pomówić?

Spojrzał na nią lodowatymi niebieskimi oczami i odrzekł chłodno:

- Oczywiście, pani Gainford.

- N... nie teraz. Pod jego zimnym spojrzeniem Filida straciła spokój. - To... to znaczy, kiedy to będzie dla pana dogodnie.

- Teraz jest bardzo dogodny moment.

Filida rozejrzała się, ale hall był pusty. Hereward, oczywiście, nie miał zamiaru ułatwić jej sprawy, proponując miejsce bardziej odosobnione. Przystąpiła więc do rzeczy, póki miała w sobie tyle odwagi.

- Zastanawiałam się nad tym, co ostatnio od pana usłyszałam. Chciałabym, żeby pan mi powiedział więcej o tej okropnej sprawie. Próbowałam dowiedzieć się czegoś od mojej babki, ale nie udało mi się. - Filida nie chciała zdradzić, że pani Osborne odrzuciła temat jako sprawę niewielkiej wagi. - Chcę znać prawdę na temat tego, co się zdarzyło, a pan wydaje się ją znać.

Hereward postawił do połowy opróżniony kieliszek na postumencie i popatrzył na Filidę. Czy w jego spojrzeniu nie było aby starannie ukrytego zdziwienia?

- Rozumiem - odpowiedział po chwili. - Czy rozważa pani zwrócenie pieniędzy jego nieszczęsnej rodzinie, pani Gainford?

- Nie było żadnych pieniędzy, milordzie. A przynajmniej ja nic o tym nie wiem. Nie sądzę, by mój mąż kiedykolwiek dał mi więcej niż parę gwinei. I jestem pewna, że nic nie miał. Wszyscy oficerowie jego pułku byli w tej samej sytuacji. Wszyscy żyliśmy z dnia na dzień. Kiedy zginął, musiałam sprzedać jego zegarek, by spłacić czynsz i kupić bilet na statek.

Hereward czuł się straszliwie niezręcznie. To, co mówiła, nie musiało być prawdą, ale zarazem nie mógł jej nie wierzyć. W tych wielkich zielonych oczach nie było fałszu.

- Gdzie był pani mąż w tysiąc osiemset czternastym roku?

- Nie wiem. - Filida wyglądała na zaskoczoną. - Wiem, że był na Półwyspie Iberyjskim i że jako ranny został odesłany do domu, ale myślę, że to było wcześniej.

- Było. Ranny bohater! Posługiwał się tą śpiewką również wobec Johnny'ego.

- A... a co było potem?

- Potem był ten skandal. Pani mąż zniknął. Może wyjechał do Gloucestershire, jak pani myśli?

Filida cofnęła się o krok i odezwała się niskim, pełnym pasji głosem:

- Dlaczego pan mi nie może uwierzyć? Dlaczego właśnie ja muszę ponosić winę za

śmierć człowieka, którego nigdy nie znałam, i za hazard innego, który nie był jeszcze wtedy moim mężem? Dlaczego jest pan taki niesprawiedliwy? Co pan ma do ukrycia, lordzie Hereward?

Hereward poderwał się, ale nim zdążył coś powiedzieć, Filida z głową wysoko uniesioną przemknęła obok niego i wróciła do sali balowej. Ujął swój nie dopity kieliszek, opróżnił go i wtedy dopiero zauważył, że nóżka kryształowego naczynia pękła na pół.

Antoni zaprowadził Aramintę na parkiet i szeptał do niej, gdy szykowali się do zajęcia miejsc.

- Czy uknujemy mały spisek przeciw trenowi twojej sukni, żebyśmy mogli pomówić na osobności? Czy może postanowiłaś w tym sezonie być grzeczną dziewczynką?

Oczy Araminty błyszczały na myśl o psocie, a możliwość, że zostaną odkryci, jeszcze bardziej ją ekscytowała. Intryga poprzedzająca eskapadę bawiła Aramintę w tym samym stopniu, co sama zakazana wyprawa. Zdarzało się często, że wycieczka wydawała się smutna i nieciekawa w zestawieniu z emocjami, jakie towarzyszyły planowaniu.

- Zawsze chciałam pójść do Vauxhall - oświadczyła. - Babcia mówi, że ostatnio za dużo tam zgiełku i awantur, ale myślę, że pewnie przesadza.

- No, bywa, że jest tam nieco swobodnie. - Antoni przypomniał sobie z westchnieniem częste spacerunki z Nell, wkrótce po tym, jak się poznali. Liczne altany i leśne zakątki były wspaniałym schronieniem dla różnych niewinnych i mniej niewinnych zajęć.

- Ba! - odrzekła Araminta. - Nie wiem, jak miałoby mi się coś stać, jeśli ty będziesz ze mną.

Antoni uśmiechnął się, ale nic nie odpowiedział.

Tak się złożyło, że nie musieli niczego aranżować; wystarczył nieostrożny ruch kogoś przechodzącego obok, i oto kieliszek szampana oblał spódnicę Araminty. Antoni szybko ujął ją pod ramię i troskliwie powiódł do francuskich okien. Wprowadził ją za zasłony, wyjął klucz z kieszeni, po czym zaprosił ją na zewnątrz i zamknął za sobą drzwi.

Araminta była pod wrażeniem. Nieopierzeni młodzieńcy, którzy zabierali ją i Belindę do cyrku z ich szkoły w Bath, nie byli tacy opanowani, tak naprawdę jeden z nich trząsał się po prostu ze zdenerwowania. Pensjonarski zachwyty, jaki zawsze budził w niej Antoni, teraz rozjarzył się w niej na nowo. Jaki on był przystojny!

Balkon był szeroki, a kamienne schody prowadziły zakolem w dół do ogrodu, teraz cichego i srebrzystego w świetle księżyca. Antoni zaprowadził ją do żelaznej ławki niewidocznej z domu i usiadł. Araminta opowiedziała mu z zapałem, że babka w każdą środę wieczorem gra z przyjaciółkami w karty i w owe wieczory, jeśli zachodzi potrzeba, opiekuje się nią Filida. Za dwa tygodnie jednak kuzynka ma iść z panią Gifford do opery. Araminta zorientowała się, że tego zaproszenia przyjmować nie musi, więc, na szczęście, odmówiła. W środę więc, za dwa tygodnie, będzie całkiem sama. Jest pewna, że wykręci się od innych pomysłów na ten wieczór: zaziębienie, ból głowy, nie będzie problemu.

- A jak wyjdiesz z domu nie zauważona? - zapytał Antoni, zdając sobie z pewnym oszołomieniem sprawę, że, jak dotąd, to Araminta zaplanowała wszystko.

- Włożę mój stary płaszcz i wyslizgnę się bocznymi drzwiami. Skrzypią, ale je naoliwię.

- A jak wrócisz?

- Wezmę klucz, głuptasie.

- Świetnie, poczynimy ostatnie przygotowania, kiedy termin będzie bliżej. Jeśli będziesz chciała mi coś przekazać, wyślij notkę do White'a.

Rozmawiali jeszcze przez kilka minut, a Antoni zastanawiał się, czy sprawa dojrzała do jakiejś miłosnej uwertury. Nie chciał spłoszyć dziewczyny. Araminta zaś, w zapale pierwszej miłości, zastanawiała się, czy Antoni po prostu jest miły dla młodszej dalekiej krewnej, czy też on także odczuwa to cudowne odurzenie.

- Antoni? - zaczęła, kładąc dłoń w rękawiczce na jego rękawie.

Odwrócił się i, odczytując prośbę tych zielonych oczu i drżących ust, pochylił głowę, by ją pocałować.

## 4

Rankiem po balu lord Hereward udał się z wizytą do swego klubu. Był to klub White'a, najmodniejszy z owych przybytków dla dżentelmenów, odwiedzany przez najbardziej dystyngowanych, a także najelegantszych panów w Londynie. Tam właśnie Hereward miał nadzieję znaleźć hrabiego Marmaduke'a Vavasour.



- Czy jest hrabia Marmaduke? - zapytał lokaja, który otworzył mu drzwi oraz zaopiekował się jego kapeluszem, rękawiczkami i laską.

- Tak, milordzie. O ile wiem, siedzi w tym samym fotelu co zawsze i czyta „Morning Post”, proszę pana.

Generał Vavasour miał wówczas ponad sześćdziesiąt lat. Mimo siwizny i skłonności do podagry, był wciąż liczącą się osobistością w Ministerstwie Wojny. Jako zapamiętały torys, nie popierał wellingtonowskiej polityki kontynuowania wojny z Napoleonem. Jak się okazało, miał słuszną rację, a ponieważ orientował się również znakomicie w wewnętrznych układach w ministerstwie, stał się czymś w rodzaju szarej eminencji i bardzo liczonego z jego zdaniem. Hereward, oczywiście, znał hrabiego Marmaduke'a od dziecka, jako że jego babka obracała się w kołach ściśle torysowskich.

- A, to ty, mój chłopcze. Miło mi cię powitać. - Hrabia Marmaduke uniósł wzrok z gazety. - Dziękuję, napiję się tylko kawy - rzekł, gdy Hereward zaproponował coś do picia. - Ten diabelny doktor każe mi ograniczać alkohol. Podagra, rozumiesz. Przekłętą paskudztwo.

Hereward dał znak kelnerowi, a po chwili ten przyniósł małą poduszczykę, by podłożyć ją pod stopę hrabiego Marmaduke'a, owiniętą bandażami i spoczywającą na małym stołeczku.

- Chciałem zasięgnąć pana opinii, hrabio - powiedział Hereward. - Czy przypomina pan sobie niejakiego kapitana Gainforda? Kapitana Ambrożego Gainforda.

- Cóż z nim? - burknął hrabia. - Myślałem, że zginął.

- Tak, pod Waterloo. Chciałbym się dowiedzieć, co robił w tysiąc osiemset czternastym roku.

- Domyślam się, że był ze swym pułkiem.

Hereward pokręcił głową.

- Nie sądzę. Był ranny w tysiąc osiemset trzynastym, i to chyba dość poważnie. Jak pan sobie może przypomina, pod koniec roku był uwikłany w skandal związany z osobą mojego przyjaciela, Johnny'ego Tauntona.

- Aha, tak. - Hrabia Marmaduke zerknął na swego rozmówcę spod gęstych, siwych brwi. - To paskudna sprawa.

- Gainford wygrał wtedy mnóstwo pieniędzy, ponad dziesięć tysięcy. Nie wiem, co się z nim działo potem, wrócił bowiem do swego pułku dopiero na początku tysiąc osiemset piętnastego roku.

- Więc co chciałbyś wiedzieć? Myślisz, że oszukiwał, czy o to chodzi?

- Chyba nie, chociaż to niewykluczone. Biedny Johnny nie miał pojęcia o kartach.

Hrabia Marmaduke dopił kawę i powiedział poważnie:

- Daj temu spokój, Herewardzie.

- Przepraszam, ale nie mogę. Będę jednak bardzo dyskretny w moich badaniach.

Nastąpiła cisza. Hrabia Marmaduke patrzył w zamyśleniu w swoją filiżankę.

- A więc dobrze. Ale to tylko dla twojej informacji. Nie sądzę, by to miało teraz większe znaczenie, bo ten biedak i tak nie żyje. Mieliśmy dowody, że Taunton sprzedawał informacje.

- Johnny szpiegiem! To nie może być prawda! - To przecież Gainford był łajdakiem, w żadnym wypadku nie Johnny!

- Obawiam się, że to jednak jest prawda. – Hrabia Marmaduke pokręcił smutno głową. - O ile wiem, Taunton miał długi karciane w Oksfordzie i potrzebował pieniędzy. Jego ojciec nigdy nic mu nie dawał, wiesz o tym. Dusigrosz! Jak się posyła chłopca do Oksfordu, by się trochę otarł w świecie, poznał właściwych ludzi, to nie można jednocześnie skąpić mu na wydatki. Zawsze winiłem w tym ojca na równi z synem. Ale cóż! Oczywiście, Taunton nie mógł Francuzom za wiele powiedzieć. Na szczęście dla nas, szpiegzy Napoleona byli w większości kiepsko poinformowani. Ale sprawa mogła się okazać wielce nieprzyjemna, zwłaszcza gdy zmarł ojciec Tauntona i on sam pojawił się w mieście.

- A więc z punktu widzenia Ministerstwa Wojny jego śmierć była korzystna?

- No, tak.

- Może nawet... spodziewano się tego?

Hrabia Marmaduke popatrzył na niego surowo.

- Nasz kraj to demokracja parlamentarna, a nie cesarska dyktatura!

Prawda, pomyślał Hereward, ale i tak nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

Nell stała w pobliżu wejścia do sklepu jubilera przy South Audley Street i obserwowała wysoką, charakterystyczną sylwetkę lorda Herewarda FitzIvor wychodzącego ze sklepu. Odszedł z wolna w stronę Bond Street. Ma szczęście ta Emma, pomyślała smutno Nell. Trafił jej się taki mężczyzna, i w dodatku nie skąpi na prezenty. Odwróciła się i weszła do jubilera. Pan Tessier pojawił się, gdy tylko weszła, i po wymianie kilku słów szeptem wprowadził ją do swego prywatnego biura za grubą szarą kotarą. Nell miała w sklepie pana Tessier ustaloną pozycję. Była

ekstrawagancka, pieniądze jej się nie trzymały, a wielbiciele zawsze kupowali jej biżuterię. Pan Tessier nieźle jej płacił za te drobiazgi, a w zamian za to Nell podsuwała nazwisko pana Tessier swoim kochankom.

- To był lord Hereward, prawda? - zapytała, kiedy załatwili sprawy.

- O, tak, właśnie kupił jedną z moich najelegantszych oprawek na bukiet. Musi mieć na oku jakąś młodą damę, nie sądzi pani, *mademoiselle*

Kosztowny drobiazg, pomyślała Nell. I raczej nie przeznaczony dla Emmy, jej nie musiał już rozczulać kwiatami. Wrzuciła gwineę do wyszywanej koralikami torebki, podziękowała panu Tessier i wyszła ze sklepu. Po chwili namysłu ruszyła w stronę Bond Street. Była tam tylko jedna znana jej kwiaciarnia. Byłoby ciekawie dowiedzieć się, komu to lord Hereward posyła ten wdzięczny - i kosztowny - podarunek.

Nell była dobrą dziewczyną i lubiła Emmę, ale miała jej trochę za złe, zwłaszcza od czasu, gdy po odejściu Emmy Antoni przez dwadzieścia minut zameczał ją pytaniami. I nie odwiedził jej od tego czasu! Emma nie zasługiwała na lorda Herewarda, to był niezbity fakt!

Kiedy Nell dotarła do kwiaciarni, nie było tam nikogo, poza zmęczonym sprzedawcą zamiatającym podłogę. Dziewczyna zapukała energicznie w kontuar. Sprzedawca wyprostował się ciężko, po czym z wolna rozwiązał fartuch i podszedł do kontuaru.

- Chciałabym wiedzieć - powiedziała Nell, kładąc szylinga na kontuarze i stukając w niego zgrabnym paluszkiem - której to damie lord Hereward FitzIvor posłał kwiaty.

- A?

Nell zaczęła powtarzać pytanie, ale wtedy wpadła jej w oko oprawna w skórę księga zamówień. Pochyliła się przez ladę, przysunęła ją do siebie i otworzyła.

- Zaraz, zaraz! - zawołał sprzedawca. - Tak nie wolno!

Nell podniosła monetę i zamigotała mu nią przed nosem.

- Mnie wolno! - Odwróciła stronę i zatrzymała się. - O, na Boga! Jakie to intrygujące!

- Pani wybaczy - zaprotestował sprzedawca, tym razem bardziej zdecydowanym tonem. - Co pani robi, jeśli wolno spytać?

- Patrę sobie - odparła beczelnie Nell. Rzuciła mu monetę i wyszła ze sklepu. Bardzo lubię Em, myślała idąc, ale będzie musiała się nauczyć, że z takim człowiekiem jak lord Hereward nie gra się w kotka i myszkę. Przekazanie tego interesującego kaska przyjaciółce z dawnych lat zapowiadało się na dużą przyjemność.

Ani Filida, ani Araminta nie miały ochoty na śniadanie w łóżku, mimo że tańczyły do wczesnych godzin rannych. Około jedenastej rano następnego dnia po balu obie zeszły do pokoju śniadaniowego z tyłu domu. Filida wzięła sobie grzanekę i filiżankę kawy, Araminta zaś pochłonęła jajka, boczek, pomidory i cynaderki, po czym wzięła się do bułeczek z miodem, które popijała licznymi filiżankami kawy. Filida przyglądała się ze zgrozą, gdy kuzynka posmarowała masłem trzecią bułeczkę i sownie polala ją miodem.

- Jestem głodna - powiedziała całkiem niepotrzebnie Araminta.

- Właśnie widzę!

Przyniesiono mnóstwo bukietów dla Araminty. Chichotała czytając dołączone do nich bileciki i podawała je Filidzie.

- Popatrz Fil, porucznik Carter napisał dla mnie wiersz! *O, królowo balu! Piękna w każdym calu!* Jakie to miłe! A ty, od kogo dostałaś kwiaty?

Pokaźny bukiet irysów leżał obok talerza Filidy. Podała bilecik kuzynce.

- Wielkie nieba! - zawołała Araminta. – Pan Marchmont! Jaki on ma dziwny styl. Słuchaj, Fil. *Droga pani Gainford, oto skromny symbol mego niewyraźnego szacunku dla damy, której uroda dorównuje tylko przymiotom jej umysłu. Większość dam wyżej sobie ceni umiejętności domowe niż wzloty intelektu, ale jestem pewien, droga pani, że wyższość Twego umysłu nie czyni Cię niechętną zajęciom właściwym Twej płci.* Co on, na Boga, ma na myśli, nie wiesz przypadkiem?

- Mam niepokojące przeczucie, że uznał mnie za godną zostania panią Barnabaszową Marchmont, jeśli, oczywiście, słaby umysł kobiecy może w ogóle pojąć takie rzeczy.

Araminta zachichotała.

- Ale co to za dziwactwo, pisać takie rzeczy po balu.

- Może on myśli, że jego uznanie musi poruszyć moje uczucia?

- Co za nadęty bufon! - oburzyła się Araminta.

Filida nie podjęła tematu. Nie była w humorze i pewność siebie przebijająca z liściku pana Marchmonta raczej ją uraziła, niż rozbawiła. Lord Hereward miał o niej złe zdanie i choć wiedziała, jak bardzo niesprawiedliwie ją oceniał, zepsuło to wrażenie całego wieczoru. Na próżno przypominała sobie, że przetańczyła wszystkie tańce i że lady Jersey była dla niej bardzo miła, gdy została jej przedstawiona; wszystko przytłaczał cień tej nieszczęsnej rozmowy. Czemu wyobrażała sobie, że można z nim porozmawiać? Jak w ogóle zdoła kiedykolwiek spojrzeć mu w

oczy?

Tak bardzo zajęły ją te myśli, że nie zwracała zbytnej uwagi na to, co mówi do niej kuzynka.

- ...bardzo przystojny, prawda, Fil?

- O tak, bardzo - rzekła mechanicznie.

- Nawet babci się podoba, wiesz, sama mi to mówiła. Powiedziała, że się „znacznie poprawił”.

- Babci trudno dogodzić. Więc jeśli jej się podoba twój adorator, to możesz się odprężyć.

O kim, na Boga, była ta rozmowa, zastanawiała się Filida. O poruczniku Carterze? O młodym Richardzie Morleyu? Z pewnością szło o jednego z tych nieszkodliwych młodzieńców, którzy przysłali obowiązkowe bukietki. Cóż, te młodzieńcze flirty nikomu nie mogły zaszkodzić i trzymały Aramintę z dala od kłopotów.

- Tak się cieszę, że on ci się podoba! - zawołała Araminta. - Myślę, nie, jestem pewna, że on też coś do mnie czuje! Jest dość niezwykły, prawda, Fil? - dodała nieśmiało.

- Z pewnością jest wspaniały - odpowiedziała czule Filida, uśmiechając się na widok rozanielonej wspomnieniami kuzynki. Ale poczuła też ukłucie w sercu. Tak musiała wyglądać ona po pierwszym spotkaniu z Ambrozym. Może tak się wygląda tylko raz, gdy budzi się pierwsza miłość i świat wydaje się zmieniony i nowy. Potem trzeba ukrywać za dużo bolesnych myśli.

Araminta radośnie uścisnęła kuzynkę, zebrała swoje kwiaty i wyszła z pokoju. Było już późno, minęło południe, ale Filida siedziała nadal, popijając z wolna kawę. Poinstruowała wcześniej służbę, że nikogo nie przyjmuje - nie czuła się na siłach stawić czoła wizytom. A co by było, gdyby, na przykład, lord Hereward zapragnął złożyć Aramincie wizytę, a ona musiałaby brać udział w rozmowie jako przyzwoitka.

Właśnie rozważała zadzwonienie po następną filiżankę kawy, gdy wszedł lokaj, niosąc następny bukiet.

- O, panna Stukeley poszła na górę, Carr.

- Te kwiaty są dla pani, proszę pani.

Filida wzięła bukiet i podziękowała mu. Od kogo mogły być? Były to wiosenne kwiaty, ułożone prosto, lecz ze smakiem, związane żółtymi wstążkami. Tkwiły w misternej srebrnej oprawie. Filida wdychała przez chwilę ciepły zapach żonkili i pierwiosnków, po czym otworzyła

bilecik. Był krótki i zwięzły.

*Pani, czytała, winien pani jestem przeprosiny. Mam nadzieję, że pozwoli mi pani złożyć je osobiście.*

*Oddany, FitzIvor.*

Filida patrzyła oszołomiona na list. Lord Hereward chciał ją przeprosić. Ale dlaczego? Wiedziała, że źle ją ocenił, ale co mogło zająć w ciągu niecałych dwunastu godzin, by zmienić jego opinię? Lokaj, który wszedł do pokoju jakieś dziesięć minut potem, zastał Filidę z lekkim rumieńcem na twarzy, patrzącą niewidzącym wzrokiem w pustą filiżankę po kawie.

Po otrzymaniu liściku Filida nieomal oczekiwała wizyty lorda Herewarda jeszcze tego samego popołudnia i wstydziła się przed sobą, że serce bije jej szybciej na każdy odgłos kroków na schodach czy głosów w hallu. Ale Hereward nie przyszedł. Odwiedził ich natomiast Thorold, który spędził wymagane pół godziny pytając o zdrowie szanownych dam.

Wydawał się weselszy niż zwykle, a przynajmniej bardziej rozmowny. Zdarzyło mu się nawet - choć Filida była pewna, że to przypadek - zaprzeczyć zdaniu pani Osborne.

Starszą panią spotkała na balu poważna przykrość - usłyszała przypadkiem uwagę na temat „marchewkowej barwy włosów jej wnuczki, Araminty Stukeley”. Mimo że dama, która wygłosiła te słowa, sama miała dwie bardzo pospolite córki, których nie była w stanie się pozbyć od kilku już sezonów, a zatem nie mogła być brana poważnie, pani Osborne wrzała gniewem - może dlatego, że wiele razy użyła tych samych słów. Włosy Filidy można było jeszcze określić jako rdzawe lub kasztanowe, lecz włosy Araminty były po prostu w nie zamaskowany sposób rude.

- Królowa Boadicea również była ruda, jak twierdzi Tacyt - zauważył Thorold,

- Nie mam wysokiego mniemania o Boadicei - odparła pani Osborne, tłumiąc gniew.

- To osoba niezbyt godna szacunku. Pani Osborne zdecydowanie wolała Rzymian, którzy rządili wszystkim sprawnie, skutecznie i w sposób uporządkowany. Nie słyszała, by któryś Rzymianin był rudy.

- Ale jednak była to bohaterka, nieprawdaż, pani Osborne?

- Nie była to osoba, którą miałoby się ochotę wpuścić do salonu - oświadczyła starsza pani tonem kończącym dyskusję.

Araminta spojrzała na Thorolda, którego zdumienie tym poglądem było tak widoczne, że

musiała się odwrócić, by stłumić śmiech.

- Nie ma zresztą czym się przejmować, babciu - powiedziała Filida, rzucając kuzynce spojrzenie nawołujące do opanowania. - Araminta przetańczyła wszystkie tańce i jestem pewna, że usłyszałaś więcej zachwytów nad jej wyglądem niż uwag o kolorze jej włosów.

- Masz rację, moja droga Filido. Twoja uwaga jest bardzo słuszna. - Wtedy pani Osborne przypomniała sobie, że miała plany wobec Filidy i hrabiego; lepiej zostawić młodych samych na chwilę. Kiedy wyszła - przekazując wyrazy szacunku hrabinie - Araminta nie mogła się powstrzymać i wybuchnęła śmiechem.

- Wyobraziłam sobie tylko, jak Boadicea wprasza się do salonu babci!

Po chwili dołączył do niej Thorold. Biedna Druzylla, pomyślał nagle, taka poprawna, taka przerażona życiem - tak niezdolna do śmiechu. Mała Karolina śmieje się z czegoś bez przerwy: śmiesz ją figle szczeniaka na trawie, chichocze, gdy schowa pióro swego papy pod poduszki. Była słodkim brzdącem i Thorold kochał ją bez granic. Przyszło mu do głowy, że mogłaby polubić Aramintę.

Następnego ranka Filida i Araminta wybrały się na przejażdżkę konną. Wyjechały rano, zanim pojawili się wszyscy modnisie, tylko w towarzystwie Danbury'ego, poważnego, starszawego służącego pani Osborne. Dzięki temu mogły galopować swobodnie, budząc popłoch tylko wśród kaczek, a nie wśród poważnych dam z towarzystwa. Filida czuła, że brak jej długich, samotnych wypadów konnych, jakie często podejmowała na wsi, i wdzięczna była za rozbuchaną energię Araminty, dzięki której mogła kuzynce towarzyszyć.

Filida coraz częściej zdawała sobie sprawę, że tęskni do okresów cichych rozmyślań, na które nie starczało czasu w zgiełku londyńskiego sezonu. Z jednej strony, dobrze się bawiła. Polubiła Aramintę, babka zaś dostarczała jej wciąż nowych powodów do skrywanego rozbawienia, ale z drugiej strony - tęskniła do ojca i do wsi. Jego cotygodniowe listy nie wystarczały, zwłaszcza że zwykle dotyczyły tylko jego ulubionych motyli.

W domu, na wsi, Filida czuła się użyteczna. Trzeba było odwiedzać wieśniaków, smażyć dżem, solić bekon, słowem, robić tysiące rzeczy, które pozwalają utrzymać dom za niewielki dochód. A jednocześnie często się tam nudziła. Córki wikarego, które mogłyby być jej przyjaciółkami, myślały tylko o polowaniu, właściciela majątku nigdy nie było, nie było nikogo na jej poziomie, z kim mogłaby porozmawiać.

W Londynie z kolei za wiele się działo i za szybko. Nie miała czasu, by to wszystko przetrwać: wrogość lorda Herewarda i pani Gainford, natarczywość pana Marchmonta, sentymentalne liściki od Lucy Telford. Nie było czasu, by przypisać temu wszystkiemu właściwe miejsce. Poza tym czuła się bezużyteczna. Nie było obowiązków wobec tych, którym los dał mniej niż jej; nic do roboty, poza podjęciem decyzji, które wstążki będą najlepiej pasować do nowego kapelusza. Papa pisał, że Londyn z pewnością dobrze jej robi - że czas, by wyszła już z poczwarki. Filida zaczęła się jednak czuć jak jeden z jego barwnych motyli, które tkwiły przy klute szpilkami na specjalnych oszklonych półkach w gabinecie.

Teraz jej myśli pobiegły znów ku Ambrożemu. Lord Hereward - i pani Osborne także - sugerowali, że był nic niewartym łowcą posagów, albo i czymś gorszym. Z kolei pani Gainford, starając się spieszenie coś przed nią ukryć, wyjawiała, że były rzeczy w jego życiu, o których nie chciała synowej poinformować.

Wszystko to sprawiało Filidzie ból. Ambroży był jej pierwszą miłością. Jej życie z nim trwało tragicznie krótko. To, że ludzie pozbawiali ją teraz nawet przyjemnych wspomnień, było dla niej bardzo trudne. Ale co naprawdę robił w 1814 roku? Lord Hereward sugerował, że zajmował się trwonieniem fortuny wygranej od Tauntona. Tylko jak można wydać dziesięć tysięcy w ciągu roku? Była to suma, w którą pani Osborne chciała wyposażyć Filidę, zdolna jej zapewnić spokojny byt na resztę życia. Ba, pięćset funtów rocznie dałoby jej ojcu wszelkie wygody i jeszcze odrobinę zbytku. Mogliby pojechać na zimę do Włoch, tak jak ojciec zawsze tego pragnął. Jakże lord Hereward mógł w ogóle pomyśleć, że Ambroży wydał taką fortunę w tak krótkim czasie?

Filida i Araminta były w parku już około dwudziestu minut, gdy ktoś głośno zawołał:

- Na mój honor! To żona Ambrożego!

Filida odwróciła się. Dwóch oficerów na koniach cwałowało w ich stronę. Filida natychmiast rozpoznała znaki na ich mundurach.

- Major Quentin! - krzyknęła - I kapitan Kaye!

Wymieniono serdeczne powitania. Filida przedstawiła panów Aramincie:

- Major Quentin i kapitan Kaye, moja kuzynka, panna Stukeley. Panowie są z pułku mego męża, Araminto.

Major Quentin zawrócił konia, by jechać obok Filidy. Kapitan Kaye, który został w tyle z Araminta, wyraził nadzieję, że spotkają się jeszcze, nim skończy mu się urlop.



Filida zawsze lubiła majora Quentina. Był nieco starszy od Ambrożego, po czterdziestce, z siwiejącymi włosami i imponującym wąsem. To on właśnie, mimo nawału pracy i rany w nodze, znajdował czas, by odwiedzać Filidę w okresie pierwszego szoku po stracie, on pomógł jej odwiedzić grób męża i rozporządzić tym, co po nim zostało, on także przysłał swą żonę, by ofiarowała Filidzie pomoc w okresie poprzedzającym jej odjazd.

Rozmawiali przez chwilę o wspólnych znajomych, po czym Filida zaczęła z pewnym wahaniem:

- Chciałabym zadać panu pewne pytanie, jeśli mogę, i prosić przy tym o dyskrecję, majorze.

- Oczywiście. - Zerknął przez ramię. Kapitan Kaye i Araminta byli teraz około piętnastu jardów w tyle i nie mogli ich słyszeć.

- Po przyjeździe do Londynu dowiedziałam się, że mój mąż był zamieszany w sprawę hazardową z niejakim panem Tauntonem, który potem się zabił. Ambrożo podobno wygrał dużą sumę pieniędzy. Czy wiedział pan o tym?

- Tak, wiedziałem - odparł major ze zwykłą sobie otwartością. - Ale cóż, pani Gainford, człowiek nie powinien grać, jeśli nie ma czym zapłacić. To nie była wina pani męża. Ambrożo był lekkomyślny, ale postępował fair.

- To nie to mnie martwi, panie majorze. Co się działo potem?

- Pułkownik polecił mu zejść ludziom z oczu na jakiś czas. Zdaje się, że pojechał do rodziców. Mówiło się nawet, że chciano go zdegradować, ale był diabło dobrym oficerem i byłaby to duża strata. Wtedy wypłynęła ta sprawa z księciem.

- Jaka sprawa z księciem?

- Nie powiedział pani? Miło mi słyszeć, że taki gorączka jak on jednak w jakiejś sprawie pozostał dyskretny! Pamięta pani, co się działo w tysiąc osiemset czternastym. Stary król Ludwik opuszczał wygnanie w Londynie, by wrócić do Paryża. Było bardzo ważne, żeby to poszło gładko. Naszego szlachetnego księcia należało koniecznie powstrzymać przed udaniem się w ślady Ludwika... Co by to było, gdyby jeszcze księżniczka Karolina uparła się, by z nim jechać! Niech pani sobie wyobrazi polityczną niezręczność sytuacji, gdyby odsunięta od księcia żona ściagała go do Paryża! Ambrożo był zawsze ulubieńcem księcia. Zdecydowano więc, gdzieś na górze, że przymkną oczy na jego udział w tamtym niesmacznym skandalu, jeśli przysłuży się w Brighton i powstrzyma księcia od wyjazdu do Francji.

- Więc większość tego roku spędził w Brighton?

- Tak. - Major Quentin nie dodał tu, że utrzymywał przez prawie cały ten czas bardzo znaną aktorkę i że wydał na nią małą fortunę.

- A co z pieniędzmi, które wygrał?

- Moja droga pani Gainford. Obawiam się, że trafiły do kieszeni księcia. On gra wysoko, wie pani. Życie w Brighton jest kosztowne.

Filida podziękowała i zmieniła temat rozmowy. Panowie odprowadzili obie kuzynki do domu i poprosili o zgodę na odwiedzenie ich przed powrotem do pułku.

- Będzie nam niezmiernie miło panów widzieć - odrzekła Filida z uśmiechem.

Oficerowie skłonili się i zawrócili konie. - Majorze Quentin. - Filida zbiegła po schodach i wyciągnęła rękę. - Dziękuję panu.

Araminta, odurzona pierwszą miłością, nie mówiąc już o szalonym podnieceniu tajemną przygodą, wyglądała kwitnąco. Którejś nocy, równie przerażona, co podekscytowana, zeszła na paluszkach do kuchni, uzbrojona w piórko - z trudem wyciągnięte z własnej poduszki - i zabrała trochę oliwy, by nasmarować zawiasy tylnych drzwi. Czarne cienie w połączeniu z czerwonym odblaskiem żaru paleniska kuchennego, wyglądały na tyle przerażająco, że gdy kot, świecąc żółtymi oczami, nagle zamiauczał i zeskoczył z pieca, Araminta pisnęła i o mało nie upuściła świecy.

Opowiedziała o tym z zachwytem Antoniemu, którego przypadkowo spotkała następnego dnia w bibliotece Mudiego. Nie mogła o tym wiedzieć, lecz młodzieniec cierpiał owego dnia na wielce dokuczliwego kaca. Pił z kolegami do samego ranka, toteż żywiołowość Araminty odbijała się w jego głowie bolesnym echem z mocą wybuchu armatniego. Ledwo więc słuchał, a gdy tylko trafiła się sposobność, wciągnął dziewczynę za pólki, oparł mocno o ostatnie tomy autora *Waverley* i skutecznie wycalował. Był gotów na wszystko, byleby tylko zamknąć jej usta. Araminta zarzuciła mu ramiona na szyję i oddawała pocałunki z entuzjazmem.

- Moja słodka - powiedział Antoni, głaszcząc ją po policzku. - A jaka nierozważna! A co by to było, gdyby ktoś nas zobaczył?

- Nie przejęłabym się!

- To znaczy, że ja muszę się przejmować za ciebie. - Gdyby ktokolwiek doniósł o tym pani Osborne, pomyślał, mógłbym się pożegnać z sześćdziesięcioma tysiącami funtów. -

Dyskrecja, Araminto! A teraz słuchaj. Nie powinniśmy się spotykać przed środą. Będę czekał w dorożce za rogiem domu, koło fontanny, o dziewiątej.

- Będę na pewno! - Araminta wspięła się na palce i znowu go pocałowała, po czym zwinnie cofnęła się i poszła do kuzynki; ta właśnie odbierała wybrane książki.

Filida podała książki służącej, która im towarzyszyła, i ruszyły razem na Bond Street. Araminta od czasu do czasu zatrzymywała się, by wyrazić zachwyt nad jakimś przedmiotem na wystawie sklepowej.

- Oj, Fil, srebrna koronka! Pasowałaby do mojej białej wieczorowej sukni, prawda?

Filida właśnie miała odpowiedzieć, gdy usłyszała, że ktoś ją pozdrawia.

- L... lord Hereward! - Jej policzki zaalała fala rumieńca.

- Pani Gainford. Panno Stukeley.

- O, witam, lordzie Hereward - żywo odповіdowała Araminta. - Czy pan mi wybaczy, jeśli zajrzę do tego sklepu i o coś zapytam? - Zwróciła się do kuzynki: - W porządku Fil, Hetty pójdzie ze mną.

Gdy znikła w sklepie wraz ze służącą, przez moment panowała krępująca cisza. Filida studiowała zawzięcie kamienie bruku.

- Pani Gainford - zaczął Hereward - chciałbym porozmawiać z panią, gdy będzie pani wolna. Może w czasie przerwy w operze, w środę? Ale może pani w ogóle nie chce ze mną rozmawiać? Jeśli tak jest, zapewniam panią, że nie będę się narzucał.

Jego głos brzmiał tym razem serio, błękitne oczy patrzyły poważnie. Filida oderwała wzrok od bruku starając się powstrzymać szalone bicie serca.

- Zdaję sobie sprawę, że zachowałam się na balu zbyt impulsywnie, milordzie - odpowiedziała, z wysiłkiem uciekając spojrzeniem od błękitnej głębi jego oczu. - Czy możemy zacząć rozmowę od nowa? Skoro już mamy coś do omówienia, może zdołamy zrobić to racjonalnie.

- Jest pani niezwykle łaskawa - odparł Hereward. - Straszliwie się myliłem, teraz o tym wiem. - Wyciągnął ku niej rękę. - Czy mogę liczyć na to, że lepiej się poznamy?

Jeszcze długo po jego odejściu Filida wciąż czuła ciepło i moc jego palców przez bawełnę rękawiczek.

Emma Winter, z falującą piersią i oczami rzucającymi błyskawice, miotła się tam i z

powrotem po swoim salonie. Przechodząc obok kominka, porwała z gzymsu figurynkę z sewskiej porcelany i rzuciła w ogień, gdzie bibelot rozprysnął się na kawałki. Nell patrzyła bezradnie, jak pęka główka małej pastereczki i jak maleńka porcelanowa rączka spada na dywan, a potem rozgziata ją na pył korkowy obcas pantofla Emmy.

- Pani Ambrożowa Gainford! Ha! Gdyby ona wiedziała!

- Gdyby wiedziała o czym, Em?

- Nie twoja sprawa. - Emma kopnęła na bok szczątki pastereczki i rzuciła się na szezlong, grzmocąc poduszki w bezsilnej furii. - Ona tego pożałuje!

- Nie rozumiem, czym się tak ekscytujesz, Em.

- Nell zastanawiała się z żalem, ile też mogła kosztować ta figurka. - Myślałam, że jego dostojność interesuje się tą drugą, tak przynajmniej mówił Tony. No i co, że posłał wdowie kwiaty? Uczciwie mówię, że nawet bym ci o tym nie wspomniała, gdybym wiedziała, że tak się przejmiesz.

- Nie wiem, co kombinuje twój przyjaciel Tony - wysyczała Emma, a jej oczy były twarde jak stal - ale od tej chwili to jest moja sprawa, rozumiesz? Daj mi pomyśleć!

- Jaka ona jest, Em? - odważyła się Nell po chwili. - Stara?

- Nie wiem. Nigdy nie widziałam tej kreatury. Czekaj no, Nell. - Emma zastanawiała się przez chwilę, bębniąc palcami po oparciu szezlonga. Potem wstała i zadzwoniła na służbę. - Proszę podstawić powóz - poleciła, gdy zjawiała się pokojówka. - Jadę z wizytą!

Pani Gainford i panna Amelia Heywood milcząc siedziały w pokoju porannym. Ta pierwsza niedbale przewracała kartki magazynu, a jej krewna przyszywała wstążki do nocnego czepka pani Gainford, gdy wszedł lokaj, niosąc na srebrnej tacy kartę wizytową. Podając swej pani kartę, trzymał ją na taką odległość, że było jasne, iż nie ma zbyt dobrego zdania o osobie składającej wizytę.

Pani Gainford, która nagle pobladła, wpatrywała się w kartę, po czym drżącymi palcami podała ją kuzynce.

- O, nie! - Amelia zachłysnęła się. - To niemożliwe.

- Lepiej ją wprowadź - powiedziała pani Gainford, chowając magazyn pod poduszkę i kładąc sobie na kolanach modlitewnik, jak gdyby jego solidna oprawa mogła ją uczynić niedostępną. - Amelio, zostań tutaj, możesz mi być potrzebna. - Po chwili drzwi się otwały. -

Proszę, niech pani wejdzie, panno Winter. - Lekko skinęła głową.

Emma rozwiązała wstążki kapelusza i usiadła na najbliższym krześle, kładąc dużą mufkę z foki na stojącym obok stoliczku z różanego drewna.

Gospodyni nie zaprosiła jej, by usiadła, toteż rzuciła wiele mówiące spojrzenie Amelii, która wpatrywała się w przybyłą, chłonąc każdy szczegół jej wykwintnego i kosztownego stroju.

- Czego pani sobie życzy? - zapytała w końcu pani Gainford wielce niepewnym głosem.

- O, nie chcę pani sprawiać kłopotu. - Emma uśmiechnęła się, rozchylając pelisę i odsłaniając przed oczami osłupiałej Amelii jedwabną suknię w kolorze głębokiego różu, ozdobioną jedwabnym haftem, oraz wspaniały wisior z rubinów i brylantów. - Proszę tylko o odrobinę współpracy.

Przecież to jasne, że niczego jej nie brak, pomyślała z zazdrością Amelia, która sama dzielnie broniła swej cnoty. I co jej to dało? Nędzną pensję wysokości pięćdziesięciu funtów rocznie i wszystkie niedogodności życia na łasce kuzynki, która ją traktowała jak „przynieś-podaj”. Tymczasem żyjąca poza nawiasem społeczeństwa panna Winter miała bez wątpienia ze dwadzieścia razy więcej.

- Czy wiadomo pani, że pani Ambrożowa Gainford jest w mieście? - zapytała Emma.

- Tak - wycedziła pani Gainford przez zaciśnięte usta.

- Czy widziała ją pani?

- Przelotnie.

- I jaka ona jest?

- Około dwudziestu pięciu lat, ruda, ale całkiem do przyjęcia, prawda, Amelio?

- Ma nienaganne maniere i doskonałą reputację.

Co za wzór doskonałości, pomyślała Emma ze złością.

- Będę mówiła otwarcie, pani Gainford. Ta dama mnie nie interesuje, dopóki trzyma się z dala od lorda Herewarda FitzIvor. Lecz jeśli to się zmieni, mogę uczynić jej życie dosyć nieprzyjemnym.

- A czy istnieje taka obawa? - zapytała pani Gainford. - W końcu to wdowa i to nie pierwszej młodości. Jestem pewna, że nie ma pani czego się obawiać.

- Mam nadzieję, że tak jest w istocie, dla dobra nas wszystkich. Niech mi pani wierzy, pani Gainford, jestem gotowa posunąć się do ostateczności.

Bystry umysł Amelii pracował szybko. Panna Winter nie rzucała słów na wiatr, to było

widać, a wiedziała o sprawach, które mogły zniszczyć Augustę. Amelia nie chciała nawet myśleć o tym, jakie byłoby jej życie w Avenell bez perspektywy wyjazdu do Londynu, gdzie można było przynajmniej na jakiś czas uciec od humorów i docinków pani Gainford.

- Może trzeba objaśnić panią Ambrożową co do tego, co łączy pannę Winter i lorda Herewarda - powiedziała. - Jak sądzisz, Augusto?

- Znakomity pomysł - przerwała jej serdecznie uradowana Emma. - Z przyjemnością dopilnuję, by została dokładnie poinformowana. Cnotliwa młoda wdowa! Co za szok dla jej uczuć!

- Myślę, że byłoby lepiej, gdybym sama jej o tym powiedziała - rzekła z wolna pani Gainford.

Gdy Emma po południu wróciła do domu, zastała na stole w hallu złożoną na cztery karteczkę. Podniosła ją; był to liścik od Bridget, jednej ze służących w domu Giffordów przy placu Świętego Jakuba. Emma już dawno zorganizowała sieć informatorów, którym płaciła za szpiegowanie lorda Herewarda, bo choć większość roku spędzał noce u niej w Chelsea, kiedy tylko jego brat lub babka zjeżdżali do miasta, lokował się przy placu Świętego Jakuba i nie widywała go zbyt często. Jeżeli lord Hereward planował odsunięcie jej, to chciała o tym wiedzieć z grubym wyprzedzeniem. Otworzyła liścik. *Szanowna panno, czytała, lord H. idzie we szrode do lopery. Hrabia i starsza pani tyi idą i jakaś pani Ganeford. Pokorna sługa, Bridget Smally.*

Emma zmięła list i podniosła go do płomienia świecy, obracając wokoło, aż całkiem się spalił. Szary popiół opadł i zlał się ze wzorem dywanu.

A więc dobrze, jeśli Hereward i ta pani Gainford mogą iść do opery, to dlaczego nie ona? Hm. Książę Knaresborough ma lożę dokładnie naprzeciw Giffordów - a jego wysokość już parę razy ofiarował się towarzyszyć pięknej Emmie Winter!

- Polly? - zapytała swą pokojówkę nieco później - czy Harriet Ciarke wciąż jest z panem Knaresborough?

- Tak, proszę pani, tak myślę.

- Dobrze, jest mi winna przysługę. - Poprawna i cnotliwa pani Gainford będzie miała przykrą niespodziankę!

Tego samego wieczoru bilet napisany ręką Emmy został dostarczony do domu pani Gainford. Ta przeczytała go i uśmiechnęła się.

Araminta nie miała powodu się obawiać, że Filida zacznie coś podejrzewać, ponieważ ta sama była zbyt zajęta myślami o środowym wieczorze, by martwić się o to, jak spędzi czas jej kuzynka. Co prawda zapytała ją:

- Czy nie będzie ci nudno, Araminto? Jestem pewna, że panny Telford chętnie cię zaproszą na wieczór. Czy chciałabyś, bym posłała Hetty z listem?

- Do tych nudziar? Nie, dziękuję. Hetty może umyć mi włosy, a potem raczej wcześniej się położę.

- Tu ziewnęła ostentacyjnie.

Filida dała sprawie spokój. Prawda była taka, że gdyby nawet Araminta oświadczyła, że zamierza wyjść z Antonim, mogłoby to do niej nie dotrzeć. Jej myśli krążyły bezustannie wokół dwóch pytań: po pierwsze, co też powie jej lord Hereward, a po drugie, co dla kobiety równie ważne, co ma włożyć.

Zdecydowała się w końcu na brązowo-zieloną suknię z jedwabiu, bo podkreślała odcień jej włosów i zieleń oczu. Kiedy zeszła na dół, tuż przed siódmą, pani Osborne przyjrzała jej się z aprobatą, zanim odjechała na swój wieczorek przy kartach.

- Bardzo stosowny dla ciebie kolor, moja droga Filido - obwieściła majestatycznie. - Dość niezwykły. Ale, na miłość boską, zdejmij ten okropny czepek!

- Ależ ja jestem wdową, babciu!

Pani Osborne odrzuciła tę uwagę jako nieistotną.

- Twoje małżeństwo trwało ledwo trzy miesiące, a masz dopiero dwadzieścia pięć lat, nie ma więc powodu nosić czepka. - Poza tym, pomyślała, czepek praktycznie ogłaszał wszystkim, że Filida nie jest do wzięcia. Lord Gifford był i tak wystarczająco nieśmiały, czepek mógł go jeszcze bardziej zniechęcić. Ku jej lekkiemu zdziwieniu, Filida nie protestowała dalej. - Świetnie! Jeśli wygram, będziesz miała coś ekstra na drobne wydatki. A gdzie jest Araminta?

- Hetty myje jej włosy.

- Doskonale. No to baw się dobrze, moja droga. Fanny będzie na ciebie czekała. I pamiętaj przekazać hrabinie wszelkie grzeczności.

Pani Osborne wyszła, a jej wnuczka weszła do salonu. Powóz Giffordów miał po nią przyjechać o siódmej, brakowało więc jeszcze jakiś dziesięciu minut. Filida krążyła w podnieceniu po pięknym dywanie i próbowała uspokoić bicie serca. Mam powód, by być tylko trochę zdenerwowana, powiedziała sobie surowo, a wszystko ponad tę miarę jest całkiem nie na

miejscu. Była wdową, osobą dojrzałą i w wieku dwudziestu pięciu lat miała już za sobą dziecinne ekscytacje. Nakazała sobie przytomność, chłód, spokój. Czemu więc jej serce uparcie biło tak szybko?

Araminta wezwała Hetty do mycia włosów około szóstej, a teraz siedziała przed kominkiem w swojej sypialni, wycierając przy ogniu włosy ręcznikiem i szczotkując je zapamiętale. Ogień dodawał rudym włosom blasku, tak że fale i loki zdawały się być tylko odbiciem skaczących w palenisku płomieni.

Sypialnia Araminty była duża i wygodna. Poza łóżkiem i ładną toaletką stała tam stara sofa, wielkie lustro i półki zastawione jej starymi zabawkami i lalkami. Zajmowała ten pokój, odkąd zmarli jej rodzice, z nim związane były wszystkie wspomnienia dzieciństwa. Kiedy była mała, znacznie przedkładała ten pokój nad salę do lekcji i często jadła tu kolację. Dziś zrobiła to samo, układając się na sofie z kocem wokół nóg, starym puchatym króliczkiem pod plecami i z tacą na małym stoliku obok.

Kiedy usłyszała, że babka wychodzi, wstała i podeszła do okna, by wyjrzeć. Tak, starsza pani wyszła, a jej dwa strusie pióra na głowie zmusiły ją do zgięcia się niemal wpół przy wsiadaniu do powozu. Araminta w myślach zaliczyła ją do „spraw załatwionych” i usiadła, by czekać dalej. O siódmej usłyszała powóz Giffordów i znów spoglądała dyskretnie zza swych kwiecistych zasłon, jak Filida wsiada i odjeżdża na plac Świętego Jakuba.

Araminta zadzwoniła po służącą.

- Zabierz tacę, Hetty. Nie będziesz mi już potrzebna dziś wieczorem.

- Czy na pewno, panienko? - Ale naprawdę Hetty odetchnęła z ulgą. Jej narzeczony przychodził zawsze w środy, kiedy pani Osborne nie było, i marzyła, że spędzi wieczór na czułych słówkach i pocałunkach, nie będąc co chwila wzywana natarczywym dzwonkiem.

Araminta ziewnęła.

- Tak. Jestem senna. Chyba położę się wcześniej.

- Dobrze, proszę panienki. Dobranoc panience.

- Dobranoc, Hetty.

Jeszcze dwie godziny! Gdy tylko Hetty znalazła się na dole, Araminta weszła do garderoby i wyjęła jedną ze starych sukienek z czasów szkolnych. Byłoby wspaniale oczarować Tony'ego nową błękitną muslinową sukienką w kropki, ale Araminta miała dość doświadczenia



w zakazanych wyprawach, by wiedzieć, że nie można pozwolić się rozpoznać. Sukienka pensjonarki była zdecydowanie pewniejsza od rzucającej się w oczy kreacji debutantki.

Splotła włosy w ciasny warkocz i wyciągnęła z szafy stary bury płaszcz. Miał duży kaptur, który mógł ukryć znany wszystkim kolor włosów. Po namyśle wrzuciła też do kieszeni parę szylingów, razem z chusteczką do nosa i kawałkiem sznurka. Potem wzięła z łóżka wałek, ułożyła go w pościeli i okryła prześcieradłami. No! Z daleka i przy słabym świetle kominka wyglądało zupełnie, jakby w łóżku ktoś spał. Ułożyła puchatego królika obok wałka i sięgnęła po płaszcz. Była już prawie dziewiąta. Dorożka właśnie wjeżdżała za róg.

Araminta wymknęła się na dół, cichutko otworzyła tylne drzwi, zamknęła je za sobą na klucz i zawiesiła go sobie na sznureczku na szyi; był ciężki i zimny.

Zobaczyła cienie służących w pomieszczeniach na dole, po czym minęła okno i skręciła za róg. A tam już czekał Antoni!

## 5

Lady Gifford zatrzymała się na moment na schodach wiodących do opery Covent Garden, jedną sękatą dłoń wspierając na ramieniu Herewarda, drugą dzierżąc hebanową laskę. Odwróciła się, by spojrzeć na Filidę wychodzącą z powozu i wspierającą się na wyciągniętym ramieniu Thorolda. Cecylia Osborne miała rację, pomyślała, Thorold i pani Gainford bardzo do siebie pasują. Jeśli ludzie zauważą, komu Thorold świadczy grzeczności, nie będą również mieli wątpliwości, że Filida jest z tego zadowolona, a to powinno powstrzymać wszelkie złośliwe języki, gotowe wszystko popsuć.

Wejście w pokrewieństwo z Gainfordami nie budziło jej zachwyty, ale hrabina nie miała wątpliwości, że zdoła przytrzeć nosa Augustie Gainford, gdyby ta stała się zbyt pewna siebie. Natomiast wychowanie Filidy było bez zarzutu: nazwisko Danbych szanowano, a członkowie rodu Osborne'ów stanowili zawsze dobre partie. Filida była pociągająca, inteligentna, a maniery miała nienaganne; byłaby bardzo odpowiednią partią dla Thorolda.

Filida, otoczona tłumem ludzi wchodzących po schodach do budynku opery, zatrzymała się na moment w połowie wysokości i spoglądała w dół do foyer. Było tam tłoczno, a setki

płomyków świec odbijały się we wspaniałych naszyjnikach i tiarach, jako że była tu dziś sama śmietanka arystokracji. Filida nie miała pojęcia, że jest tu również i kwiat półświatka oraz że omdlewające spojrzenia i zuchwałe sugestie płynące z tej strony budzą dreszcz oburzenia w szanownych matronach obarczonych córkami na wydaniu.

Filida rozglądała się z błyszczącymi oczami: jakże piękne było wszystko, co ją otaczało! Blask biżuterii dam, jedwab i koronki ich sukien, wszystko na tle poważnej czerni i bieli strojów panów. Ale żadna z dam, na które padł jej wzrok, nie mogła się równać z kobietą o zmysłowych kształtach, o włosach tak czarnych, że błyszczały błękitno jak krucze skrzydła, ubraną w prześwitującą lekko suknię, wyciętą nisko i odsłaniającą zarys pięknych piersi daleko śmieiej, niż wypadało.

Filida nie pamiętała, czy spotkała kiedyś tę damę, ale wszyscy najwyraźniej wiedzieli, kim ona jest, bo kilka znanych jej dam spoglądało na tę piękność i szeptało coś spoza wachlarzy. Jak to musi być cudownie być tak piękną, pomyślała Filida tęsknie, mieć tę moc, o jakiej marzy każda panna, by przyciągać wzrok mężczyzn samą tylko swoją obecnością.

Tłum przesunął się teraz do przodu, więc Filida odwróciła się i podążyła za hrabiną Gifford do ich łoży, stąpając po wyścielonych czerwonym dywanem schodach. Odwracając się zauważyła w foyer teściową, w towarzystwie ponurej kuzynki Amelii i, uchwyciwszy jej spojrzenie, skłoniła się uprzejmie. Pani Gainford łaskawie skinęła głową i uniosła wąż rękę w geście powitania.

Łoża Giffordów umiejscowiona była tak, by lepiej było widać ludzi w łoży naprzeciwko niż scenę. Hrabina Gifford, z Filidą u boku, pozdrawiała znajomych, uśmiechając się do niektórych i kiwając im głową; innym zaś tylko się przyglądała przez lornetkę. Widać było niechęć, z jaką zwróciła uwagę ku scenie, kiedy uwertura się skończyła i kurtyna się uniosła.

Opera *Penelopa* Domenica Cimarosy rozpoczynała się sceną w świetle księżycy, oblewającym poprzewracane greckie kolumny zielonobłękitną poświatą. Filida przeczytała w programie, że *signorina* Guiditta Pasta, śpiewająca sopranem, właśnie występuje po raz pierwszy w Londynie. Niestety, na scenie było tyle rozbitych kapiteli, postumentów i innych okruców sztuki kamieniarskiej, że z początku nie było wcale pewne, czy *signorina* Pasta zdoła przedrzeć się przez ten gąszcz i stanąć przed widownią. Śpiewaczka odznaczała się niewielkim wzrostem i delikatną budową, miała przejrzyste ciemne oczy, ale jej głosowi, choć był czysty i słodki, brakowało mocy i chwilami ginął zagłuszony przez orkiestrę. Filida zauważyła jednak, że kilku

panów trzyma lornetki przy oczach, by lepiej ocenić wdzięki *signoriny*. Usiadła wygodnie i poświęciła całą uwagę muzyce.

Thorold, siedzący obok niej, przymknął oczy i próbował zapanować nad narastającym złym samopoczuciem. Zawsze przeszkadzał mu dym świec oraz kurz i właśnie znowu poczuł znajome szczypanie oczu, a oddychał z coraz większym trudem. Jako dziecko cierpiał na astmę, wobec czego matka narzuciła mu bardzo regularny i spokojny tryb życia, co pomogło jego zainteresowaniom naukowym, ale też podtrzymało w nim brak wiary we własne siły. Teraz właściwie już nie miewał ataków, ale wciąż unikał ciasnych, zadymionych pomieszczeń.

Kiedy skończył się pierwszy akt i kurtyna opadła, Thorold zdał sobie sprawę, że musi wyjść.

- Przykro mi, babciu - powiedział przez ściśnięte gardło - ale wiesz, jak to ze mną bywa.

- O, Boże, Thoroldzie! Czy dasz sobie radę sam?

- Ależ tak, tak! Potrzeba mi tylko świeżego powietrza. Nie martw się o mnie.

Filida także dała wyraz zaniepokojeniu.

- Proszę, niech pani się nie martwi, pani Gainford. Rano będę znowu w świetnej formie. Przykro mi tylko, że psuję wszystkim wieczór, ale jestem pewien, że mój brat się paniami zajmie.

Gdy Thorold wyszedł, drzwi do łoży otworzyły się i wszedł hrabia Marmaduke Vavasour z żoną, by przywitać się z hrabiną Gifford. Filida została przedstawiona, a także poddana skrupulatnym oględzinom, przy akompaniamencie wiele mówiącego „pani Ambrożowa Gainford, aha, no tak, tak”. Powiedziała coś grzecznego i taktownie wycofała się w głąb łoży.

- Pani Gainford - odezwał się Hereward cicho - wiem, że łoża Floydów jest pusta. Może tam pójdziemy?

Filida pozwoliła się tam zaprowadzić. Usiedli w cieniu z tyłu łoży. Hereward spuścił głowę i siedział przez chwilę milcząc, jakby dźwigał jakieś ciężkie brzemie. W końcu rzekł:

- Chciałbym pomówić z panią otwarcie, pani Gainford. Czy mogę być pewien pani dyskrecji?

- Oczywiście, milordzie. - Filida nie słyszała dotąd Herewarda mówiącego tak serio.

- Hrabia Marmaduke, jak pani może wie, zajmował bardzo wysokie stanowisko w Ministerstwie Wojny i powiedział mi w zaufaniu, że istniały dowody, iż Johnny Taunton był francuskim szpiegiem. Wygląda na to, że robił to, by spłacić długi zaciągnięte w Oksfordzie.

- Jakże mi przykro, milordzie - powiedziała miękko Filida. - Ta wiadomość musiała być

dla pana ciosem.

- Dziękuję, pani Gainford. Nie zasługuję na to, by była pani dla mnie tak dobra, po tym, co powiedziałem pani w czasie balu. A przecież to nie pani, lecz ja ponoszę częściowo winę za śmierć biednego Johnny'ego i ciężko mi to znieść.

- Na czym polega ta wina? - spytała Filida zdziwiona.

- Tylko młodzieńczy brak rozwagi. - Hereward uśmiechnął się gorzko. - Ja byłem bogaty, Johnny nie. Oksford jest kosztowny. Wiedziałem o tym, a jednak przyznaję teraz ze wstydem, że ani razu nie zrezygnowałem z własnych ekstrawaganckich pomysłów, by jakoś się dopasować do skromnych funduszy Johnny'ego. Nawet mi to do głowy nie przyszło. A przecież uważałem się za jego przyjaciela!

- Milordzie, niech pan sobie tak bardzo nie bierze tego do serca! Niech pan pomyśli, czy, gdyby role się odwróciły, pan sprzedawałby informacje Francuzom?

- Na Boga, nie!

- Nie może pan być odpowiedzialny za słabość innego człowieka, milordzie, tylko za swoją. Nie wątpię, że był pan hojny dla Johnny'ego na wiele innych sposobów.

Hereward wzruszył ramionami.

- Johnny często mieszkał u nas w Maynard. Wprowadziłem go do White'a, kiedy przyjechał do Londynu. Ale to były drobiazgi. Nigdy go nie wysłuchałem, pani Gainford, tego teraz żałuję.

- A jednak czegoś się pan nauczył - zauważyła Filida z uśmiechem. - Zgodził się pan wysłuchać mnie!

Hereward roześmiał się i powiedział lżejszym już głosem:

- Dopiero, kiedy wszystko popsulem!

- Mimo wszystko to się liczy. Ale może pozwoli pan teraz, bym opowiedziała, czego ja się dowiedziałam od czasu naszej ostatniej rozmowy. Spotkałam starego znajomego, majora Quentina z pułku mego męża, który bawi tu na urlopie, i zapytałam go o tę smutną sprawę. Powiedział mi, że Ambroży większość czasu w tysiąc osiemset czternastym roku spędził w Brighton. Wygląda na to, że był ulubieńcem księcia regenta i Ministerstwo Wojny uznało, że może być użyteczny zabawiając księcia i odwracając jego uwagę od myśli o udaniu się śladem króla Ludwika do Paryża.

- A więc zgodzili się przemilczeć jego udział w tym niesmacznym skandalu, czy tak?

- Na to wygląda.

- Podejrzewam, że nie ma w takim razie potrzeby się zastanawiać, co się stało z pieniędzmi? - Przepadły przy stoliku do gry, co do pensa, pomyślał Hereward. Gainford miał szczęście, że wywinął się tak lekko. Nawet gdyby wygrał z księciem, było wątpliwe, by został spleonony. Pani Gainford też miała więcej szczęścia, niż podejrzewała, tracąc męża w tak odpowiednim momencie.

A śmierć Johnny'ego? Czy Gainford był w to zamieszany? Czy to przypadek, że jego samobójstwo było tak wygodne z politycznego punktu widzenia? Nie mógł jej o to zapytać. Cokolwiek Gainford uczynił, Filida ponad wszelką wątpliwość była niewinna. Hereward za bardzo lubił tę uroczą i szczerą kobietę, by bez potrzeby sprawiać jej przykrość. Jakże różniła się od Emmy, której uroda kryła naturę sprzedajną, wyrachowaną i przebiegłą.

Po raz pierwszy w życiu czuł się niepewnie. Jakie zdanie miała o nim Filida? Zwracała się do niego serdecznie, ale czy była to zwykła grzeczność, czy naprawdę wybaczyła mu jego grubiaństwo? Ni z tego, ni z owego najbardziej na świecie zapragnął zyskać jej sympatię i szacunek - a tego właśnie najmniej był pewien.

Tymczasem Emma Winter, siedząca w łoży naprzeciwko, mierzyła widownię stalowym spojrzeniem w poszukiwaniu swego łupu.

W Ogrodach Vauxhall występował teraz zongler, śniady Hindus o czarnych kręconych włosach, ubrany w żółty strój wyszywany cekinami. Wyrzucił w powietrze lśniące talerze; zaczęły wirować w górze jak oszalałe księżycy. Było wpół do dziesiątej i już się ściemniło, ale tysiące lampek rozwieszonych wzdłuż żelaznych ornamentów zdobiących pawilony parkowe migotały jasno, oświetlając scenę, a zachwycona Araminta klaskała w dłonie.

- Ooch, Antoni! - wołała. - To jest o wiele, wiele lepsze niż cyrk w Bath. O, popatrz na tego słodkiego tańczącego pieska. Chodźmy go zobaczyć!

Antoni był bywalcem Ogródów w Vauxhall, ale zwykle nie zwracał uwagi na jego rozmaite atrakcje, wołał bowiem jak najprędzej poprowadzić wybranek ciemną aleją do jakiegoś odosobnionego zakątka. Araminta zaśmiewała się, patrząc, jak piesek, ubrany w niebieski kubraczek z falbanką wokół szyi, płąsa na tylnych łapkach, przeskakuje przez koła, by w końcu przedelfilować wokół otaczającego go pierścienia widzów z torbą na datki zawieszoną na szyi, prosząc o pieniądze.

- Masz! - powiedział Antoni, podając Aramincie kilka pensów.

Piesek usiadł i uniósłszy przednie łapki prosił grzecznie, a potem szczechnął z zadowolenia.

Antoni patrzył na psa z niechęcią. Tania sztuczka cyrkowa! Odpowiednia dla dzieciaków i nedorostków. Miał zamiar przekonać Aramintę, że tak naprawdę chce pospacerować z nią jedną z tych nieuczęszczanych alejek, więc męczyło go jej zainteresowanie pokazami. Popędzanie jej nie byłoby jednak rozsądne. Stał za dziewczyną i objął ją w talii, przyciągając ją do siebie i delikatnie wtulając twarz w jej szyję.

- Antoni! - odezwała się Araminta, trochę bez tchu.

- Tylko trochę się przytulę - odrzekł czule Antoni. - Popatrz, wszyscy to robią!

- Och! - Araminta podskoczyła. - Co to było?

- Tylko strzał z moździerza.

Ale z daleka dobiegł głos zapowiedzi.

- Panie i panowie! Wielkie przedstawienie bitwy pod Waterloo rozpocznie się za pięć minut. Tysiąc żołnierzy! Dwieście koni! Cały tumult i chwała bitwy tuż przed waszymi oczami! Spieszcie się! Spieszcie! Panie i panowie! Bitwa pod Waterloo zacznie się za pięć minut.

- Szybko, Antoni, chodźmy, bo się spóźnimy!

- Przecież chyba nie masz ochoty tego oglądać, Araminto. - Młodzieniec wyraźnie się zniecierpliwiał. - Nie warto, możesz mi wierzyć. Chodź, pójdziemy w jakieś spokojniejsze miejsce.

- Ale ja chcę to zobaczyć!

- A ja chcę być z tobą.

Ale Araminta odtrąciła jego ramiona.

- No to będziesz ze mną - powiedziała rozdrażniona. - Och, proszę cię, Antoni. Chodźmy zobaczyć bitwę pod Waterloo! Zapowiada się tak ciekawie!

- Coś ci powiem - rzekł Antoni chytrze. - Chodźmy tędy. Nadłożymy trochę drogi, ale wyjdziemy na małe wzniesienie. Stamtąd będziesz miała lepszy widok.

- Dobrze, chodźmy. - Araminta gorliwie pociągnęła swego towarzysza w długą i pustą alejkę, którą jej wskazał.

Thorold stał przed gmachem opery, oparty o jeden z filarów, i głęboko oddychał. Chłodne

nocne powietrze zachowało zapach jarzyn i gnijących kwiatów z pobliskiego targu, ale Thorold wdychał je z ulgą, czując, jak ustępuje ucisk w jego piersi.

Raz czy drugi zagadnęła go jakaś szukająca nocnych przygód kobieta, swoim „Dobry wieczór, panie. Niezbyt miło spędzać wieczór samotnie. Przydałoby się towarzystwo?”

Thorold odprawił kobietę gestem dłoni i patrzył na gwiazdy, bo noc była jasna, tylko kilka ciemnych, granatowych chmur przesłaniało niebo. Właśnie zza jednej z nich wychylał się księżyc. Thorold westchnął. Przypomniała mu się Karolina tuż przed jego wyjazdem do Londynu, patrząca na księżyc przez okno swej sypialni i wyciągająca dziecinne ramiona po tę błyszczącą złotą piłkę z okrzykiem: „Chciem! Chciem!”

Tęsknił do swojej małej córeczki. Wiedział, że babka marzy o wnuku, by zachować ciągłość rodu, ale Thorold nie zamieniłby Karoliny na wszystkich synów w królestwie. No cóż, nie mógł jej dać do zabawy księżycy, ale nagle przyszło mu do głowy, że bardzo by się ucieszyła, gdyby dostała dużo małych zabawek, takich zwykłych, na które wszyscy kręcą nosem. Takie groszowe zabawki, które można trzymać w ręku - nie żaden wielki, kosztowny koń na biegunach, na którego nie można nawet się wdrapać bez pomocy. Co jej kupić? Małpkę na patyku? A może myszkę na kółkach? Z czego najbardziej by się ucieszyła?

Nagle wydało mu się, że koniecznie musi te zabawki kupić teraz, natychmiast. Karolina mogła przecież o nim zapomnieć, zapomnieć, kto to papa, tak często nie było go w domu w tych tak ważnych dla niej latach. Mógł posłać jej zabawki w koszu na jarzyny, który przyjeżdżał z Maynard w każdy czwartek i wracał tego samego wieczoru. Tak, ale gdzie kupić zabawki o tej porze? O, tak! Postąpił kilka kroków do przodu i zawołał:

- Dorożka!
- Słucham pana hrabiego! Dokąd, panie hrabio?
- Do Vauxhall. Do Ogrodów.

Filida przesiedziała drugi akt *Penelopy* miotana emocjami. Jakoś tak się stało, sama nie wiedziała jak, że gdy rozmawiała z Herewardem, wszystko się zmieniło. Tak jakby zachwiała się równowaga w jej życiu, jakby wszystko przechyliło się delikatnie na bok, by w końcu wpaść w jakiś inny wymiar: świat, w którym kolory były żywsze, a uczucia mniej głęboko ukryte. Jedyne, co widziała z jaką taką jasnością, to to, że przy nim czuła się bardziej sobą niż kiedykolwiek przedtem, ale że jednocześnie stawała się kimś zupełnie innym.

Po prostu zakochała się bez pamięci.

Filida nie była pensjonarką, którą zachwyci czyjaś urodziwa twarz, była dojrzałą kobietą, która miała za sobą dość rozczarowań, by wiedzieć, że tym razem sprawa jest poważna. Zakochała się niegdyś w Ambroży z całym zapalem niedoświadczonego serca i nie zastanawiając się nad przyszłością. Teraz umiała wejrzeć w siebie i wiedziała, że napotkała swój los. W wieku dwudziestu pięciu lat kobieta nie zakochuje się już beztrąsko, ani nie idzie na spotkanie losowi z oczami przysłoniętymi różowymi okularami.

Wiedziała, że Hereward jest aroganckim i rozpieszczonym ulubieńcem towarzystwa. Mnóstwo kobiet zastawiało na niego sidła. Matki zwabiały go na bale swoich córek, jak to uczyniła pani Telford, a córki omdlewały w oczekiwaniu na jedno spojrzenie jego niebieskich oczu. Wszystko się w niej buntowało na myśl, że miałyby stanąć z nimi w jednym szeregu. Wiedziała już, że Hereward jest wyrozumiały i potrafi potraktować uczciwie zarówno ją, jak i własną niezbyt pochlebną przeszłość; na pewno nie nadużyłaby tego w żaden sposób. Ale Filida nie była gotowa wystawić się na docinki wszystkich zazdrośnic, dając po sobie poznać, co naprawdę czuje.

Powziąwszy to chwalebne zobowiązanie, złamała je już po chwili - gdy Hereward pochylił się ku niej w czasie zmiany dekoracji, by zapytać, jak jej się podobał Ulisses, odpowiedziała tonem znacznie cieplejszym, niż zamierzała:

- Dziwi mnie, że Nauzykaa nie wzięła go za wyrzuconego na brzeg wieloryba!

- Z pewnością był na to wystarczająco duży.

- Hereward roześmiał się, ale jego oczy lśniły ciepłem i rozbawieniem, tak że Filida nie mogła się powstrzymać, by nie odpowiedzieć mu uśmiechem. Ich oczy się spotkały, niebieskie z zielonymi. Filidy - pełne wątpliwości; Herewarda - ostrożne.

I wtedy, pod osłoną mroku panującego w łoży, Hereward ujął jej rękę, odpiął guziczki rękawiczki i delikatnie pocałował wewnątrz jej dłoni, po czym stulił palce Filidy wokół miejsca pocałunku i położył jej dłoń znów na sukni.

Kiedy lady Gifford odwróciła się, by rzec coś wnukowi, i gdy ten ledwo jej odpowiedział, Filida uśmiechnęła się patrząc na swą dłoń bez rękawiczki, pogrążona w słodkich marzeniach.

Ale zaraz ogarnęły ją wątpliwości. Może zachowywał się tak samo wobec wszystkich kobiet? Mieszkając od lat w swoim wiejskim zakątku, Filida nie bywała dotąd traktowana z taką galanterią. Czy to właśnie o to chodziło? Mały flirt, by zabić czas? To zbliżenie, te uczucia, tak



dla niej cenne, mogły nie poruszyć w nim żadnej serdecznej struny. W końcu nie знаła go zbyt dobrze. Czy aż tak bardzo była niedoświadczona, by zakochać się po jednej krótkiej rozmowie i pocałunku w rękę?

Mężczyźni postępują w tych sprawach zupełnie inaczej, trzeba o tym pamiętać. Widziała przecież, jak roześmiany Ambroży obdzielał buziakami barmankę w Dover, nim wsiedli na statek; przytulił na pożegnanie ich uroczą pokojówkę w Brukseli. Oglądał się też za ładnymi kobietami, gdy szli ulicą. Ale to wszystko nie miało wielkiego znaczenia, wiedziała o tym. Ona nie byłaby w stanie okazywać takiej poufałości szynkarzom czy lokajom. Czy i Hereward był taki jak ona? Nie była pokojówką, to prawda, ale może nie miało to wszystko aż takiego znaczenia, jak pragnęło tego jej wygłodzone serce.

Skończył się drugi akt i Filida zdała sobie sprawę, że nie usłyszała z niego ani jednej nuty.

- Moim zdaniem, partia niani wypadła bardzo wzruszająco, nie uważa pani, pani Gainford? - zagadnęła lady Gifford.

- O, tak. Niezwykłe wzruszająco - odparła Filida, w nadziei, że wszystkiego nie pokrećcą.

- A ty, co myślisz, Herewardzie?

- Przepraszam, ale nie słuchałem zbyt uważnie.

- Zatem musiałeś myśleć o czymś wielce zajmującym - powiedziała cierpko lady Gifford.

- Istotnie - potwierdził trzeźwo Hereward i popatrzył na Filidę.

Nagle zauważyła jakiś gest z łoża naprzeciwko. Dama, która tak zachwyciła ją w foyer, wstała i machała do niej ręką. Czy na pewno do niej? Filida spojrzała na lady Gifford, która nic nie zauważyła, właśnie witała się bowiem z jakimś starszawym wielbicielem, który wszedł do ich łoży. Odwróciła się ku Herewardowi. Patrzył na tę damę, a jego szafirowe oczy płonęły.

- Zechce mi pani wybaczyć, pani Gainford - Jego twarz nie zmieniła kamiennego wyrazu - muszę się zająć pewną sprawą. - Wstał i wyszedł z łoży.

Zanim Filida oprzytomniała, pojawiła się pani Gainford z panną Heywood, musiała więc jakoś wziąć się w garść i przedstawić jej lady Gifford. Lady Gifford nigdy nie miała wysokiego mniemania o teściowej Filidy i gdy teraz zobaczyła jej omdlewające pozy, tylko utwierdziła się w swej antypatii. Przyjęła zatem chętnie propozycję swego wielbiciela, by się trochę przejść. Filida została sama z teściową.

Pani Gainford usiadła na miejscu lady Gifford z przodu łoży. Filida spróbowała się opanować i zaczęła pytać o zdrowie teściowej, o to, czy podobała jej się opera. Ta odpowiedziała

krótko i rozmowa zamarła.

Po co ona przyszła, zastanawiała się Filida, jeśli nie ma mi nic do powiedzenia?

Była zbyt dobrze wychowana, by rozglądać się po teatrze, wypatrując lorda Herewarda, ale jej teściowa nie miała takich zahamowań. Pochylona do przodu oglądała badawczo łoże naprzeciwko przez lornetkę, aż w końcu zawołała:

- Ach, to dopiero! To przecież lord Hereward, prawda?

Filida spojrzała. Właśnie wszedł do łoża i pochylał się, mówiąc coś do damy, która przedtem dawała im znaki. Filida nie mogła się oprzeć myśli, że złoto jego kręconych włosów znakomicie kontrastuje z czernią jej loków.

- Tak, to lord Hereward - odpowiedziała głosem pozbawionym wszelkiego uczucia.

- Byłam pewna, że się nie powstrzyma - rzekła pani Gainford triumfalnym tonem. - Jakież mężczyzna mógłby się oprzeć tak uroczemu stworzeniu?

- Ja... ja nie znam tej damy.

- Damy! No, no! - Pani Gainford zaśmiała się. - Nie, moja droga, to jest Emma Winter, niegdyś gwiazda sceny, a teraz utrzymanka lorda Herewarda!

- Jego utrzymanka! - powtórzyła Filida jak echo.

- O, tak, mówiono mi, że są razem od kilku lat. Bardzo są do siebie przywiązani!

Puść mnie, proszę cię, puść mnie! - szeptała Araminta, a jej głos drżał i łamał się żałością.

- Chodź, moja kochana, nic ci nie zrobię! Czego się tak obawiasz?

- Jest późno... Nie zdawałam sobie sprawy... - jękała się dziewczyna, zbita z tropu zarówno uczuciami Antoniego, jak i swoimi.

Niegdyś, gdy myślała o tym w ciszy swego pokoju, wydawało jej się, że niczego tak nie pragnie jak tego, by znaleźć się sam na sam z Antonim w ustronnym miejscu, z dala od czujnych oczu przyzwoitek, i przyjmować jego pieszczoty. Ale teraz się bała. Antoni przytulał ją zbyt mocno, dotykał jej w sposób, który ją zawstydział. Kochała go, oczywiście, że tak, ale teraz chciała tylko znaleźć się w domu.

- Moja urocza skromnisia - mówił Antoni z zachwytem, szukając guzików jej gorsetu.

- Nie... nie! - błagała Araminta.

- Ależ będzie ci dobrze, zobaczysz!

Ale im bardziej ona się wykręcała, tym bardziej on był podniecony. Nagle przypomniała

sobie radę, jakiej im udzielił towarzysz Belindy w czasie jednej z ich zakazanych wypraw. Udała, że omdlewa, na co Antoni ją puścił, a wtedy ona jednym szybkim ruchem, bardzo nieprzystojącym młodej damie, ostro wierzgnęła kolanem w górę. Antoni zwinął się wpół i Araminta uciekła.

Nie przestała biec, nim nie znalazła się blisko okrzyków i dymów dochodzących ze sceny bitwy pod Waterloo, a wtedy wpadła zdyszana w tłum. Wciśnięta między kilku mężczyzn pokaźnego wzrostu a tęgą kobietę z dwójką rozmarudzonych dzieci, Araminta niewiele widziała. Ale przynajmniej była bezpieczna. Gdzieś przed nią szalała bitwa, słychać było rżenie koni i krzyki ludzi. Od czasu do czasu rozlegał się głuchy pomruk strzelających armat i powietrze drżało od wystrzałów z muszkietów.

Zbliżał się przełomowy moment bitwy. Drewniana replika francuskiej reduty miała zaraz stanąć w płomieniach. Ponad głowami tłumu Araminta widziała ludzi uwijających się po reducie. Zapomniała o strachu i wstrzymała oddech, trzymając przed sobą zaciśnięte ręce. Nie poczuła, jak smukła ręka wślizguje się, by zbadać zawartość jej kieszeni, i wyciąga kilka monet.

- Patrzcie! Patrzcie! Wybucho! - wołał krzepki mężczyzna obok niej.

Rozległ się głośny wybuch, który oświetlił niebo, i cała konstrukcja stanęła w płomieniach. Rakiety wystrzeliły w powietrze, rozsiewając wachlarze białych iskier.

Araminta klaskała w dłonie. Jakie to podniecające! Gdyby tak można było być tam naprawdę!

Nagle usłyszała kwik rannego konia i wokół rozpętało się piekło. Źle wycelowana rakietka trafiła konia w oko i jeździec nie zdołał zapanować nad oszalałym zwierzęciem, próbującym uciec przed straszliwym bólem. Panika udzieliła się innym koniom; wyrwały się jeźdźcom i rzuciły się w pędzie w rozbiegający się tłum.

Rozległy się krzyki matek oddzielonych od dzieci i wrzaski uciekających, którzy przewracali i deptali się nawzajem. Aramintę porwał pędzący na oślep tłum, tak że ledwo dotykała stopami ziemi. Próbowwała kryć się za plecami barczystego mężczyzny, gdy przeciął im drogę kolejny oszalały ze strachu koń.

Wreszcie znalazła się w jednej z głównych alei wiodących ku pawilonom i przywarła do żelaznego słupa latarni. Tłum długo przewalał się obok niej, aż w końcu została sama, niczym wyrzucony na brzeg szczątek rozbitego okrętu.

Dyszając sprawdziła, czy wciąż ma na szyi klucz. Wciąż wisiał! Potem wsadziła dłoń do

kieszoni. Ale była pusta.

Thorold dotarł do ogrodu nieco wcześniej i zrobił zakupy pod cichymi i opustoszałymi arkadami. Był tam stary kramarz z zawieszonym na szyi pudłem pełnym groszowych zabawek; Thorold kupił kolorową papugę huśtającą się na drążku, małego pieska, który grał na bębenku, gdy kręciło się korbką, i tym podobne drobiazgi. Następnie ruszył w poszukiwaniu sprzedawcy cukrowych myszek. Dobiegały go odgłosy tłumu, ale zorientował się, że dzieje się coś złego, dopiero wtedy gdy sprzedawca obejrzał się, zawołał „O, Boże!” i pobiegł, zostawiając Thorolda z różowo-zieloną myszką w ręku.

Nagle z nadbiegającego tłumu wyrwał się koń z krwawiącym okiem i znikł wśród drzew za pawilonami, przewracając kram sprzedawcy pierników i śmigając kopytami tuż obok głowy przycupniętego za kramem dziecka. Thorold rzucił okiem na tłum i zrobił to samo, co Araminta - przeskoczył przez żelazną barierę i przycupnął za filarem.

Masa ludzi przeciskała się teraz przez wąską bramę wejściową. Po chwili namysłu Thorold uznał, że bezpieczniej będzie wracać w kierunku placu, gdzie odbywała się bitwa. Brama w końcu będzie wolna, a do tego czasu nie było co ryzykować życiem i zdrowiem, próbując przez nią wyjść.

Ruszył przed siebie ścieżką, gdy jego wzrok zatrzymał się na żalosnej postaci szlochającej u stóp latarni. Na moment serce w nim zamarło, ale zaraz się otrząsnął. Nie, to nie mogła być ona!

Postać wyprostowała się, zrzucając z głowy kaptur, i błysnęły znajome miedziane loki.

- Panna... Panna Stukeley!

Araminta podniosła oczy.

- L... lord Gifford! - zawołała zaskoczona. - Och, lordzie Gifford! - Z tym okrzykiem podbiegła ku niemu i rzuciła mu się w ramiona.

Thorold niezręcznie klepał ją po ramieniu, aż w końcu kichnął, bo jej włosy łaskotały go w nos.

- Chodźmy gdzieś usiąść, panno Stukeley. - Wskazał ławkę.

Araminta nie była jednak w stanie chodzić. Wobec tego Thorold wziął ją na ręce tak, jak brał Karolinę, i zaniósł na ławkę. Posadził ją sobie na kolanach i głaskał po włosach, mrużąc jej do ucha słowa pociechy.

W końcu Araminta usiadła. Thorold dał jej chusteczkę do nosa, więc porządnie wydmuchała nos i otarła oczy.

- Na miłość boską! - zawołała patrząc ze zdumieniem na kieszeń jego płaszcza, naddartą z jednej strony. - Pan tam ma cukrową myszkę!

- Tak - potwierdził Thorold. - Ma pani na nią ochotę? - Wydało mu się, że należy dać ją Aramincie. - Kupiłem ją dla Karoliny, ale chyba zgubiła ogonek.

- Dziękuję. - Araminta wciąż siedziała mu na kolanach. Chyba nie bardzo zdawała sobie sprawę, w jak niezręcznej jest sytuacji. Oparła się wygodnie o ramię Thorolda, ugryzła cukrową myszkę i westchnęła z ulgą, jakby już znalazła się w domu.

- Niech mi pani wszystko opowie - odezwał się w końcu Thorold.

- No, dobrze. Bo pan na mnie nie nakrzyczał. Ale pan obiecuje, że nikomu nie powie, prawda?

- Zobaczymy - odparł Thorold dyplomatycznie. - Jeśli tylko będę mógł tego uniknąć, nie powiem nic, co mogłoby zasmucić pani babkę.

Araminta opowiedziała swą przygodę, pomijając imię swego towarzysza i mówiąc tylko, że zgubiła go w czasie paniki. Dodała też, że ma klucz i mogłaby z łatwością wrócić do domu; wszystko byłoby proste, gdyby nie zgubiła pieniędzy. Ton jej głosu zdawał się mówić bardzo stanowczo, że owszem, dziękuje, ale sama świetnie daje sobie radę.

Ta naiwność rozczuliła Thorolda, ale też przeraziła. Nie skomentował jednak jej opowieści, powiedział tylko:

- Zapewne okradł panią jakiś kieszonkowiec. Zawsze ich pełno w tłumie. Każdemu mogłoby się to zdarzyć. Tak czy inaczej, myślę, że najlepiej będzie, jeśli złapiemy teraz dorożkę, prawda? Podwożę panią w pobliże domu i upewnię się z daleka, że jest pani już bezpieczna.

- Och, dziękuję! - zawołała Araminta. Wstała i naciągnęła kaptur na głowę. - Tłum już się przeczadził, chyba nic nam nie grozi.

- A więc chodźmy. - Thorold podał jej ramię.

Dopiero gdy znaleźli się w dorożce, Aramincie przyszło do głowy, by spytać Thorolda, co robił w Vauxhall. Pokazał jej zabawki, które kupił, podnosząc je ku oknu, by mogła je obejrzeć w blasku latarni. Araminta milczała przez chwilę, a potem wybuchnęła:

- Dlaczego pan pozwala wszystkim myśleć, że jest pan taki poważny i uczony, skoro naprawdę wcale pan taki nie jest?

- Bo ja jestem bardzo nieciekawym, naprawdę - powiedział Thorold niezręcznie.

- Ależ to nieprawda! I nigdy więcej nie pozwolę tak o panu mówić! - oświadczyła Araminta.

On był zupełnie, ale to zupełnie inny, tylko że ten fascynujący Thorold był głęboko ukryty i nikt tego nie widział.

Hereward nie miał pojęcia, czemu jest tak wściekły na Emmę. Wiedział przecież doskonale, że jej uczucia wobec tego rozpustnego kozła, Knaresborough, w którego łóżko siedziała, mogły być tylko platoniczne. Szlachetny książę był, niestety, w najwyższym stopniu niechlujny: cuchnął, na koszuli miał zawsze tłuste plamy, a za paznokciami brud. Co więcej, miał utrzymankę, która była przyjaciółką Emmy, jeśli tą w ogóle było stać na przyjazne uczucia wobec kogokolwiek. Nie było żadnego powodu, dla którego nie miałyby przyjść do opery, jeżeli miała chęć, ani też żadnego, dla którego nie mogłyby go pozdrowić z daleka.

Mimo to Hereward czuł, że ma ochotę natychmiast ją odprawić. Opinia towarzystwa o tym, że ma kochankę, nie obchodziła go dotąd w najmniejszym stopniu. Domyślał się, że babka o tym wie, ale nie uznała dotąd za konieczne tego z nim omówić, a on nigdy nie poruszył tematu. Jednak uśmiech, z jakim powitała go Filida, gdy wrócił do łóżka, bardzo przyjazny, lecz zarazem leciutko wyniosły, spowodował, że zapragnął z całego serca, by Emmy tam nie było.

- Przepraszam panią, pani Gainford - powiedział siadając. - Miałem nadzieję kontynuować naszą rozmowę w czasie tej przerwy.

- Nic nie szkodzi, milordzie - rzekła Filida spokojnie. - Bliższe znajomości mają tu pierwszeństwo.

Hereward nie mógł zaprzeczyć ani temu zdaniu, ani też temu, że Emma była istotnie jego bliską znajomą. Nie mógł znaleźć słów, które wyraziłyby jego poplątane teraz myśli. Po raz pierwszy w życiu odetchnął z ulgą, gdy wróciła babka i przerwała ciszę, pytając Filidę, jak się ma jej teściowa.

- Dziękuję, bardzo dobrze, proszę pani.

Lady Gifford popatrzyła na nią uważnie. Starsza wnuczka jej przyjaciółki była napięta i błada. To pewnie przez tę okropną Augustę Gainford, pomyślała, przecież przedtem wyglądała wprost kwitnąco. Przed antraktem lady Gifford naprawdę żałowała, że nie ma z nimi Thorolda, bo ktoś mógłby się oprzeć tak czarującej istocie?

- Pozwól, moja droga - odezwała się serdecznie. - Powiedz mi, co zobaczymy w trzecim akcie.

Emma, która nawet nie udawała, że interesuje ją opera, i wręcz uważała szczebiot *signoriny* Guiditty Pasta za idiotyczny, przyglądała się Filidzie w czasie trzeciego aktu spoza osłony wachlarza. Dobrze! Zauważyła, że oczy Filidy często spoglądają w jej stronę i że rywalka wydaje się nieco roztargniona. Pani Gainford dobrze wykonała swoje zadanie! Emma upozowała się nęcąco, opierając białe ramię na miękkim obiciu łoża. Od czasu do czasu poruszała lekko ręką w takt muzyki, tak by bransoletka z brylantami, którą dostała od Herewarda, odbijała migotliwe światło świec. Filida Gainford miała się przekonać, że on może pragnąć tylko jej, Emmy.

Filida istotnie była przekonana, ponad wszelką wątpliwość. Pani Gainford zadbała o to, by ją poinformować, że cała biżuteria Emmy pochodzi od Herewarda.

- Taki hojny! - Westchnęła, mówiąc jej o tym.

Wieczorowa suknia Emmy z głębokim dekoltem i koronkowym trenem też oczywiście pochodziła z pierwszej klasy salonu mody. Filida miała tylko medalion odziedziczony po matce i świetnie czuła, jak jej prowincjonalna skromność kontrastuje z przepychem Emmy.

Tak więc radość z odwzajemnionego uczucia Herewarda trwała krótko. Wszystko już się skończyło. Wierzyła, że ten mężczyzna patrzy na nią teraz przyjaźniejszym okiem, ale trzeba było stłumić wszelkie nadzieje, jakim nieopatrznie pozwoliła się obudzić. Będzie spełniać rolę przyzwoitki Araminty do końca sezonu i to najlepiej, jak potrafi, a potem wróci do domu, by zająć się papą.

Tyle że ten plan nie wydawał jej się już taki obiecujący. Filida kochała ojca i dom w Gloucestershire, ale myślała, że przyjdzie tam spędzić resztę życia, opiekując się ojcem, zajmując się sprawami wioski, nappełniała ją teraz uczuciem pustki i żalu.

Odkąd znalazła się w Londynie, nieświadomie zaczęła odsuwać w cień swoją przeszłość i, choć niekoniecznie zdawała sobie z tego sprawę, zaczęła się rozglądać za innymi perspektywami.

Opera się skończyła. Damy pozbierały torebki, programy, wachlarze i rękawiczki, po czym Hereward podał im płaszcze, najpierw babce, potem młodszej kobiecie. Mieli odwieźć

Filidę swym powozem do domu przed udaniem się na plac Świętego Jakuba.

Filida wydusiła z siebie parę grzeczności w czasie drogi do domu, wyraziła też wszystkie konwencjonalne podziękowania dla lady Gifford. Na Herewarda nie miała siły spojrzeć.

- Dobrze z ciebie dziecko - powiedziała lady Gifford, czule klepiąc jej dłoń. - Moi wnukowie z pewnością złożą ci wkrótce wizytę, by zobaczyć, jak się miewasz. Przykro mi tylko, że Thorold nie mógł być dziś do końca z nami.

Filida wyraziła nadzieję, że lord Gifford szybko wróci do zdrowia.

Hereward odprowadził ją do drzwi, ale mówił mało. Jego twarz, gdy Filida zerknęła na niego, wydawała się bardzo poważna w świetle księżyca. Może jest znudzony i marzy tylko, by prędko wrócić do swojego miłosnego gniazdka, pomyślała tracąc resztę nadziei. Ale uśmiechnął się mówiąc jej „dobranoc” i poczekał, aż lokaj otworzy jej drzwi. Światło powozu odbiło się złotem w jego włosach, gdy wsiadał do środka. Potem drzwi się zamknęły i już go nie było. Filida przełknęła ślinę, by rozluźnić ściśnięte gardło, i dziarsko weszła do środka.

- Urocza dziewczyna - powiedziała lady Gifford, gdy powóz ruszył w stronę placu Świętego Jakuba. - Uznałam, że będzie znakomitą partią dla Thorolda!

- Co!

- Och, pewnie ci chodzi o to pokrewieństwo z Gainfordami. Zapewniam cię, że nie przywiązuję do tego wagi. Ta dziewczyna ma klasę, Herewardzie. Thorold na pewno to zauważy.

- A czy... czy on jej się podoba?

- Lubi go z pewnością. I chciałabym, żebyś mi w tej sprawie pomógł, mój drogi. Thorold odwiedzi ją, jeśli ty będziesz mu towarzyszył, chociaż sam może by się nie odważył. Wiesz, jak on się trzyma z boku! Jest dla mnie sprawą pierwszej wagi, by Thorold ponownie się ożenił i zapewnił sobie dziedzica, a uznałam - podobnie zresztą jak Cecylia Osborne - że Filida Gainford jest dla niego bardzo odpowiednia.

Poplątane już wystarczająco myśli Herewarda zawirowały pod tym nowym ciosem. Nie mógł się odnaleźć w gmatwaninie uczuć, ale jednego był pewien: Thorold nie może ożenić się z Filidą.

Antoni, ubrany w czerwony brokatowy szlafrok, podniósł przyniesioną tego ranka pocztę, przejrzał ją pospiesznie i odrzucił z powrotem na stół. Rachunki! Czy to się nigdy nie skończy? Nie miał w tym tygodniu szczęścia do kart i gdyby nie uśmiech losu w walce kogutów w Bunhill



Fields, byłby bez grosza.

Był też poirytowany postępowaniem Araminty. Po co się ta głupia gąska godziła iść z nim w ciemną aleję, jeśli zamierzała potem odgrywać obrażoną niewinność? Były przecież wszelkie powody, by sądzić, że miała ochotę na to samo, co on. Antoni nigdy nie poświęcał zbyt wiele uwagi innym ludziom, a jeśli nawet przeszło mu przez myśl, że zawiódł zaufanie Araminty, szybko pozbył się skrupułów: taka spryciara przecież wie, co i jak.

Tak czy inaczej, miała 60 tysięcy funtów, więc danie jej nauczki nie wchodziło na razie w grę. Będzie teraz odgrywał skruszonego wielbiciela - przynajmniej przez jakiś czas.

Antoni, zaopatrzony w bukiet róż, znalazł się pod domem Osborne'ów kilka godzin później, w samą porę, by zobaczyć Thorolda i Herewarda wysiadających z powozu. Zawahał się, a potem bezszelestnie cofnął się, tak by krył go cień bramy. Stamtąd patrzył zimnym wzrokiem, jak dwaj mężczyźni pukają i zostają wpuszczeni do domu.

Antoni spojrzał na róże i pomyślał z wściekłością: trzeba za wszelką cenę z tym skończyć! Aż do owego nieszczęsnego epizodu poprzedniego wieczoru Araminta wyglądała na nieźle w nim zakochaną. Ale teraz, po wczorajszym niemądrym wybuchu, zachęcana przez bliskich i podniecona zawiścią pozostałych, mogła wymknąć mu się z ręki i wybrać Herewarda, jeśli tylko on zechce okazać jej zainteresowanie. Trzeba było działać szybko.

Wyciągnął notes i przejrzał go. Zrobił w nim krótką notatkę po wizycie u Nell: Emma Winter, Cheyne Walk. Hm, nie zaszkodzi spróbować.

Emma, przyodziana w uroczą suknię poranną z haftowanego batystu, przewiazaną wiśniową szarfą, właśnie wstała od śniadania, gdy Polly, wybałuszając oczy z ciekawości, przyniosła jej kartę wizytową. Emma wzięła bilecik i uniosła brwi czytając jej treść.

- Jakie to intrygujące - powiedziała rozbawiona. - Wprowadź pana do salonu, Polly. Wyjdę do niego za kilka minut.

Było oczywiste, że to nie jest niewinna wizyta - ale w końcu, czemu nie? Hereward nie był zachwycony ich spotkaniem wczoraj w operze, więc czemu nie miałyby szukać rozrywki gdzie indziej? Chyba sobie nie wyobrażał że ona ma zamiar żyć jak zakonnica? Uznała, że dobrze by było, gdyby jej gość trochę ochłonął, tym bardziej że chciała się przebrać.

- Pan Herriot! - rzekła radośnie jakieś pół godziny później. - Jak to miło, że mnie pan odwiedził.

Antoni podał jej kwiaty i skłonił się, kładąc rękę na sercu. Emma roześmiała się i podziękowała.

- Czemuż zawdzięczam przyjemność pańskich odwiedzin?

- Mamy wspólne zainteresowania - przypomniał jej Antoni.

Czując oceniające spojrzenie, Emma z przyjemnością zdała sobie sprawę, że jego słowa mają i drugie znaczenie. Rzuciła mu przyzwalające spojrzenie, ale Antoni mówił dalej:

- Chciałbym, aby pewien lord trzymał się z dala od pewnej młodej damy. Dziś rano widziałem tego właśnie lorda, wraz z jego napszonym bratem, składającego wizytę rzeczonyj damie.

- O? - Emma zmarszczyła czoło. Wizyta grzecznościowa, bez wątplenia, ale mimo wszystko...

- Więc pomyślałem, że może moglibyśmy się zastanowić, co z tym fantem zrobić. W końcu obojgu nam chodzi o to samo, prawda?

Emma lekko się uśmiechnęła. Czy ma mu powiedzieć, że lord Hereward odwiedza raczej Filidę niż pannę Stukeley? Nie, niech sobie myśli, że chodzi o Aramintę. Może się jeszcze okazać użyteczny. Poza tym zaczęła mieć dość tego, że Hereward ją zaniedbuje, a tu oto przystojny młody człowiek przynosił jej róże. Emma uznała, że należy jej się jakaś pociecha, a także, że Nell należy się prztyczek w nos za źle ukrywaną radość, z jaką dostarczyła jej złe wiadomości.

Przechyliła głowę, uśmiechnęła się znowu i zaprosiła go, by usiadł.

- Czy da się pan namówić na wino i ciasteczka, panie Herriot?

- Dziękuję.

Emma postanowiła użyć swoich wdzięków i upozowała się uwodzicielsko na szezlongu.

- Oczywiście, ta mała panna Stukeley kocha pana bez pamięci - powiedziała, rzucając mu pełne zachwyty spojrzenie swych wielkich ciemnych oczu.

Antoni zrozumiał i z wielką pewnością siebie rozsiadł się na krześle, wysuwając nogi daleko przed siebie.

- Wydaje mi się, że tak, ale jest diabelnie dokładnie pilnowana.

To oczywiście, pomyślała Emma. A im bardziej pilnowała jej ta bezczelna kuzynka, tym

bardziej ona, Emma, była zadowolona.

- Nie wiem, jak mogłabym panu pomóc. - Nalała gościowi wina i podała mu kieliszek. - Ciasteczko, panie Herriot?

- Nie, dziękuję. Proszę po prostu o to, by zechciała pani zadbać, żeby lord Hereward nie miał czasu. Wiem, że może to pani zrobić.

- Pan mi pochlebia. - Emma oddychała coraz szybciej.

Ona może już nie trzyma go tak mocno w ręku, pomyślał Antoni, przyglądając się jej krytycznie. Jest bardzo piękną kobietą, ale bywa i tak, że mężczyznom nudzą się nawet bardzo piękne kochanki.

- Myślę, że nie. - Antoni odstawił kieliszek i podszedł do niej. - Pani jest bardzo pociągającą kobietą, Emmo. Lord Hereward musiałby stracić rozum, by bodaj pomyśleć o takiej chudej dzierlatce jak Araminta, gdy może mieć takie wspaniałości. - Wyciągnął rękę i dotknął czule jej smukłej szyi, właśnie tam, gdzie bił teraz przyspieszony puls Emmy.

Cóż, czemu nie, pomyślała. Hereward był jej chlebem codziennym i chciała, żeby się z nią ożenił, ale czy kobieta nie potrzebuje czasem jakiejś odmiany? Wiele czasu minęło, odkąd zrobiła sobie jakąś całkiem osobistą przyjemność. Jeśli Hereward mógł ją tak nastraszyć jakąś głupią wdówką, to czemużby ona nie miała się zabawić z kimś, kto jej się podoba? Dobrze mu tak!

- Czy chce pan przypieczętować naszą umowę? - spytała, a jej głos brzmiał lekko ochryple.

- Pani wie, że tego pragnę. - Antoni przycisnął usta do jej szyi, tam gdzie puls bił teraz jak oszalały, a jego ręce błądziły po jej ciele, szykując drogę ustom. Zastanawiał się, czy szezlong będzie dla nich dość szeroki. A potem pomyślał trzeźwo. Teraz ona jest moja pod każdym względem. Piękna Emma będzie musiała znaleźć jakiś sposób powstrzymania lorda Herewarda - jeśli nie chce, by wieść o tym drobnym epizodzie do niego nie dotarła.

Mniej więcej w tym samym czasie pani Osborne siedziała w salonie przyglądając się z satysfakcją czwórce młodych ludzi. Wszystko szło świetnie. Lord Gifford nie tylko nie trzymał się na uboczu, ale był wręcz w centrum uwagi wszystkich. Nawet Araminta śmiała się z czegoś, co właśnie powiedział, a jej oczy błyszczały jak szmaragdy.

Lord Hereward, tym razem milczący, prawie nic nie mówił, tylko przyglądał się

roześmianej grupie w zamyśleniu. Pani Osborne miała szczerą nadzieję, że młodzieńcza żywotność Araminty nie umyka jego uwagi. Może ta niezwykła u niego powaga to dobry znak? Postanowiła zostawić ich samych. Być może jej obecność trochę ich krępowała. Mogła być spokojna, że Filida potrafi utrzymać młodszą kuzynkę w ryzach.

Kiedy wyszła, towarzystwo zmieniło nieco miejsca. Thorold i Araminta siedzieli teraz razem pod oknem, a Filida i Hereward zajęli milcząco miejsca naprzeciwko nich. Filida, której obecność Herewarda sprawiała ból, bardzo się starała zaangażować w rozmowę, ale, niestety, przeważnie milczała. Wiedziała, że Hereward na nią patrzy, choć mówił niewiele.

- Tęsknię za Karoliną - rzekł Thorold.

- Więc czemu pan jej nie przywiezie do Londynu? - zapytała Araminta.

- Jej niania nigdy na to nie pozwoli. Powie mi, że to zakłóci jej ustalony tryb życia.

- Przecież może przywieźć swój tryb życia ze sobą - powiedziała dziewczyna z uporem.

Dlaczego Karolina nie miałaby przyjechać, skoro lord Gifford tego pragnął?

- Poza tym babcia... - zaczął Thorold.

- To jest pana dom - zauważyła Araminta - a Karolina jest pana córką. Pan chce być z nią, a ona z pewnością chce być z panem. Ma pan ogród, a poza tym są parki i rzeka.

- Rzeka jest także w Maynard - rzekł Thorold ponuro.

- Ale Tamiza to co innego; są łodzie i nabrzeża, i inne rzeczy. Tak czy inaczej, dlaczego ma nie przyjechać, jeśli pan tego chce? W końcu to pana córka! Fil i ja bardzo chcielibyśmy ją poznać, prawda, Fil?

Hereward, który właśnie patrzył na Filidę, zauważył, że ociera palcem łzę.

- Oczywiście. - Filida uśmiechnęła się, jej oczy błyszczały, wciąż pełne łez.

Hereward, od dawna już niewrażliwy na niewieście łzy, poczuł z jakimś zdziwieniem, że wzrusza go ten dowód jej smutku, a zwłaszcza dyskrecja, z jaką stara się go ukryć. Cokolwiek to było, nie chciała, by stało się sprawą publiczną. Postanowił to uszanować. Zręcznie sprowadził rozmowę na bal Araminty, który miał się odbyć w połowie maja, a więc już za dziesięć dni.

- Wtedy już naprawdę będę dorosła - powiedziała dumnie Araminta.

- I myśli pani, że odczuje pani zmianę? - Thorold uśmiechnął się do niej łagodnie.

- Ależ tak! - Dziewczynę bardzo zdziwiło to pytanie.

Filida oderwała się z wysiłkiem od swoich myśli i popatrzyła na Thorolda i Aramintę, wtulonych wygodnie w wykusz okna i uśmiechających się do siebie. Jaką dobraną byłiby parą,

pomyślała nagle. Lord Gifford dałby Aramincie tę szczyptę ojcowskiej troski, jakiej potrzebowała. Żywotność jej kuzynki najwyraźniej przypadła mu do gustu. Ale może to i lepiej, powiedziała sobie surowo, że pani Osborne ma wobec Araminty inne plany. Lord Gifford w towarzystwie bywał zwykle nieśmiały i skrępowany. Strach pomyśleć, do czego mogło go doprowadzić zdecydowanie pani Osborne.

Ale Filida nie miała w tej sprawie racji. Jej babka nie była wcale tak gruboskórna. W końcu nawet sama Filida nie zdawała sobie sprawy, że i ona jest obiektem jednego z matrymonialnych spisków starszej pani.

Hereward zauważył zadumę, z jaką Filida spoglądała na Thorolda i Aramintę, ale zinterpretował ją opacznie. Może babka miała jednak rację, pomyślał. Może pani Gainford darzyła uczuciem jego brata. Poczł, jak wzbiera w nim gniew. Nie miał wprawy w analizowaniu swoich uczuó i nie rozumiał, czemu ten pomysł tak bardzo mu się nie podoba. Jakaś Gainford miałaby zostać hrabiną Gifford, powiedział sobie. To śmieszne! Przecież ona nie ma ani grosza - całkiem zapomniał, że jeszcze niedawno zarzucał jej korzystanie z nieuczciwie zdobytego majątku - a jej matka uciekła z jakimś nikomu nie znanym mężczyzną bez majątku i znaczenia. Owszem, zachowywała się w porządku. Nie wyglądało na to, by łapała męża, ale jednak, żeby mieć nadzieję na wejście w rodzinę FitzIvor! To przecież absurd!

Ale jakoś go ten wywód nie usatysfakcjonował. Najwyraźniej brakowało w nim jakiegoś niezbędnego ogniwa, jakiegoś podstawowego składnika. Hereward próbował stłumić wszelkie myśli o wczorajszym wieczorze. Zastanawiał się z niepokojem, czy nie powiedział za wiele o Johnnym, czy Filida nie zechce wykorzystaó tego, że została wtajemniczona, i nie nawiąże do tego w rozmowie. Ale nie zrobiła tego i Hereward, wbrew rozsądkowi, czuł się tym zawiedziony.

Nagle poczuł, że dłużej tego nie ścierpi. Uchwycił spojrzenie Thorolda i wstał, by się pożegnać. Kiedy ta wizyta się skończy, zapomni całkiem o Filidzie. Pojedzie spędzić popołudnie z Emmą, a potem na pewno poczuje się lepiej. Zrelaksuje się i będzie znów zadowolony ze swego hedonistycznego kawalerskiego trybu życia. Znikną bez śladu te niemądre, niejasne myśli o tym, jak dobrze byłoby zatonać w tych ciemnozielonych oczach, dotknać tej jasnej, kremowej skóry. Nie miał przecież zamiaru porzucić swego stylu życia. I to dla czego? Dla inteligencji i zrozumienia? Chyba oszalał! Żadnemu mężczyźnie przy zdrowych zmysłach nie przyszłoby nawet do głowy porzucać tak piękną i zręczną kochankę jak Emma, i to tylko dlatego, że zapragnął, z niezrozumiałych powodów, porozmawiać z jakąś zubożałą wdową!

Tak więc nie porozmawiał z tą zubożałą wdową i w rezultacie spędził całą drogę do domu na zastanawianiu się, jak przyjęła jego wiadomości dotyczące Johnny'ego i czy naprawdę miała nadzieję na małżeństwo z jego bratem. Twardo wykluczył wszelkie spekulacje o tym, co sobie pomyślała dowiedziawszy się o jego związku z Emmą. Ale i tak nie mógł wyrzucić z myśli wyrazu wystudiowanej obojętności na twarzy Filidy, kiedy wrócił do niej z łoża pana Knaresborough. Nie mógł też przestać sobie życzyć, by los nie skierował Emmy do opery akurat tego wieczoru.

Siedemnaście lat życia nie nauczyło Araminty, że trzeba robić coś poza tym, na co ma się ochotę. Od dzieciństwa była tak rozpieszczona i rozdokazywana, że nigdy nie przyszło jej do głowy, by zastanowić się nad tym, jaki wpływ jej uczynki mogą mieć na innych. Jednak wieczór w Vauxhall dał jej sporo do myślenia.

Przez kilka dni po tym epizodzie zastanawiała się nad postępowaniem Antoniego i porównywała je z zachowaniem Thorolda. Zaczęła dostrzegać, aczkolwiek z niechęcią, że babka mogła mieć słuszność, akceptując go tylko do pewnego stopnia, i że Filida nie całkiem się myliła sugerując, że Antoni goni za posagiem. Byłam głupią gąską, myślała, ale to się nie powtórzy.

Kiedy tamtego wieczoru znalazła się zdrowa i cała w łóżku, wyłakała się serdecznie, ale gdy napięcie w niej nieco opadło, zdała sobie również sprawę, że była w sytuacji strasznej i uratowała się tylko dzięki własnej przedsiębiorczości i opatrnościowemu pojawieniu się lorda Gifforda. Wyszła z Antonim ufając, że się nią zaopiekuje w czasie tej wyprawy, którą uważała naiwnie za zwykły figiel. On zaś zawiódł jej zaufanie. Gdyby naprawdę ją kochał, myślała starsza już i mądrzejsza Araminta, nie próbowałby wykorzystać jej braku doświadczenia.

Toteż gdy pojawił się następnego dnia z bukietem róż, Araminta powitała go z rezerwą. Byli właściwie sami w salonie, Filida bowiem, która była z nimi jako przyzwoitka, nie lubiła Antoniego i ledwo podawszy mu dłoń na powitanie, wycofała się w wykusz okna ze swoim haftem. Antoni i Araminta zostali na sofie i mogli rozmawiać swobodnie.

- Nigdy nie zrobiłbym ci krzywdy, moja najdroższa - szeptał Antoni. - Wiesz o tym.
- Nie wiem - odparła Araminta - i wolałam nie ryzykować.
- Splatałaś mi niemiłego figla. - Antoni próbował ująć jej rękę.
- To dobrze! - Dziewczyna cofnęła dłoń.
- Widzę, że mi nie wybaczysz. - Antoni przybrał żalony wyraz twarzy.

- Oczywiście, że ci wybaczam - odparła niecierpliwie Araminta. - Nie bądź niemądry. Zapomnijmy o tym, dobrze?

W Antonim zaczął wzbierać gniew. Araminta patrzyła na niego spokojnie i przyjacielsko, ani śladu wcześniejszego zachwytu i uwielbienia, a to mu się nie podobało. Brak pieniędzy stał się już poważnym problemem i młodzieniec nie chciał tracić czasu na przywracanie tego upartego dzieciaka do stanu odpowiedniego zadurzenia. Ale nic nie można było tu poradzić.

- Ale ja nie mogę o tym zapomnieć! Nie zaznam spokoju wiedząc, że mój szalony zapal pozbawił mnie uczucia najcudowniejszej dziewczyny na świecie?

Araminta stłumiła niecierpliwą odpowiedź, która cisnęła jej się na usta. Nie chciała się z nim kłócić, a poza tym był chrześniakiem babci, i to mogło stworzyć niezręczną sytuację. Tak czy inaczej, lubiła go przedtem, czemu miałyby znów go nie polubić, kiedy już ta cała głupia sprawa się skończy? W poczuciu całkiem już dorosłej wielkoduszności postanowiła nie ranić jego uczuć - była zbyt młoda, by wiedzieć, że tak łaskawe postępowanie raczej uczyni go śmiesznym. A to, w przypadku mężczyzny tak próżnego, mogło być niebezpieczne.

- Fil wytłumaczyła mi, że głupio postąpiłam idąc do Vauxhall, i teraz widzę, że miała rację.

- Powiedziałaś swojej kuzynce?

- Oczywiście - skłamała Araminta, która nikomu nic nie zdradziła. - Obawiasz się, że nas wyda? Zapewniam cię, że możesz być spokojny. Uśmieła się serdecznie, gdy jej to opowiedziałam i obiecałam, że już tak nie zrobię.

Uśmieła się serdecznie! Ta prowincjonalna, byle jaka wdówka, diabli wiedzą skąd, miała czelność śmiać się z jego porażki? Antoni rzucił Filidzie spojrzenie pełne nienawiści. A więc myśli, że go przechytryła, tak? Bez wątplenia jej babka dobrze płaci za te usługi. Jego oczy zwięzły się w szparki. Zapłaci jej za ten śmiech, za wtrącanie się, teraz i w innych przypadkach. Ożeni się z Araminta, jakimś, choćym najpodlejszym, sposobem, i dopilnuje, by pani Ambrożowa Gainford została raz na zawsze skompromitowana.

Tymczasem Emma była bardzo zadowolona z siebie. Antoni okazał się wymagającym kochankiem, trochę brutalnym i samolubnym, ale to ją podniecało. Jego pieszczoty pozostawiły kilka siniaków na wewnętrznej stronie jej ud, które będzie bardzo trudno wytłumaczyć. Ale nim Hereward się pojawi, pewno już zbledną.

Poza tym otrzymała dyskretny bilecik od starszej pani Gainford. *Ona wie, czytała, i sądzę, że nie mamy już powodu do zmartwień.* Emma złożyła bilet i trzymała go w płomieniu świecy, patrząc z uśmiechem, jak nadzieje Filidy obracają się w popiół.

Mimo to, gdy Hereward nieoczekiwanie pojawił się po południu, powitała go z pewną ostrożnością. Zobaczyła jego powóz przez okno i pobiegła na górę. Ból głowy i półmrok sypialni miały zamaskować siniaki i wytłumaczyć potknięcia w rozmowie.

- Gdzie jest panna Winter? - zagadnął Hereward służącą po wejściu do domu. - W salonie?

- Chyba jest w sypialni, proszę pana.

- Dobry Boże! Po południu? - Ale uśmiechnął się do Polly, na co jej serce zaczęło bić jak szalone, jak się potem przyznała podkuchennej, po czym podał jej swój płaszcz i kapelusz. Polly popatrzyła za nim z westchnieniem, gdy szedł po schodach na górę.

Emma siedziała przy toalecie, przed nią rozstawione były najrozmaitsze flakony i buteleczki. Koronkowe firanki łagodziły światło i pokój sprawiał wrażenie ocienionego.

- Hereward! - Wstała z uśmiechem.

- A co ty robisz w sypialni o tej porze?

- O, miałam lekki ból głowy, a potem postanowiłam spróbować tego nowego płynu ananasowego na cerę. - Nadstawiła pachnący policzek.

- Mm, bardzo ładnie pachnie. - Hereward zaśmiał się. - Wiesz co, zawsze narzekasz na szeszlony, że jest za śliski. Ale teraz jesteśmy chyba tam, gdzie należy! - Rozwiązał niecierpliwie krawat i rzucił go na krzesło.

Ale miłosne igraszki, jakie nastąpiły potem, jakoś go nie usatysfakcjonowały. Emma była żywiołowa jak zwykle. Hereward także zatracił się jak należało w rozkoszach jej ciała, ale co potem? Gdy tak leżał z rękami pod głową, patrząc na baldachim łóżka, czuł tylko przenikające go uczucie rozczarowania. Wszystko było w porządku, a jednak czegoś brakowało. Co się z nim, do diabła, dzieje?

Nie było czym się przejmować, myślała Emma urażona. Nawet nie zauważył siniaków.



## 6

Antoni siedział w swoim pokoju i patrzył na pusty kominek. Po kolejnym upomnieniu gospodyni musiał oddać jej ostatnie kilka gwinei, a na wprost niego na stole leżała sterta listów. Bez wątplenia były to głównie rachunki, zarówno bowiem krawiec, jak i szewc stali się ostatnio niemiłe natrętni. Do licha, człowiek przecież musi się odpowiednio ubierać, prawda? Jakże, u diabła, miał zapewnić sobie wstęp do tych domów, gdzie grało się na serio, jeśli nie byłby odpowiednio ubrany?

Co więcej, tego dnia wypadały jego urodziny, lecz miał dość rozsądku, by nie spodziewać się niczego poza pełnym wyrzutów listem od matki, mieszkającej w skromnych warunkach w Bath. Rok temu przysłała mu szal zrobiony na drutach! Szal, kiedy potrzebował pieniędzy!

Niecierpliwie przrzucił listy, aż zatrzymał się na jednym. Miał herb Osborne'ów na kopercie. Araminta? Zaintrygowany otworzył go. Z koperty wypadł bilecik od pani Osborne i czek na sto funtów. W liściku życzyła mu wszystkiego najlepszego z okazji urodzin i podpisała się jako jego kochająca matka chrzestna.

Pierwszym uczuciem Antoniego była wściekłość. Dawano mu pieniądze, żeby go odsunąć! I to jakieś nędzne sto funtów. Filida zapewne powiedziała wszystko babce, a ta dawała mu do zrozumienia, że ma się trzymać z dala od Araminty.

Gdyby przez moment się nad tym zastanowił, wiedziałby, że to mało prawdopodobne. Pani Osborne nie miała powodu go przekupywać. Gdyby naprawdę dowiedziała się o epizodzie w Vauxhall, zabroniłaby mu wstępu do swego domu, a nawet mogłaby zrujnować jego pozycję towarzyską; ani jedno, ani drugie nie było dla niej problemem. Ale myślenie trzeźwo, gdy jego próżność została urażona, nigdy nie było mocną stroną Antoniego.

Zamierzał pojąć Aramintę za żonę za zgodą matki chrzestnej lub wbrew jej woli. Te sto funtów mógł przyjąć jako zaliczkę. Trzeba było w tym celu tak skompromitować dziewczynę, żeby nie dało się tego ukryć; najlepiej by było wykorzystać w tym celu impulsywność lub wręcz uczynić tę niesforną panienkę głównym motorem wydarzeń.

Antoniego nie obchodziło zupełnie, co stanie się z nią po ślubie. Gdyby dało się to jakoś tak urządzić, żeby wina była po stronie Araminty, może pani Osborne przyjęłaby ich do siebie. Jeśli nie, Araminta mogłaby zamieszkać z jego matką w Bath. On tymczasem z łatwością

wróciłby do swego dawnego towarzystwa w mieście, o to się nie obawiał. Człowiek, który miał takie informacje o wyścigach i takie doświadczenie w hazardzie, zawsze jest do przyjęcia w towarzystwie.

Trzeba było wywieźć gdzieś Aramintę i spędzić razem noc. Tak, ale co mogło ją skusić? Może wyprawa na ratunek? Ale na ratunek komu? I jak tu przy tym wciągnąć w to Filidę i zepchnąć ją w niełaskę?

Postanowił pomyśleć o tym w czasie wizyty u Emmy.

Emma powitała go kaskadą śmiechu.

- Wspaniale! - zawołała. - Wyglądasz zupełnie jak nauczyciel muzyki! - Antoni był bowiem ubrany w ciemny prosty garnitur i trzymał małą skórzaną teczkę.

Skrzywił się i rzucił teczkę na nuty na krzesło.

- Kochany, nie złość się! Jakże inaczej miałbyś tu przychodzić dwa razy w tygodniu, tak żeby Hereward się nie dowiedział? Popatrz, zdjęłam nawet pokrowiec z harfy.

Antoni popatrzył na instrument z niechęcią.

- Skąd ty, do licha, to wzięłaś? Przecież chyba na tym nie grasz?

Miał żywo w pamięci długie nudne godziny spędzone w domu, w którym córka grała na harfie. Nie miał ochoty już nigdy tego słyszeć.

- Kupiłam ją tanio od dawnej przyjaciółki, która kiedyś wynajmowała pokoje w Somers Town jakiejś zbiegłej francuskiej arystokratce. Ta dama przywiozła instrument do Anglii, chyba w czasie rewolucji, i zostawiła go mojej przyjaciółce, kiedy już nie miała czym płacić czynszu.

- A wydawać by się mogło, że była zbyt zajęta uciekaniem, by wlec ze sobą harfę - powiedział Antoni z niesmakiem.

- Tak czy inaczej, przywiozła ją. A ja ją kupiłam do sztuki, w której grałam. - W wersji oryginalnej Emma jako Rosalba, księżniczka Ilirii, miała zostać odkryta przez kochanka w trakcie gry na flecie. Ale Emma ani myślała się na to godzić, uważając, że nadęte policzki nie pomogą jej w karierze. W zamian za to postarała się o harfę i nauczyła się kilku akordów. Cóż mogło się wydawać bardziej naturalne niż to, że zapragnęła dalej kształcić swój talent i najęła nauczyciela muzyki?

- Ale ja nie umiem grać na tym diabelstwie - protestował Antoni.

- Toteż ja wcale nie chcę, żebyś grał na harfie - odparła Emma.

Kiedy już skończyli swój uroczy duet, Emma zostawiła Antoniego samego, by pójść na

górze i doprowadzić się do porządku. Ubrał się i zaczął się kręcić po pokoju, biorąc w rękę różne bibeloty - aha, sewrska porcelana - i przeglądając listy Emmy leżące na sekretarzyku. Nic ciekawego. Sekretarzyk miał cztery małe szufladki. W dwu były koperty i papier listowy. W trzeciej znalazł pieczęć z inicjałami EW i trochę czerwonego wosku do pieczętowania, kłębek sznurka oraz parę drobiazgów. Czwarta była zamknięta na klucz.

Ciekawe, pomyślał Antoni. Klucza nie było. Ale przecież nie na próżno zapomniał czasem, że jest dżentelmenem. Jego szczyróg miał wiele bardzo pożytecznych ostrzy, w tym także kawałek sztywnego drutu. Antoni podszedł do drzwi i ostrożnie je otworzył. Emma była wciąż na górze; słyszał, jak mówi coś do służącej. Wrócił do sekretarzyka, wyjął drut i w pół minuty uporał się z zamkiem. W środku było kilka starych afiszów teatralnych anonsujących występy Emmy i złożony, przewiązany wstążeczką papier, ciężki jak pergamin.

Szybko wyjął dokument, odwiązał wstążeczkę, rozłożył go i zagwizdał. Oto los dał mu w ręce najwspanialszą broń.

Dał się słyszeć odgłos kroków na schodach. Miał akurat tyle czasu, by zamknąć szufladkę i włożyć papier do swej teczki na nuty, po czym Emma wróciła do pokoju.

Był czwartek; lady Albinia Marchmont jak zwykle przyjmowała po południu. Tego dnia Filida i Araminta dowiedziały się, że mała Karolina FitzIvor przyjechała do Londynu wraz ze swą nianią.

- Jak rozumiem, lord Gifford osobiście po nią pojechał! - mówiła lady Albinia zdziwionym tonem. Sama nie przepadała za dziećmi i była bardzo zadowolona mogąc przekazać je nianiom i opiekunkom. Myśl o tym, by ktokolwiek, a zwłaszcza mężczyzna, z własnej woli postanowił sprowadzić do siebie córkę, wydawała jej się niewiarygodna.

- To rzeczywiście dziwne - wtórowała jej z dezaprobatą pani Osborne. - Lord Gifford czytał za wiele Rousseau, który, moim zdaniem, nie odebrał odpowiedniego wychowania. Dzieci powinny pozostawać w dzieciennym pokoju. Zmiany bardzo źle im robią.

- Ja z pewnością bym nie chciał, by jakiś mój brzdąc kręcił się przy mnie cały czas. - Barnabasz Marchmont zaśmiał się, aż podskakiwały jego obwisłe policzki. - Dzieci powinno się widzieć, ale nie powinno się ich słyszeć, zawsze to mówiłem!

- Tylko sobie wyobraź, jak wyglądałoby dziecko pana Marchmonta, Fil - szepnęła Araminta. - Jak tłuste prosiątko!

- A ja myślę, że to takie romantyczne, prawda, pani Gainford? - zawołała z właściwą sobie otwartością Lucy Telford.

- Czemu romantyczne? - spytała Filida.

- No, wie pani, samotny wdowiec, pogrążony w melancholii. Cóż może pocieszyć jego strapione serce, jeśli nie niewinny szczebiot jego małej córeczki!

- Ależ on jest zupełnie inny! - oburzyła się Araminta.

Lucy wyglądała na urażoną, więc Filida spróbowała załagodzić sytuację.

- To prawda, że lord Gifford jest człowiekiem cichym, ale nie jest chyba aż tak pogrążony w bólu, jak pani myśli, panno Lucy. Czas goi wszelkie rany.

Dziewczyna zarumieniła się i coś wyjąkała, bo trochę się obawiała Filidy i właśnie sobie przypomniała, że ona także jest wdową.

- Mam nadzieję, że wkrótce zobaczymy małą Karolinę - mówiła z zapałem Araminta, gdy jechały powozem do domu.

Jej życzenie miało wkrótce się spełnić. Następnego dnia dostarczono list od lady Gifford, zapraszający obie panny na herbatę po południu. Thorold bardzo chciał, by poznały jego córkę. Miał nadzieję, że nie będą miały nic przeciwko temu, by wypić herbatę w pokoju dziecięcym, niania bowiem nalegała, by jak najmniej naruszano tryb życia Karoliny.

Filida wywnioskowała z tego, że lady Gifford także nie aprobuje impulsywnego postępu Thorolda. Panny przyjęły zaproszenie.

Kiedy tylko skończył się lunch, Araminta pobiegła na górę i zaczęła rozkładać suknie i szale na łóżku. Zapukała niecierpliwie do sypialni Filidy.

- Przyjdź do mnie, Fil. Co ja mam włożyć? Co myślisz o tej nowej hiacyntowej, z jedwabiu? Albo tej w kwiatki, z falbankami? Czy panu... to znaczy pani Gifford się spodoba?

- Ja uważam, że pan, jak również i pani Gifford będą zachwyceni, cokolwiek włożysz - powiedziała Filida przekornie.

- A moje włosy - pospiesznie mówiła dalej Araminta, zdradzając tylko lekkim rumieńcem, że w ogóle usłyszała uwagę kuzynki. - Może mam kazać Hetty ułożyć je z przodu?

- Uważam, że wyglądasz ślicznie tak jak teraz - spokojnie odparła Filida. Rude pukle Araminty były związane z tyłu w lekki węzeł, a luźne loki wymykały się i opadały w dół.

- Ale to takie nudne. Noszę je w ten sposób już nie wiem jak długo.

Filida roześmiała.

- Tylko odkąd przyjechałam. Jestem pewna, że przedtem nosiłaś je gładko uczesane, jak przystało na uczennicę.

- Warkocze!

- Na twoim miejscu włożyłabym coś prostego - poradziła kuzynce Filida idąc do swego pokoju.

- Małe lepkie paluszki nie dodadzą szyku twoim jedwabiom, zaręczam ci.

Kiedy Filida zeszła później do hallu, gdzie czekała na nią zniecierpliwiona Araminta, nie zdziwiła się wcale, widząc dziewczynę w hiacyntowoniebieskim jedwabiu, przybranym suto falbankami i ciemnoniebieskimi kokardkami. Filida miała na sobie prostą batystową sukienkę haftowaną w konwalie i jasnozielone pantofelki. W ręku, poza torebką, miała małą paczuszkę.

- To tylko mała zabawka, piesek na kółkach - wyjaśniła Aramincie, która patrzyła na paczkę pytającym wzrokiem. - Wymknęłam się dziś rano i kupiłam go na Grafton Street. Chcesz, żebyśmy razem dały go Karolinie?

Araminta ucałowała ją.

- Jesteś kochana, Fil.

- No, to dobrze, chodźmy.

Lady Karolina FitzIvor, ciemnowłosa brzdąc o wielkich brązowych oczach, schowała się za spódnicę swej niani, gdy zobaczyła czworo wielkoludów wchodzących do jej pokoju. Wiedziała, że te żółte spodnie to papy, a te szare wuja Herewarda, więc gdy towarzystwo usiadło i dzięki temu skurczyło się do rozsądnego wzrostu, Karolina odważyła się wyjrzeć zza spódnic i zobaczyła, że to rzeczywiście papa, a z nim dwie śliczne panie.

Pozwoliła niani posadzić się w swoim wysokim krześle i patrzyła na Aramintę, której włosy ją fascynowały.

- Licna - zauważyła.

- Tak! Masz rację, śliczna - odpowiedział Thorold, zachwycony tym dowodem wysokiej inteligencji córki.

- Ona jest po prostu cudowna, Fil! - zawołała Araminta.

- Tak, masz rację - przyznała Filida cicho.

Hereward obserwował ją ze swego miejsca za tacą z herbatą. Jej twarz była blada i napięta; Filida patrzyła na Karolinę z jakąś dziwną udręką. Hereward spojrzał na pozostałych, ale oni nic nie zauważyli, byli bowiem zbyt zajęci zachwycając się szczebiotem Karoliny. Spojrzał

znów na Filidę, lecz ten wyraz smutku, który go tak zaniepokoił, już zniknął. Jadła spokojnie ciasto i uśmiechała się, gdy Karolina podawała ojcu lepiały się od dżemu kawałek chleba.

- Dziękuję ci, kochanie. - Thorold bohatersko przyjął poczęstunek.

- Pan jest takim dobrym ojcem, lordzie Gifford. - Araminta patrzyła na niego rozmarzonymi oczami. Jej ojciec, jeśli dobrze pamiętała, nigdy nie zdobył się na więcej niż roztargnione klepnięcie i odwieczne „no, to już biegaj!”

Thorold uśmiechnął się do niej.

- To mój jedyny niewątpliwy sukces - odrzekł. - Wiem, że jestem dość niezręczny w innych sytuacjach, ale... .

- Ja wiem, że to nieprawda - oświadczyła Araminta cicho. Na chwilę zapadło milczenie.

- Może kiedyś, z czasem... - zaczął Thorold z wahaniem. Ale to, co chciał powiedzieć, zostało powstrzymane okrzykiem niani, Karolina bowiem, niezadowolona, że przestano się zajmować wyłącznie nią, grzmotnęła mocno w tacę swoją filiżanką i mleko rozprysło się na wszystkie strony.

Po herbacie Filida podała Aramincie paczkę. Ta wręczyła ją Karolinie. Dziecko porwało ją, siadło na dywanie, wyciągając przed siebie swoje tłusciutki nóżki, i niecierpliwie rozdarło papier.

- Piesek! Piesek! - wołała.

- Świetny wybór, panno Stukeley - powiedział Thorold. - Nie za duży dla niej.

- To Filida wybrała pieska... - przyznała z wahaniem Araminta - ale jest od nas obu.

- Jeśli pan nie ma nic przeciwko temu, lordzie Gifford - odezwała się stanowczo niania - to chciałabym teraz przebrać lady Karolinę. Jeśli państwo zechcą przejść do salonu, zaraz ją tam przyprowadzę.

- A może wyszlibyśmy do ogrodu - wtrącił Hereward. - Szkoda siedzieć w domu w taki piękny dzień.

Thorold wyjrzał za okno.

- Jest sucho - zauważył. - Co niania myśli? Czy Karolina mogłaby wyjść z nami na dwór?

- Oczywiście, milordzie. Włożę jej wysokie buty i płaszczyk. Dobrze jej zrobi pobyt w ogrodzie po tym okropnym ciasnym powozie.

Hereward rzucił okiem na Filidę i uśmiechnął się.

- Niania musi mieć ostatnie słowo - powiedział cicho. - Wiedziałem, że Thoroldowi nie

ujdzie na sucho taka samowola, jak sprowadzenie Karoliny do Londynu.

- Natomiast humor lady Karoliny chyba nie ucierpiał w podróży - zauważyła Filida i uśmiechnęła się.

Ogród za domem Giffordów przy placu Świętego Jakuba był zadziwiająco przestronny. Wokół domu był zadbany, z przyszczyżonymi żywopłotami, zwirowanymi alejkami i jodłami przyciętymi w regularne trójkąty. Dalej był trawnik, porządnie obramowany grządkami kwiatów. Za nim widać było opleciony różami płot, przerwany łukowatą pergolą prowadzącą w dalszą część ogrodu, zarośniętą krzewami.

- Ależ to urocze! - zawołała Filida, biorąc Herewarda pod rękę i podążając kamiennymi schodami do wypielegnowanej części ogrodu.

- Jest bardzo staromodny, te wszystkie geometryczne figury. Ale babcia taki właśnie lubi.

- Jest bardzo odprężający. Mm, rumianek.

- Widzę, że jest pani znawcą.

- Uwielbiam mój przydomowy ogród i mam tam też grządkę ziół. Głównie do kuchni, ale także na różne lecznicze napary dla naszych wieśniaków. Rumianek hoduję na dolegliwości wątroby.

- Na Boga! I odnosi pani sukcesy?

- Tak, dosyć często. Te stare metody są zwykle dobrze wypróbowane.

- Zaciekawia mnie pani bardziej z każdym dniem, pani Gainford.

Filida poczuła, że rumieniec wypływa jej na policzki pod wpływem ciepła jego głosu, ale nie mogła wymyślić żadnej żartobliwej odpowiedzi. Przeszli teraz przez trawnik i doszli do róż oddzielających ich od bardziej dzikiej części ogrodu. Odwrócili się, by spojrzeć na dom, którego ściany złociły się w słońcu.

- O, idzie Karolina z nianią. Czy chce pani wrócić?

Filida patrzyła, jak Thorold i Araminta zawrócili, a dziewczynka podreptała ku papie, wyciągając ku niemu ramionka.

- Do góły! Do góły! - wołała.

Thorold podniósł ją na rękę. Filida odwróciła się.

- Czy dobrze się pani czuje, pani Gainford?

Pokręciła głową, jakby błagając go o ciszę. Hereward zobaczył ślad łzy na jej na pół odwróconym policzku i usłyszał jej rwący się oddech.

- Proszę, niech pani weźmie mnie pod ramię. - Pójdziemy tam, między krzewy. Nikt nam nie będzie przeszkadzał.

Filida pozwoliła ślepo poprowadzić się pod łukiem różanym, a potem między krzewy. W środku, w otoczeniu krzaków lauru i ostrokrzewu, stał posąg Pana, siedzącego na skale i grającego na swojej fletni. Przy posągu stała żelazna ławka i ku niej właśnie poprowadził ją Hereward.

Filida opadła na ławkę, zakryła twarz dłońmi i wybuchnęła płaczem. Płakała niepowstrzymanie przez kilka minut, jak gdyby nie mogła już dłużej znieść bólu w ciszy. Jej towarzysz patrzył na nią z troską, lecz nic nie mówił.

W końcu westchnęła głęboko i wyprostowała się, szukając torebki. Gdy Hereward ją podał, wyjęła chusteczkę, wydmuchała porządnie nos, otarła oczy i wstała, lecz niezbyt pewnie.

Hereward posadził ją na powrót na ławce.

- Niech pani siada. Ma pani ślady łez na twarzy i czerwony nos. Wszystko to zniknie, jeśli pani odczeka parę minut. - Po chwili dodał: - Niech pani się nie obawia, nie będę zadawał żadnych pytań i nikomu o tym nie powiem.

Siedzieli w ciszy przez parę minut, aż Filida powiedziała cicho:

- Widzi pan, ona jest w tym samym wieku, w jakim byłaby Rozyna.

- Rozyna?

- Ambrozyna. Moja córeczka. Umarła na dyfteryt, kiedy miała osiem miesięcy.

Hereward ujął rękę Filidy.

- Niech mi pani o niej opowie - poprosił.

- Urodziła się w lutym zeszłego roku i zmarła w listopadzie. Miałam ją przy sobie tak krótko! - Znów odwróciła głowę.

- I bardzo pani jej brak.

- O tak, tak! - Filida zaszlochała.

- Czy pani Osborne o niej wiedziała?

- Nie! Tylko pani Gainford. Napisałam do niej znowu, po tym jak się mnie wyparła w swoim liście, żeby jej powiedzieć o urodzeniu się Rozyny, ale mi nie odpowiedziała.

Hereward zmarszczył czoło, próbując coś z tego pojąć.

- Co to ma znaczyć? Pani Gainford nie przyjęła pani do rodziny? Ale przecież widziałem, jak rozmawialiście w operze. - Puścił jej rękę.



Filida znowu wytarła nos.

- Napisałam do pani Gainford po śmierci męża, donosząc jej o naszym małżeństwie, bo Ambroży chyba tego nie dopilnował - zaczęła wyjaśniać. - Napisałam wtedy również, że spodziewam się dziecka. Ona zaś przysłała mi taki potworny list. Jeszcze dziś nie mogę o tym myśleć.

- Ale cóż, na Boga, napisała? Można było oczekiwać, że będzie absolutnie zachwycona wieścią, że Gainford w końcu się ustatkował i że wnuk jest w drodze.

- To prawda, teraz i ja się temu dziwię. Ale wtedy byłam zbyt ogłuszona nieszczęściem. Ta straszna bitwa, jeszcze teraz śnią mi się te sterty ciał, błoto, krew... - Potrząsnęła głową. - Trwało kilka dni, nim znaleziono ciało Ambrożego. Potem pogrzeb i te trudności ze sprzedażą rzeczy, żeby mieć za co wrócić do domu. Nie byłam w stanie myśleć jasno. Przyjęłam, że ona nie chce mnie znać, i przestałam o tym myśleć.

- Ale dziecko!

- Tak, dlatego napisałam znowu, gdy Rozyna się urodziła. Wtedy już minął pierwszy szok po stracie męża, a ona była taka wspaniała. Chyba miałam nadzieję, że pani Gainford zmieni zdanie.

- To znaczy, że nigdy nie dała pani ani grosza?

- Nie.

- To haniebne! Gainfordowie nie są bogaci, ale żeby odmówić pomocy synowej! - Zamilkł na chwilę, po czym dodał: - Teraz widzę jak bardzo musiały panią zabołeć moje uwagi na temat teściowej, kiedy się poznaliśmy. Bardzo panią za nie przepraszam.

Filida uśmiechnęła się.

- To już przeszłość, milordzie. W końcu to pani Gainford podała mi gałązkę oliwną i zaprosiła mnie na herbatę. Poszłam, bo uważałam, że nic dobrego nie wyniknie z chowania urazy.

- Ona nie zasługuje na to, by była pani dla niej tak wyrozumiała - powiedział Hereward ciepło.

Fi lida potrząsnęła głową.

- Nie jestem dla niej wyrozumiała. I nie cierpię jej. Dawała mi do zrozumienia, że ja jestem czemuś winna, a ona i moja babka wielkodusznie przymykają na to oczy! Bardzo mnie to rozgniewało, niech mi pan wierzy.

- Więc czemu z taką chęcią odnowiła znajomość w operze?

Filida patrzyła przez chwilę na swoje dłonie, nim odpowiedziała:

- Wydaje mi się, że czuła się w obowiązku poinformować mnie o rozmaitych ploteczkach towarzyskich.

Hereward utkwiał spojrzenie w krzaku lauru.

- Ach, tak - rzekł w końcu sucho.

Antoni, którego ubiór znacznie zyskał na elegancji, odkąd zdołał wykupić swój zegarek z zastawu, siedział w swym apartamencie, patrząc ze zmarszczonym czołem na dywan. W końcu jednak jego twarz rozjaśniła się. Otworzył dokument, który wyniósł z domu Emmy, i uśmiechnął się. Nie był to miły uśmiech, z pewnością nie wróżył nic dobrego osobie, dla której uknuł właśnie małą niespodziankę. Zadzwoił na służącego.

- Właśnie wychodzę, Timms - oznajmił. - Nie wiem, kiedy wrócę.

- Tak jest, proszę pana. Co mam mówić, gdyby ktoś pytał o pana?

- Powiedz, że poszedłem z wizytą do lady Seliny Lemmon!

## 7

Emma Winter spojrzała na leżącą przed nią kartkę i westchnęła, lekko zniecierpliwiona. Był to list od jej dawnego przyjaciela, Dicka Burge'a, obecnie wicedyrektora nowego teatru Coburg.

*Musisz nas tu odwiedzić, pisał Dick w tonie przyjacielskiej pogawędki. Na razie pracuję w małym baraczkach, a naokoło jest pełno kurzu i kręcą się murarze! Ale kiedy skończą, będzie naprawdę wspaniale, zwłaszcza że interesują się nami książkę Leopold i księżna Szarlotta. Wszyscy będą chcieli u nas grać.*

Emma patrzyła niewidzącym spojrzeniem za okno: zalało ją nagle wspomnienie zapachu szminki i blasku nowych gazowych świateł. Ostrygi i piwo o północy po przedstawieniu,

kumpelska atmosfera za sceną, jej dawna garderobiana, Abby, i jej niewyczerpane zasoby słonych dowcipów... Emma otrząsnęła się. Była także wyczerpująca praca, zapchlone mieszkania, palce sztywniejące z zimna w nie dogrzanej zimną garderobie, o tym nie wolno zapominać.

Mimo to z zaciekawieniem wróciła do listu Dicka.

*Zamierzamy zacząć sezon w maju przyszłego roku. Program będzie chyba mieszany. Jedno melodramatyczne widowisko, „Sprawdzić się w boju”, z pewnością wiesz, o czym mówię, jedno z tych przedstawień, do których potrzeba tysiąca aktorów. Poza tym wielki balet pod tytułem „Alzora i Nerine” i taka całkiem zwyczajna arlekinada, „Śpiew o północy”.*

*Pytanie jest takie, czy Ty, kochana Emmo, zechciałabyś zagrać rolę Nerine? Nie jestem jeszcze pewien, jaką gażę będziemy mogli Ci zaproponować, ale będziemy płacić dobrze - zwłaszcza Tobie. Potrzebuję tylko Twojej zgody, by przedstawić to zarządowi i wtedy możemy negocjować ofertę.*

*Wiem, że mamy jeszcze dużo czasu - nie zaczniemy prób przed 18 marca, ale gdybym zdołał Cię namówić, to oczywiście Twoje imię byłoby wypisane wielkimi literami na wszystkich naszych plakatach. Tak czy inaczej, pomyśl o tym, Emmo. Twoja decyzja będzie mi naprawdę potrzebna dopiero po sezonie letnim - to tylko luźna propozycja.*

*Oddany Ci,*

*Dick*

Emma bawiła się przez chwilę myślą o tym, że można by było mieć i Herewarda, i rolę Nerine, ale odrzuciła ją, choć z niechęcią. Jej kochanek nigdy by się na to nie zgodził. Tak czy inaczej, jeśli miała nadzieję namówić go, by uczynił ją kiedyś lady Hereward, musiała zachowywać wszelkie pozory i prowadzić się nienagannie, a przynajmniej sprawiać takie wrażenie.

Nie deliberując dalej, wzięła list i poszła włożyć go do sekretarzyka. Jej sekretna szuflada otworzyła się gładko. Dziwne, pomyślała Emma, jestem pewna, że ją zamknęłam na klucz. Położyła list Dicka ma starych plakatach, zamknęła szufladkę malutkim kluczykiem, który nosiła na szyi, i zapomniała o sprawie.

Przygotowania do balu Araminty szły teraz pełną parą. Ściągnięto pokrowce z

kandelabrow w sali balowej, a podniecone pokojowki zdjely i umyly kazdy kawaleczek kryształu. Uginajacy sie pod kosztami dostawcy wchodzili i wychodzili pod czujnym okiem ochmistrzyni. Zamowiono kwiaty do przybrania sali balowej, wydobyto tez z cieplarni zardyniery i ustawiono je, swiezo oczyszczone, pod scianami.

Filida pytala, czy moze pomoc, ale pani Osborne niecierpliwie machnela na nia ruka. Lubila miec na wszystko oko, co mialo ten skutek, ze cala sluzba byla bliska buntu. Jedna z pokojowek dostala juz hysterii i Filida wkrótce przekonala sie, ze jej nieoficjalnym zadaniem jest lagodzenie zadraznień wśród sluzby i wysluchiwanie nieustajacych narzekan ochmistrzyni.

- Nigdy nie miewam klopotow ze sluzba - uslyszala Filida od babki w czasie porannej wizyty u niej. - Wierzę, ze z nimi trzeba postepowac twardo. Moim zdaniem, to jedyny sposob.

Filida usmiechnela sie z zaduma, swiadoma, ze tylko jej starania powstrzymaly dwie sluzace od zlozenia wymowienia. Kucharz takze zagrozil odejsciem, gestykulujac rozpaczliwie i zalewajac Filide potokiem francuzczyzny, z ktorej, na szczescie, nie pojala ani slowa. Poszlo o to, ze pani Osborne wręczyła mu swój przepis na kotlety *de volaille a la marechale*, twierdzac, ze jest bez watpienia lepszy niz jego własny. *Mditre* Gautier natychmiast zawrzal oburzeniem i ukojenie jego gniewu zajelo Filidzie cale popoludnie - zapewnila go, iz jest absolutnie niemozliwe, by czyjkolwiek przepis byl lepszy. Z całym szacunkiem dla babki zaproponowala mu, by zignorowal incydent, jako ze czlowiek tak inteligentny jak on z pewnością wie, ze pani Osborne po prostu ma taki styl.

Ku zadowoleniu Filidy okazalo sie, ze major Quentin i jego zona beda na balu. Major sprawil dobre wrazenie na pani Osborne w czasie swej niedawnej wizyty, totez zgodzila sie poslac mu zaproszenie. Przyszlo jej przy tym zapewne do glowy, ze przyjazn tak szanowanej rodziny (dodajmy, ze sprawdzila parantele pani Quentin w spisie ziemianskich rodow angielskich i dowiedziala sie, ze pochodzi ona z Martindale'ow) podniesie pozycje towarzyska jej wnuczki i uczyni jej nieszczesne malzenstwo latwiejszym do przyjecia. Byla jednak zbyt taktowna, by wspomniec o tym glosno. Miala natomiast zamiar przedstawic Quentinow lady Gifford.

Namowila tez wnuczke do zlozenia wizyty tesciowej. Filida przystala na to z najwyzsza niechecia: oburzala ja mysl, ze obecnośc pani Gainford na balu ma sluzyc umocnieniu jej, Filidy, pozycji towarzyskiej.

Wśród wszystkich tych machinacji pani Osborne nie zapomniala tez o swoich planach wobec Araminty. Dwie rzeczy juz wiedziala: po pierwsze, ze w wieku lat siedemnastu Araminta

jest, być może, trochę za młoda, by wyjść za mąż, a po drugie, że lord Hereward okazał się nad wyraz twardym orzechem do zgryzienia. Było możliwe, że pod naciskiem babki i jej osobiście lord Gifford da się namówić na oświadczenie się Filidzie. Wydawało się jednak zupełnie nieprawdopodobne, by lord Hereward okazał podobną uległość. Postanowiła więc, że Filida i lord Gifford muszą się najpierw pobrać. A wtedy, cóż mogłoby być bardziej naturalne niż to, by kuzynka przyjechała do nich w odwiedziny? Araminta już się spodobała Herewardowi, wskazywały na to jego liczne wizyty; ta sympatia musiałaby się pogłębić w czasie długiego lata spędzonego w Maynard w towarzystwie Araminty.

Pani Osborne postanowiła więc wykorzystać nieobecność starszej wnuczki i wtajemniczyć młodszą w część swoich planów. W tym celu wezwała Aramintę do swego buduaru.

- Bal otworzy, oczywiście, lord Gifford z tobą - oświadczyła. - Tak wypada. Ale potem chciałabym, aby mógł jak najwięcej tańczyć z Filidą.

- Z Filidą? - powtórzyła Araminta.

- Oczywiście - spokojnie odpowiedziała pani Osborne. - Lady Gifford i ja spodziewamy się wyswatać tych dwoje.

Zszokowana dziewczyna zamarła, a jej twarz straciła wszelką barwę. Nagle pojęła, co dzieje się w jej sercu. Powoli podniosła ręce ku piersi, by uspokoić bicie serca, i odezwała się zmienionym głosem:

- Czy... czy Filidą zgadza się na ten plan?

- Na miłość boską, moja panno, nie wiem - odparła niecierpliwie pani Osborne. - To rozsądna dziewczyna, a po tym nieszczęsnym pierwszym małżeństwie mam nadzieję, że zrobi, co jej się powie. A teraz już mnie nie męcz, Araminto. Masz tylko być grzeczna dla lorda Gifforda i powiedzieć mu coś miłego o twojej kuzynce. To chyba nie jest zbyt trudne, prawda?

- Nie, babciu - odparła bezbarwnym głosem Araminta i wyszła z pokoju.

Kiedy Filidą wróciła z wizyty u pani Gainford, zastała kuzynkę w pokoju porannym, wyglądającą apatycznie przez okno.

- Co za nieznośna kobieta! - zawołała Filidą, gdy tylko weszła do pokoju. - Te insynuacje! Nie dziwię się wcale Ambrożemu, że opuścił dom. Ależ co się stało, kochanie?

Araminta opadła na poduszki i płakała niepokohamowanie. Filida natychmiast podbiegła do niej, uklękła przy płaczącej kuzynce i otoczyła ją ramieniem.

- No co takiego? - mówiła czule. - Znowu babcia? - Jej kuzynka w odpowiedzi tylko zaszlochała głośniej. - Wiesz, że ona nie chce być niemłą.

Araminta uniosła ku niej swą zapłakaną buzię i wyszlochała rozpaczliwie:

- Ty nie chcesz wyjść za mąż za lorda Gifforda, prawda, Fil?

- Wyjść za lorda Gifforda! - powtórzyła Filida zdumiona. - Kto ci naopowiadał takich rzeczy?

- Babcia. A ja chcę wyjść za lorda Gifforda, strasznie chcę.

Pani Osborne postanowiła, że bal Araminty będzie wielkim wydarzeniem sezonu. Nie szczydziła żadnych wydatków. Kolacja miała być wystawna - z kotletami *de volaille a la marechale* czy bez - szampan miał się łać bez ograniczeń. W pokoju do gry nie rozpieczętowane talie kart czekały już na stolikach. Na ulicy ustawiono dodatkowe światła, a chodnik przed domem przykryto dywanem, by pantofelki pań nie zakurzyły się w drodze od powozu do domu.

Araminta, podbudowana rozmową z Filidą, a zwłaszcza wyrażoną przez kuzynkę opinią na temat właściwego obiektu zainteresowania lorda Gifforda, wyglądała wprost kwitnąco. Stała wraz z panią Osborne i Filidą u szczytu schodów, by witać gości, a jej *m* chochlikowata uroda sprawiała, że wszystkie inne panny wyglądały jakoś tak zwyczajnie. Jej włosy błyszcząły miedzią, ułożone zwinnymi paluszkami Hetty w loki i pętle związane na czubku głowy i połyskujące maleńkimi perełkami. Sukienkę miała białą, jedwabną, ozdobioną małymi kokardkami z bladozielonego jedwabiu.

Kiedy Thorold wszedł na szczyt schodów w towarzystwie lady Gifford i Herewarda, po prostu stanął i patrzył. Araminta rzuciła Filidzie psotne spojrzenie i podała mu rękę. Thorold ujął ją, jakby to był rzadki i cenny kwiat.

- Panno... panno Stukeley - wyjąkał - czy mogę prosić o ten zaszczyt, by mi pani oddała dwa pierwsze tańce?

- Tak - odparła Araminta promiennie.

Thorold nadal trzymał jej rękę i ocknął się dopiero wtedy, gdy lady Gifford chrząknęła znacząco. Puścił dłoń Araminty i grzecznie poprosił jej kuzynkę o następne dwa tańce.

Filida stała cicho obok Araminty, spoglądała ukradkiem na lorda Herewarda i serce w niej zamierało. Nie widziała go od dnia ich spaceru w ogrodzie. Co on sobie o niej teraz myśli? Była pewna, że można mu ufać i że nie zdradzi powierzonego mu sekretu, lecz wspomnienie o tym,

jak odkryła przed nim swe najskrytsze uczucia, sprawiało, że czuła się dojmująco bezbronna.

Hereward był tego dnia nie do zniesienia przystojny. Złocistą barwę jego włosów, uczesanych w rozwichrzone loki *a la Titus* i błękit jego oczu podkreślał jeszcze ciemny wieczorowy strój, z haftowaną kamizelką i czarnymi jedwabnymi bryczesami. On nie będzie musiał nosić gorsetu jak pan Barnabasz Marchmont, myślała Filida, spoglądając na korpulentnego młodzieńca nadchodzącego w ślad za Giffordami.

Kiedy odważyła się podnieść wzrok, Hereward uśmiechał się do niej, a w jego oczach było tyle ciepła, że serce w niej stopniało. Mechanicznie wyciągnęła do niego rękę i coś powiedziała - nie miała pojęcia, co dokładnie, wierzyła tylko, że coś odpowiedniego.

- Chyba nie tańczyliśmy dotąd ze sobą, pani Gainford - rzekł Hereward. - Czy mogę prosić panią o dwa pierwsze tańce?

- Będę zaszczycona, milordzie.

Potem już odepchnął go tłum nadchodzący za nim po schodach i Filida z niechęcią zwróciła się ku lady Albinii Marchmont.

Antoni powitał Aramintę przyjacielskimi żarcikami, czym w dużej mierze uspokoił jej obawy przed rozmową z nim. Nie spoglądał na nią znacząco ani nie ścisnął za rękę, przypomniał jej natomiast, jak w dzieciństwie nazywał ją „marchewką”, i dodał, że teraz wyrosła na tak piękną pannę, że już by się na to nie odważył.

- Zdarzało ci się także ciągnąć mnie za warkocze! - przypomniała mu Araminta.

- Mam nadzieję, że oblałaś mnie atramentem w odpowiedzi na takie okropne zachowanie!

- rzekł ze śmiechem Antoni. - Czy wybaczysz mi teraz i zatańczysz ze mną chociaż raz?

- Oczywiście. Pierwsze dwa po kolacji?

Pani Osborne uśmiechała się słuchając tych docinków. Antoni napisał do niej bardzo miły list dziękując jej za prezent urodzinowy i była z niego zadowolona. Nie narzucał się w żaden sposób i w ogóle zachowywał się bardzo poprawnie. Postanowiła napisać o tym do jego matki. Biedna Mary ma z nim tyle kłopotów. Będzie to miły obowiązek do spełnienia, poinformować ją o poprawie jej syna.

Antoni skłonił się też przed Filidą i pochwalił jej wygląd, ale ona czuła się nieswojo. Było coś w jego uśmiechu, coś łakomego, co sprawiało, że miała wrażenie, że pod powierzchnią tych dobrych manier czają się zupełnie inne myśli. Była zadowolona, że dwa tańce, o które poprosił,

miała już zajęte; czasem warto obiecać taniec nawet komuś takiemu jak pan Marchmont!

Antoni powiedział, że mu przykro, skłonił się i odszedł. Filida, wciąż czując się nieswojo, patrzyła za nim, gdy podążał po schodach na górę. Wtedy zobaczyła, jak odwrócił się, po czym uklonił się lady Selinie Lemmon i leciutko skinął przy tym głową, jakby dawał jej jakiś umówiony znak. Ale przecież to byłoby śmieszne. Filida wzięła się w garść i zwróciła się z powitaniem ku następnemu gościowi.

Mimo wszystko nie mogła się pozbyć wrażenia, że lady Selina i Antoni uknuli na spółkę jakiś spisek, chociaż nie miała pojęcia, o co mogło chodzić.

Araminta i Thorold otworzyli bal z odpowiednim wdziękiem i powagą. Thorold, który nie był zbyt wprawnym tancerzem, skupiał uwagę na tym, by nie pomylić kroków, Araminta zaś, hołubiąca bardzo ostrożną nadzieję, odczuwała zarazem z całą wyrazistością, jak bardzo nie pasuje do Thorolda. Jest od niej starszy, o wiele inteligentniejszy i bardziej poważny, z pewnością uważa ją za głuptaskę i pensjonarkę. A do tego jeszcze to, jak przyszedł jej na ratunek w Vauxhall! Cóż on musiał sobie pomyśleć o jej rozwadze, skoro zgodziła się na tak szaleńczą eskapadę? Jak mogła go przekonać, zakładając, że w ogóle chciał zostać przekonany, że szczerze go kocha? A teraz wiedziała już, że tak właśnie jest.

Ta nowa dla niej rozterka wewnętrzna spowodowała, że właściwie milczała. Nim taniec się skończył, zdołali zamienić ze sobą może parę słów.

- Przepraszam, że taki jestem nudny – wymamrotał Thorold. - Widzi pani, nie całkiem jestem pewien kroków. Nie tańczyłem od tak dawna... A nie chcę pani sprawić zawodu.

- Ależ nie! Nie!

- No trudno, jestem pewien, że znajdzie pani o wiele żwawszych partnerów, nim minie ten wieczór.

- Ale ja nie chcę żadnych innych partnerów! - zawołała Araminta z rozpaczą i zatrzymała się.

- Pani nie chce? - spytał Thorold powoli.

Araminta potrząsnęła głową, odwracając twarz. Widział tylko jej różowy policzek.

- Pani... ja... o, to niemożliwe!

Muzyka znów zaczęła grać. Skrzywiony i ponury Thorold ujął rękę dziewczyny, by poprowadzić ją na parkiet. Araminta trzymała głowę wysoko i starała się zapanować nad



drżeniem ust. Nie mogła jednak powstrzymać się przed tym, by jej głos nie łamał się lekko, gdy odpowiadała mechanicznie na jakąś uwagę bez znaczenia. Taniec trwał. Thorold ujął drugą rękę Araminty i postąpił wymaganą liczbę kroków w jej kierunku, nim zakręcił nią w przepisowym piruecie. Wyglądała na napiętą i nieszczęśliwą; nagle stwierdził, że nie zniesie tego dłużej, choćby nie wiem jak miała się z niego śmiać.

- Araminto - wyszeptał, gdy taneczne pas na moment ich zbliżyło.

Podniosła na niego oczy pełne nadziei.

- Czy mogę odwiedzić panią i porozmawiać? Przyjdę sam. Jutro? Koło jedenastej?

Panna Lucy Telford, która, niestety, przybyła za późno, by znaleźć partnera na pierwszy taniec, zasiadła wraz z siostrą na połączonych krzesłach ustawionych wokół sali balowej. Obie ubrane były na różowo, we włosach miały podobne wianuszki różowych pączków różanych.

- Czyż ona nie jest urocza? Mam na myśli panią Gainford - szepnęła Lucy patrząc na Filidę tańczącą z Herewardem. - Oboje tańczą z taką gracją. Chciałabym czuć się na parkiecie tak pewnie jak oni!

- Podziwia pani panią Gainford? - zapytała lady Selina, która siedziała akurat obok Lucy.

- O tak, bardzo!

- Nie wiem, czy będzie ją pani tak samo podziwiać pod koniec tego balu - powiedziała tajemniczo lady Selina.

- Co ona miała na myśli? - szepnęła Lucy do siostry, gdy lady Selina się oddaliła.

Margaret wzruszyła ramionami, mając już trochę dosyć słuchania o doskonałości Filidy.

- Nie wiem.

- Pewnie jej zazdrości, jędza - rzekła Lucy.

Filida odczuwała już wszystkie dolegliwości stanu zakochania, lecz jak dotąd niewiele spośród uroków. Na to, co istniało między nią a Herewardem, składało się tak wiele rozmaitych uczuć - lęk, bliskość, podejrzliwość - że zupełnie nie była pewna tego, co on sobie o niej myśli, jeżeli w ogóle myślał cokolwiek. Nie sposób było tak naprawdę zbliżyć się do kogoś podczas balu, a jednak tańcząc z nim, trzymając jego rękę w czasie różnych figur, przechodząc pod jego ramieniem, robiąc wszystko to, czego wymagała rola partnerki w tańcu, miała dojmujące uczucie

fizycznego zbliżenia.

Nie mogła się oprzeć wspomnieniom o momentach bliskości z Ambrozym. Wiedziała, że kiedy wchodził do niej wieczorem i obejmował ją w taliu lub brał za rękę, kończyło się to zawsze tak samo - kochali się, szczęśliwi, do utraty tchu na skrzypiącym drewnianym łóżku w ich tanim, skromnym mieszkaniu. Zarumieniła się, ale nie mogła odpędzić tych myśli.

Była pewna, że kocha Herewarda, że wiele dla niej znaczy intymność ich rozmów, ale wiedziała także, że go pragnie. A on zażywał szczęścia z Emmą Winter.

Tak to bywa, gdy jest się wdową, myślała Filida. Młode niezamężne dziewczyny nie mają takich szokujących myśli - przynajmniej ona jako panna ich nie miewała. Czy jednak zgodziłaby się być po prostu kochanką Herewarda? Czy od śmierci Ambrozego nie rosło w niej z wolna i boleśnie przekonanie, że otwarcie się przed kimś, bliskość, krótko mówiąc, miłość jest jej tak samo potrzebna? Uderzyła ją szokująca myśl, że być może nigdy nie kochała Ambrozego. Pragnęła go, ale to nie to samo. Nie mogła sobie przypomnieć ani jednego przypadku, by rozmawiała z nim o swych nadziejach czy obawach tak, jak z Herewardem.

Właśnie dlatego, że rozumiała Herewarda znacznie lepiej, nie mogła poprzestać na kokieterii czy zapraszających spojrzeń. Chciała, by z nią został, więc musiała mu zostawić wolność. To było całkiem jasne.

Kiedy dwa tańce z Herewardem się skończyły, Filida odetchnęła z ulgą.

Antoni, stojący cicho przy filarze, słuchał, jak liczni goście zachwycają się wobec jego matki chrzestnej wspaniałością balu i urodą jej wnuczek.

- Obie są takie czarujące, takie bezpretensjonalne - mówiła lady Vavasour. - To będzie z pewnością najczęściej wspominany bal sezonu!

Masz rację, będzie, pomyślał Antoni. Tyle że nie całkiem tak, jak sobie wyobrażasz.

- Wspaniale, prawda, Fil? - zawołała Araminta bez tchu, gdy mijały się w tańcu. Jej oczy lśniły jak gwiazdy.

- O, tak!

- Gdybyż to mogło trwać wiecznie!

Do kolacji poprowadził Filidę major Quentin.

- Wiem, że powinien pani towarzyszyć jakiś młody galant - mówił major - lecz Hester i ja bardzo chcemy z panią pogawędzić, a to może jedyna okazja.

- Będzie mi bardzo miło spotkać się z państwem - odparła szczerze.

Tak więc Filida, która właśnie rozstała się z panem Marchmontem, kierowała się z ulgą ku państwu Quentin i wspólnej kolacji. Wtedy właśnie stało się to najgorsze. W ciszy, która zapanowała, gdy przebrzmiały ostatnie takty muzyki, a zanim jeszcze podniósł się szmer głosów, wyraźnie słychać było głos lady Seliny.

- Oczywiście, zawsze twierdziłam, że ta ruda pannica to wielkie oszustwo!

- Kogo pani ma na myśli, lady Selino? - zapytała pani Osborne, unosząc brwi i zastanawiając się, dlaczego, u licha, znosi tę kobietę i jej okropne maniery od tylu już lat.

- Pani wnuczkę, droga pani Osborne, tę tak zwaną panią Ambrożową Gainford.

Wśród zebranych gości przeszedł szmer - wyraz oburzenia lub zadowolenia, zależnie od poglądów. Wszyscy jednak chcieli dowiedzieć się więcej.

- Być może nadeszła pora, by wycofała się pani na wieś, pani Osborne - ciągnęła lady Selina z jadowitą satysfakcją. - Towarzystwo nie lubi, by mu narzucano osoby, które nie są tymi, za których się podają.

Hereward przecisnął się do przodu, podejrzenie nadało jego twarzy zacięty wyraz.

- Zakładam, że ma pani jakieś podstawy do tych niezwykłych oskarżeń. Jeśli pani Gainford nie jest panią Gainford, to kim, wedle pani, jest?

- Jest, jak zresztą zawsze była, panną Danby - wysyczała lady Selina.

- Zaraz, zaraz, moja pani - powiedział twardo sir Marmaduke głosem, który w swoim czasie znakomicie przywoływał do porządku jego podwładnych – pani Ambrożowa Gainford i jej teściowa są tutaj, wysłuchajmy tego, co one mają do powiedzenia.

Kilkaset par oczu zwróciło się ku Filidzie, która stała, blada i ogłuszona szokiem. Pani Quentin ujęła ją uspokajająco za rękę. Filida otworzyła usta, ale nie była w stanie wydobyć głosu. Wszystko to było jakimś koszmarem. Na pewno zaraz się obudzi i okaże się, że to tylko zły sen. Ale ludzie wciąż na nią patrzyli, wpijały się w nią wszystkie te ciekawskie i wrogie spojrzenia. Jej oczy napęłniły się łzami.

Pani Quentin uścisnęła jej rękę, dodając jej otuchy, i powiedziała spokojnym głosem:

- Pani Ambrożowa Gainford przyjęła sakrament małżeństwa z rąk naszego kapelana pułkowego. Byłam przy tym obecna. Pod nieobecność jej ojca do ołtarza prowadził ją major Quentin.

W tym momencie pani Gainford, która przyglądała się tej scenie podtrzymywana opiekuńczym ramieniem panny Heywood, wybuchnęła histerycznym płaczem.

- Wiedziałam, że ona wróci, by nas prześladować! - wołała. - To wszystko twoja wina. - Zwróciła się ze złością ku Filidzie. - Gdybyś sobie siedziała cicho na wsi, tak jak powinnaś, nigdy by się to nie zdarzyło.

- Ależ... ależ ja nie rozumiem - wyszeptała Filida oszołomiona. - Dlaczego powinnam była zostać na wsi?

Araminta puściła rękę Thorolda, którą, nawet nie zdając sobie z tego sprawy, trzymała, pobięła ku kuzynce i zarzuciła jej rękę na szyję.

- To niemożliwe, by Fil zrobiła coś złego! - zawołała.

- Bardzo wzruszające - zakpiła lady Selina - ale warto pamiętać, że i twoja pozycja towarzyska jest uwikłana w tę szaradę panny Danby.

- Lady Selino, nie słyszała pani tego, co powiedziała pani Quentin? - przywołał ją surowo do porządku sir Marmaduke. - Jeśli ona i jej mąż byli na ślubie, to znaczy, że musiał być ślub. Chyba że zarzucą im pani kłamstwo?

- Być może panna Danby brała udział w jakiejś farsie i bez wątplenia państwo Quentin wzięli to za dobrą monetę, tak jak i my. Ale Augusta Gainford nie wydaje się tak pewna swego jak pan, sir Marmaduke!

Pani Gainford wydawała tak przeszywające jęki, że kilka osób podeszło, by podać jej i pannie Heywood krzesła i zaoferować sole trzeźwiące.

- Oczywiście, jak zawsze, dostała spazmów - oświadczyła lady Selina. - Podejrzewam, że woli to niż powiedzieć nam, o co chodzi.

Major Quentin, który powziął głęboką antypatię do lady Seliny, w końcu się odezwał.

- Jestem świadkiem, że pani Ambrożowa Gainford wzięła ślub. Rozumiem, że pani twierdzi, że to małżeństwo nie było legalne, lady Selino. Może zechciałaby pani przedstawić jakiś dowód?

- Oczywiście. - Lady Selina zerknęła triumfalnie na Antoniego, który stał cicho z boku przyglądając się scenie z ukrywanym zadowoleniem, śledząc z uwagą ruchy wszystkich protagonistów. Otworzyła torebkę, wyjęła kawałek szeleszczącego papieru i rozłożyła go. - Proszę bardzo. Małżeństwo nie było ważne, kapitan Ambroży Ryszard Karol Gainford był już bowiem wtedy żonaty!

Pani Gainford zawyła; lady Selina zignorowała to.

- Skutek jest taki, że nie ma tu żadnej, jakże niewinnej pani Ambrożowej Gainford.

Osoba, bo nie nazwę jej damą, która została nam narzucona, była po prostu jego kochanką!

A więc to było kłamstwo, wszystko to był fałsz, myślała Filida w kółko. Nigdy nie byliśmy naprawdę małżeństwem i on o tym wiedział. Było to zaplanowane oszustwo.

Hereward utkwiał wzrok najpierw w zszokowanej twarzy Filidy, potem w wykrzywionym obliczu pani Gainford.

- Zaczynam rozumieć - zwrócił się do pani Gainford lodowatym tonem. - Zastanawiałem się, dlaczego nie uznała pani synowej po śmierci jej męża ani nie zabezpieczyła jej bytu jako wdowy.

- To prawda - wtrąciła pani Quentin. - Biedactwo musiało sprzedać zegarek męża, by zapłacić za przejazd do domu. Napisała mi, że teściowa nie zaakceptowała ich małżeństwa i nie zamierzała dać jej ani grosza.

- O niczym nie wiedziałam! - wołała rozpaczliwie pani Gainford. - O niczym!

- Prawda jest taka - kontynuował Hereward z pogardą - iż pani wiedziała, że małżeństwo jest nieważne. Nie mam żadnych wątpliwości, że Ambroży zawarł pochopnie jakiś nieodpowiedni związek i że pani zapłaciła tej kobiecie, by się usunęła. Twierdzę, że miała pani nadzieję, iż odrzucając żonę Ambrożego i pozbawiając ją środków do życia, choćby nawet tych najbardziej podstawowych, zamknie jej pani na zawsze usta. Jest pani nikczemna!

- Skąd mogłam wiedzieć, że pani Osborne znowu ją przyjmie do rodziny? - zawyła pani Gainford.

- Mówiłam ci, żebyś się nie wtrącała. - Panna Heywood nagle zwróciła się do Filidy. - Mówiłam ci, że tego pożałujesz. To teraz masz!

- Przecież to nie jest wina Fil, że wszyscy wokół niej kłamali! - zawołała z oburzeniem Araminta.

- A skąd wiemy, że panna Danby także nie kłamała? - odparowała miękko lady Selina.

Wtedy wystąpiła lady Gifford, mocno wspierając się jedną ręką na hebanowej lasce.

- Ta dyskusja trwa już dość długo - rzekła. - To, co powiedziała przed chwilą panna Heywood, uwalnia panią Ambrożową Gainford od wszelkich podejrzeń. Jest ponad wszelką wątpliwość osobą godną szacunku. To wszakże, co budzi moje poważne wątpliwości, lady Selino, to czystość pani intencji, skoro dzieli się pani z nami tą informacją w obecności tak licznych świadków. Czy na pewno nie przyświecają pani jakieś własne cele?

- Bardzo słusznie - mruknął major Quentin.

Złość wywołała żywe kolory na ostrej twarzy lady Seliny. Od czasu gdy księżniczka Karolina wycofała się zhańbiona z życia publicznego, ona także straciła swą pozycję w towarzystwie. Przestała być osobą ważną, a stała się tylko dodatkiem, zależnym od dobrej woli innych, a zwłaszcza od pogardy takich osób jak lady Gifford. Tego nie mogła znieść. Już jako pensjonarka lady Selina z trudem godziła się z tym, że jej przykry charakter nie czyni jej bynajmniej popularną, i nie zmieniła się pod tym względem. Tak więc szykowała się do ujawnienia swej karty atutowej ze złośliwą radością.

- Moją jedyną intencją jest ujawnienie oszustw. Może to panią zainteresuje, lady Gifford, że ta sprawa zahacza i o pani dostojną rodzinę! Naturalnie, nie mam najmniejszego zamiaru sugerować, że pani sama była w jakikolwiek sposób zamieszana w te matactwa. – Ton jej głosu oczywiście sugerował coś wręcz przeciwnego.

Zamilkła dla większego efektu i powoli potoczyła wzrokiem wokół sali.

- Tyle że pani wnuk miał dość rozumu, by się z tą kreaturą nie żenić.

Thorold postąpił krok w stronę pani Gifford i stanął u jej boku. Na miłość boską, pomyślała bezsensownie lady Gifford, przecież Druzylla nie mogła także być żoną kapitana Gainforda!

- Widzi pani, kapitan Gainford ożenił się najpierw z panną Emmą Winter!

Hereward przemierzył pokój gniewnym krokiem i wyrwał z ręki lady Seliny dokument, którym powiewała z taką uciechą.

- Emma Winter - powiedział z namysłem major Quentin. - Ależ tak, tak się nazywała ta kobieta.

- O co chodzi? - zapytał Hereward, zwracając się ku niemu.

- To było latem tysiąc osiemset czternastego roku. Gainford był w Brighton. Utrzymywał wówczas kobietę, chyba aktorkę, nazywała się właśnie Emma Winter. Musiała być dosyć kosztowna, niech mi pan wierzy. Piękna, pamiętam, ale zupełnie nienasycona.

- Nie zmieniła się pod tym względem - rzekł Hereward ponuro.

Złożył dokument i schował go do kieszeni.

- Pan wybaczy, lordzie Hereward - odezwała się lady Selina. - To moje.

- Przepraszam, lecz świadectwo ślubu tradycyjnie należy się żonie. Oddam je w ręce prawowitej właścicielki. Osobiście.

Popatrzył na zgromadzonych, na moment zatrzymując pozbawiony wyrazu wzrok na

Filidzie, po czym wyszedł z pokoju.

To dało sygnał do przerwania balu. Antoni pozostał pod ścianą i śmiał się w duchu. Lady Selina przeszła samą siebie, pomyślał. Musi jej kiedyś pogratulować wspaniałego występu. Ale nie teraz. Teraz należało umocnić pozycję przyjaciela i zausznika. Podszedł ku Aramincie, która wciąż obejmowała załamaną kuzynkę.

- Myślę, że powinniśmy odprowadzić matkę chrzestną do jej pokoju - powiedział. - Czy możesz zadzwonić po jej pokojówkę?

- Tak, tak, oczywiście - odparła Araminta.

Antoni podszedł do pani Osborne.

- Chodźmy, proszę matki chrzestnej - rzekł. - Pozwól, że cię odprowadzimy do twego pokoju. Araminta już dzwoni po pokojówkę.

- Dziękuję ci, Antoni. - Tym razem pani Osborne zabrakło słów.

Pani Quentin popatrzyła na męża ponad schyloną głową Filidy.

- Odprowadzę ją na górę i położę do łóżka - powiedziała. - Sen dobrze jej zrobi.

Major Quentin westchnął.

- Biedactwo. Gainford zawsze był łotrem, ale nie sądziłem, że jest pozbawiony honoru.

Jego żona pokręciła głową i, podtrzymując Filidę, wyprowadziła ją z pokoju.

Hereward wypadł z domu pani Osborne, nie wiedząc dokładnie, co zamierza zrobić, poza tym, że odczuwał nieprzepartą chęć uduszenia Emmy. Chłodne nocne powietrze otrzeźwiło go jednak i stanął pod drzewem, by rozważyć sytuację. W pierwszym odruchu chciał po prostu zatrzymać dorożkę i natychmiast porozmawiać z Emmą, ale stwarzało to pewne problemy. Po pierwsze, był w stroju wieczorowym, a po drugie - nie miał przy sobie pieniędzy. Ten ostatni powód przeważył i wrócił piechotą na plac Świętego Jakuba.

Kamerdyner otworzył mu drzwi.

- Przywołaj Gregga, natychmiast - polecił Hereward.

Służący otworzył szeroko oczy.

- Teraz, milordzie?

- Tak, teraz. Wiem, że pewnie śpi, ale nic nie mogę na to poradzić. Niech wyprowadzi faeton jak najprędzej.

- Tak jest, milordzie.

Jakieś dwadzieścia minut później Hereward, przebrany w strój, w którym zwykle powoził, i okryty ciepłym płaszczem z peleryną, zszedł do hallu.

Gregg czekał na zewnątrz.

- Faeton czeka, milordzie.

- Dziękuję.

- Kiedy pan wróci, milordzie?

- Nie wiem. Podjadę od tyłu i obudzę cię.

Hereward wspiał się na kozioł, ujął lejce i zniknął w ciemności, zostawiając drapiącego się w głowę służącego przed domem.

Było już po drugiej nad ranem, gdy Emma usłyszała stanowcze pukanie do drzwi. Wstała z łóżka, otworzyła okno i wyjrzała.

- Kto tam?

- Emmo! Wpuść mnie natychmiast!

- Na Boga, Hereward! Co się stało?

- Nieważne. Wpuść mnie.

- Cóż - powiedziała Emma, gdy oboje znaleźli się na górze w jej sypialni. - Doskonała pora na wizytę, muszę przyznać. - Spojrzała na gościa prowokująco spod długich rzęs.

- Przyszedłem, by zwrócić ci coś, co jest twoją własnością. - Hereward rzucił świadectwo ślubu na łóżko.

Emma podniosła je powoli.

- Skąd to masz?

- Lady Selina Lemmon posłużyła się tym dziś wieczorem w niezbyt subtelnej próbie zszargania dobrego imienia Filidy Gainford.

Emma rozpaczliwie próbowała zrozumieć, co się stało. Antoni? Któżby inny? Ale jak wpadło to w ręce lady Seliny?

- O czym zresztą świetnie wiesz - dodał dziko.

- Nie wiedziałam! - Co za drań, myślała Emma. Musiał wyłamać zamek.

- Chyba nie przypuszczasz, że w to uwierzę!

- Możesz mi wierzyć lub nie, jak chcesz. - Emma wzruszyła ramionami. - Ale ja nie mam z tym nic wspólnego.



- Chcesz, żebym uwierzył, że twoje świadectwo ślubu dostało się w ręce lady Seliny za pomocą czarów?

- Nie. - W głosie Emmy zabrzmiała rezygnacja. - Prawdopodobnie dostała je od Antoniego Herriota.

- Od Antoniego Herriota? Aha, rozumiem.

- Nie bywałeś tu zbyt często, prawda? Co miałam robić? Dziergać koronki?

- Ale ja wciąż nie rozumiem. Jaką korzyść mógł z tego wynieść Herriot?

- Antoni chce położyć łapę na majątku panny Stukeley, a pani Gainford mu przeszkadzała.

- Więc powiedziałaś mu, że ona wcale nie jest panią Gainford, ponieważ ty nią jesteś.

- Nie, nie powiedziałam! Po co miałabym to zrobić? Poza tym Gainfordowie dali mi pensję, tylko pod tym warunkiem, że małżeństwo pozostanie tajemnicą. Jaką niby korzyść miałabym odnieść z rozgłoszenia tej informacji?

- Ale nie przyszło ci do głowy, żeby powiedzieć o tym mnie?

- A dlaczego? Wszystko to działo się dawno temu i nie uważałam, żeby to była twoja sprawa.

- Nie moja sprawa? Kiedy ty i Gainford wydawaliście pieniądze biednego Johnny'ego?

- Johnny'ego? Chodzi ci o Johnny'ego Tauntona? I co z tego? Ambroży wygrał je uczciwie. Czemu miał ich nie wydawać ze swą ślubną żoną? Świetnie się dzięki nim bawiliśmy.

- Ty... ty. - Herewardowi zabrakło słów. Oskarżał Filidę o korzystanie z tych zbrodniczo zdobytych pieniędzy, a tymczasem winna była Emma! Emma, która przepuściła majątek z Gainfordem w domach rozrywki w Brighton. Poczuli, że mdli go z wściekłości. A jej nic to nie obchodziło!

- Co to ma z tobą wspólnego? - dopytywała się Emma. - Czemu nie miałabym wyjść za Gainforda, jeśli miałam na to ochotę? Kiedy się rozstawaliśmy, on był w długach, a ja miałam okazję wrócić do teatru, więc ugoda odpowiadała nam obojgu. To chyba nie moja wina, że on popełnił potem bigamię!

- A czy twoje poczucie sprawiedliwości nie pod-szepnęło ci, że można zapobiec takiemu małżeństwu?

- Nigdy nie było mnie stać na poczucie sprawiedliwości - odpaliła Emma. - Tylko ludzie z towarzystwa mogą sobie na nie pozwolić, ja zaś, Herewardzie, pochodzę z kręgów, gdzie uważa

się to za luksus. Nie miałam Ambrożemu za złe jego przyjaciółki, więc czemu miałam psuć mu zabawę? Bywało, że cieszyłam się, że mam te nędzne dwieście funtów, które płacą mi Gainfordowie, możesz mi wierzyć.

- Będą ci znowu potrzebne! Z nami koniec, Emmo.

- Czy zamierzasz wyrzucić mnie z domu już zaraz? - spytała lekko Emma. - Tak, w koszuli nocnej?

- Nie, oczywiście, że nie. - Hereward przechadzał się w podnieceniu po pokoju, starając się uspokoić rozbiegane myśli. Znowu widział ciało Johnny'ego kołyszące się nad schodami, widział Emmę i Gainforda, śmiejących się, z rękami pełnymi złotych gwinei. Boże, co się z nim dzieje? Sir Marmaduke miał rację: Johnny był człowiekiem słabym, a na dokładkę zdrajcą. Czemu zrzucać winę na Emmę? I czemu takim niesmakiem napełniała go myśl o tym, że i Emma i Filida były tak blisko z Gainfordem?

- Możesz zatrzymać ten dom, Emmo – powiedział w końcu. Jest opłacony jeszcze na jakieś trzy i pół roku, a służbę opłacę do końca roku.

Chciał, by to załagodziło sytuację, ale zapomniał o temperamencie Emmy.

- Aha! Więc mnie odrzucasz? Tak po prostu! - Strzeliła palcami. - I co teraz zrobisz? Może spróbujesz szczęścia z drugą panią Gainford? Ambroży miał wiele doświadczenia w sprawach łóżka. Jestem pewna, że będziesz zadowolony z umiejętności tej damy.

- Jak śmiesz!

- O, ja świetnie widzę, co się tu kroi pod moim nosem! Masz ochotę na tego rudzielca, więc szukasz wymówki, żeby się mnie pozbyć. Najlepiej tak, żeby można było zwalić winę na mnie? No cóż, jeśli źle zrobiłam wychodząc za Gainforda, to ona także popełniła to głupstwo! I jeszcze jedno, twój ukochany Johnny był szpiegiem! I on też starał się wśliznąć do mojego łóżka. Podejrzewam, że liczył na to, że powtórzę mu coś, co usłyszałam od Ambrożego i co będzie mógł następnie sprzedać.

Emma trafiła tym dwukrotnie w sedno z taką precyzją, że Hereward nie wiedział, co odpowiedzieć.

- Nie wiem, o czym mówisz, Emmo.

- Myślę, że wiesz! A teraz odejdz już, Herewardzie. Wyjdz! Mam dosyć pouczania na jedną noc.

- A więc dobrze. - Podniósł z krzesła kapelusz i włożył go na głowę. - Do widzenia,

Emmo. Mój adwokat skontaktuje się z tobą.

Emma odwróciła wzrok i nie odpowiedziała. Kiedy wyszedł, otarła gniewnie kilka łez. Koniec marzeń o arystokratycznym małżeństwie - chociaż tak w głębi serca może nie było jej aż tak przykro. I tak zaczynała już się nudzić i męczył ją niepokój. Podniosła świadectwo ślubu, zarzuciła na ramiona szlafrok i zeszła do salonu. Zimne deski podłogi chłodziły jej stopy. Podeszła do sekretarzyka i otworzyła szufladkę. Na wierzchu leżał list Dicka. Emma wyjęła go, czując, że ogarnia ją fala podniecenia.

Sprzedaj kontrakt na dom, odprawi służbę, może z wyjątkiem Polly. Po co pannie Emmie Winter, gwiazdzie teatru Coburg, dom w Chelsea? Wynajmie sobie mieszkanie, bardzo ładne, blisko teatru. Sypialnia będzie przybrana różowym jedwabiem, salon w najmodniejszym, egipskim stylu. Będzie mogła wracać do domu, kiedy jej przyjdzie ochota, i przyprowadzać ze sobą, kogo tylko zechce!

A w ogóle, na co komu mąż?

## 8

Araminta przespała spokojnie całą noc dzięki właściwej młodym beztrosce, lecz Filida spała źle. Obudziła się następnego ranka przygnębiona i z opuchniętymi oczami. Wydarzenia poprzedniego wieczoru pamiętała fragmentarycznie: triumf i nienawiść w głosie lady Seliny, uścisk ciepłej dłoni Araminty na jej zimnych palcach, spokojny głos majora Quentina. Ale najbardziej cierpiała z powodu zachowania Herewarda. To prawda, wykazał, że postępowanie pani Gainford było godne pogardy, ale dla niej nie znalazł ani jednego słowa, tylko to lodowate spojrzenie! Thorold podszedł do niej ze słowami pociechy, nim wyszedł razem z lady Gifford, ale jego brat nie powiedział nic! Wybiegł po prostu, by szukać Emmy Winter.

O dziewiątej pokojówka przyniosła jej herbatę.

- Dzień dobry, proszę pani. - Patrzyła na Filidę ze współczuciem. Wieść o ostatnich wydarzeniach obiegła już kuchnię jak błyskawica i Fanny strasznie chciała się przekonać, czy pani jakoś się zmieniła wskutek utraty pozycji kobiety zameżnej.

- O, herbata - odezwała się zmęczonym głosem Filida unosząc się na łóżku. - Czy pani

Osborne już wstała, Fanny?

- Tak, proszę pani. Ale powiedziała, żeby jej nie przeszkadzać. Jej pokojówka mówi, że pani źle spała.

- Zamilkła z nadzieją, lecz Filida nie powiedziała nic.

- O, byłabym zapomniała, proszę pani. Dostarczono dla pani list.

Filida otuliła się szczelniej szalem i ostrożnie wzięła list. Charakter pisma nie był jej znany.

- Dziękuję, Fanny. To wszystko. - Złamała pieczęć i rozłożyła papier. List był krótki i treściwy.

*Jeśli pani Ambrożowa Gainford zechce odwiedzić dziś rano pannę Emmę Winter, może się czegoś dowiedzieć.*

Do listu dołączona była karta wizytowa z adresem Emmy wydrukowanym ozdobnymi literami.

Filida wpatrywała się w przesyłkę, w jej głowie kipiało od domysłów. Czy lord Hereward odwiedził wczoraj Emmę, a jeśli tak, co sobie powiedzieli? Prawdopodobnie Emma przekonała go, by zapomniał o całej sprawie. Być może nawet teraz leży jeszcze w jej ramionach, przekonany, że oskarżenia nie były prawdziwe albo że nie dotyczyły jego i Emmy.

W głębi duszy jednak Filida wiedziała, że było tak, jak mówiła lady Selina. Potwierdzało to bardzo wiele faktów o pozornie niewielkim znaczeniu: dziwny opór Ambrożego przed powiadomieniem rodziców o ich ślubie, postępowanie pani Gainford, półsłówka panny Heywood. Filida zrozumiała teraz, choć z tęym bólem w sercu, że Ambroży co prawda nie zamordował Johnny'ego Tauntona, ale nie cofnął się przed nadużyciem zaufania młodej niewinnej dziewczyny, która była zbyt zakochana i zbyt naiwna, by przyjrzeć się jego propozycjom tak krytycznie, jak należało.

Ale co mogła mieć jej do powiedzenia Emma Winter?

Pół godziny później Antoni, owinięty szarym płaszczem, który czynił go trudnym do rozpoznania, patrzył, jak Filida wymyka się bocznymi drzwiami i zatrzymuje dorożkę.

Natomiast na górze w jej pokoju Fanny, która przysłała po tacę z herbatą, znalazła na

podłozce list Emmy. Podniosła go i obejrzała z żalem, jako że nie umiała czytać.

Filida dotarła do domu Emmy przy Cheyne Row jakieś pół godziny później i podała służącej swoją kartę wizytową. Od momentu gdy przekroczyła próg, wiedziała, że w domu coś się dzieje. Prawie wszystkie żaluzje były wciąż spuszczone, a pokojówka, która otworzyła jej drzwi, miała zapłakaną twarz. Wprowadziła Filidę do salonu i pospiesznie odsłoniła zasłony, lecz od czasu do czasu ocierała oczy skrajem fartuszka.

Filida usiadła i rozejrzała się. Każdy szczegół pokoju świadczył o dobrym smaku i zamożności właściciela: pokryty jedwabiem szezlong, perski dywan w kolorach stłumionego różu i złota, sekretarzyk z drzewa różanego. Lord Hereward musi się tu dobrze czuć, pomyślała ze smutkiem. Taki uroczy pokój, i jeszcze z widokiem na Tamizę. Musiał bardzo kochać Emmę Winter. Te myśli sprawiały jej jednak wiele bólu, żałowała, że w ogóle tu przyszła.

Czas mijał i choć Filida słyszała ruch i głosy na górze, nikt nie zszedł na dół. Popatrzyła na zegar na gzymsie kominka - minęło prawie pół godziny! Nie mogła czekać zbyt długo, bo babka mogła zacząć się niepokoić. Gdyby знаła Emmę, wiedziałyby, że zawsze każe odwiedzającym ją w interesach czekać co najmniej pół godziny. Filida właśnie zastanawiała się, co robić, czy wezwać służącą, czy zostawić wiadomość, gdy drzwi się otworzyły i weszła Polly.

- Panna Winter pyta, w jakiej sprawie pani przyszła, proszę pani.

- W jakiej sprawie! - powtórzyła Filida. - Ależ dziś rano dostałam list od panny Winter, z prośbą, bym złożyła jej wizytę. Proszę, oto karta wizytowa, którą mi przysłała.

Polly wzięła bilecik.

- Jeśli pani pozwoli, proszę pani, zaniosę to mojej pani na górę.

Minęło następne dziesięć minut, nim Polly wróciła.

- Panna Winter mówi, że nigdy do pani nie pisała, proszę pani. I byłaby wdzięczna, gdyby pani zechciała opuścić jej dom. Nie ma pani nic do powiedzenia.

Filida oblała się szkarłatem.

- Ależ... ależ dlaczego? - wyjąkała.

- Ja naprawdę nie wiem, proszę pani - odparła Polly pociągając nosem.

Podobnie jak reszta służby w domu słyszała, jak lord Hereward przyszedł nad ranem, a potem, przycisnąwszy ucho do dziurki od klucza, słyszała także całą kłótnię, która nastąpiła potem. Ta pani „Marchewka” była bez wątpienia przyczyną zerwania między Herewardem a

Emmą, no i co niby ona ma w sobie takiego, czego brakowało jej pani?

- Lord Hereward szaleje za moją panią, proszę pani - wysyczała - i będzie lepiej, jeśli pani nie będzie tu przychodzić i wścibiać nosa w nie swoje sprawy! - To ją nauczy, bezczelną paniusię, pomyślała.

Polly podeszła do drzwi i wezwała pochlipującą służącą.

- Odprowadź panią do drzwi, Nancy - powiedziała, po czym, rzuciwszy gniewne spojrzenie rywalce jej pani, wyszła z pokoju.

Filida wstała i zaczęła nerwowo naciągać rękawiczki. Nancy popatrzyła na nią. Słyszała, jak Polly i jej pani rozmawiały przed chwilą na górze i jak Emma radowała się z możliwości dania prztyczka Filidzie. Co za okropne świństwo, myślała, a przecież tylko krok dzielił je od nędzy. Dygnęła przed Filidą.

- Psze pani, niech mi pani wybaczy śmiałość, ale ja myślę, że to ten drugi pan napisał, udawał, że to niby od panny Winter.

- Masz na myśli lorda Herewarda?

- O nie, psze pani, nie jego. On jest dobry, jeszcze jak. To ten drugi, psze pani, ten pan Herriot.

Filida nagle usiadła.

- Pan Herriot! - W jej głowie zaczęło powstawać straszliwe podejrzenie.

- Tak, psze pani - mówiła Nancy, zadowolona z efektu, jaki wywierały jej słowa. - Ona - tu wskazała ruchem głowy na piętro - ona przyjmowała także pan Herriota. Taka chytra, że strach, psze pani. O, on dla niej to jest słodki, ale my, służba, to dla niego powietrze. Całkiem inaczej niż milord. Co za wstyd!

Mieć Herewarda i zdradzać go z Antonim Herriotem! W głowie Filidy zaczęła się budzić pierwsza rozsądna myśl. Ona musi być szalona!

Nancy zniżyła głos.

- Milord przyszedł wczoraj w nocy, psze pani. Takiego łomotu do drzwi jeszcze nie słyszała! Cały dom postawił na nogi. A on mówi do niej...

- Nancy! - zabrzmiał głos Polly. - Pani pyta, gdzie jej kawa?

- Przepraszam, psze pani. Moja pani mnie woła. Chyba muszę panią odprowadzić do drzwi.

- Tak, ja i tak już muszę iść. - Filida odepchnęła wszystkie ekscytujące myśli o tym, co też

Hereward mógł powiedzieć, i gwałtownie zaczęła rozważać znaczenie innych informacji otrzymanych od Nancy. Nie było chwili do stracenia. Jeśli dziewczyna się nie pomyliła i Herriot istotnie napisał ten list, to tylko po to, by usunąć ją z drogi. Ale dlaczego? Araminta! On musi coś knuć... Trzeba wracać jak najszybciej do domu.

To niemożliwe, Hetty ~ mówiła surowo pani Osborne. - Nie mogły obie po prostu zniknąć!

- Nie, proszę pani - zgodziła się posłusznie Hetty.

- Przypuszczam, że wymknęły się na chwilę po jakieś sprawunki. Toż to absurd! Za moment wrócą i sama będziesz się dziwiła, jak mogłaś być taka niemądra.

- Tak, proszę pani.

- Idź, spytaj na dole, Hetty. I powiadom mnie natychmiast, jeśli ktoś ma jakieś informacje.

Pani Osborne spędziła bezsenną noc bawiąc się myślami o ugotowaniu lady Seliny we wrzącym oleju, i to powoli, zamknięciu jej w celi pełnej wampirów, rzuceniu jej lwom na pożarcie w jakimś rzymskim amfiteatrze, aż w końcu zdecydowała, że najlepszy będzie całkowity ostracyzm. Jak ona śmiała? Zwłaszcza po tym jak ona, Cecylia Osborne, zwalczyła w sobie niechęć i zniżyła się do tego, by zaprosić ją na bal. Jedyną rzeczą, której naprawdę nie mogła znieść, była ludzka niewdzięczność. A lady Selina wkrótce pożałuje swej impertynencji.

Dziś rano napisze do swego adwokata, zlecając mu zbadanie, czy informacje lady Seliny są prawdą. Jeżeli się okaże, że tak... cóż, Filida będzie musiała przez kilka tygodni nosić głowę wysoko. Co do Augusty Gainford, jeśli miała choć trochę rozumu, już zaczęła się pakować. Ale skąd lady Selina wzięła to świadectwo ślubu?

I gdzie są obie wnuczki?

Pani Osborne usiadła sztywno wyprostowana na krześle z hebanowym oparciem, nie pozwalając, by jej plecy zaznały luksusu oparcia się o poduszkę, i próbowała uspokoić rozhuśtane myśli. Nigdy nie akceptowała wydarzeń, których sama nie zaaranżowała, a ostatnio było ich stanowczo za dużo. Nic więc dziwnego, że niespodziewane przybycie lorda Herewarda jeszcze bardziej wytrąciło ją z równowagi.

- Czemu zawdzięczam pana wizytę? - zapytała swym najbardziej majestatycznym tonem. Jeśli lady Gifford przysłała wnuka, by ją poinformować, że nie ma żadnej nadziei na małżeństwo

biednej Filidy i lorda Gifforda, to pani Osborne nie była wcale pewna, czy zdoła to znieść. Nagle poczuła się stara. Stara i zmęczona.

- Przyszedłem dowiedzieć się o zdrowie pani Gainford i, jeśli nie uzna pani tego za impertynencję, by zadeklarować moje poparcie. To, co zrobiła lady Selina, jest niewybaczalne!

- Ohydna kobieta - zgodziła się starsza pani. Nagle przerwała, wsłuchując się w jakieś głosy na schodach i zastanawiając się, czy jakimś cudem nie były to Filida i Araminta. - Zechce mi pan wybaczyć, milordzie. - Wstała sztywno i podeszła do drzwi. - Araminto! Filido! - zawołała. - Czy to wy?

- Czy coś się stało? - spytał jej gość.

- Żadnej z moich wnuczek nie ma w domu.

- I sądzi pani, że coś im się przytrafiło?

- Oczywiście, że nie! Co za śmieszny pomysł!

- Pani Osborne nie akceptowała niemiłych niespodzianek, toteż pod jej lodowatym spojrzeniem zwykle wycofywały się chyłkiem.

Rozległo się skrobanie do drzwi.

- Przepraszam, proszę pani. Pomyślałam, że pani będzie chciała o tym wiedzieć.

- Tak, Hetty. O co chodzi?

- Pani Gainford otrzymała dziś rano list i zaraz potem wyszła. W każdym razie jej płaszcz zniknął z szafy. Pozwoliłam sobie przynieść pani ten list.

Starsza pani rzuciła okiem na list, po czym podała go Herewardowi.

- Dobrze, że pan tu jest, milordzie. Może będzie pan w stanie rzucić na to trochę światła.

- Oczywiście - rzekł sucho Hereward, przyjrzawszy się listowi. - Tego nie napisała Emma.

- Nie panna Winter?

- Nie.

Pani Osborne uniosła monokl i ponownie wyciągnęła rękę po list. Tym razem rozpoznała charakter pisma: autor napisał do niej bardzo miły list zaledwie przed kilkoma dniami.

- Ma pan rację. Ten list napisał Antoni Herriot.

- A! - Hereward zamyślił się. - Zaczynam rozumieć. Miss Stukeley dziedziczy spory majątek, prawda? Nie ma czasu do stracenia, muszę ich dogonić.

- Kogo?



- Proszę się nie martwić. Przywiozę pannę Stukeley całą i zdrową. Nie widziałem jeszcze koni, które dorównałyby moim.

- Ale gdzie pan jedzie?

- W stronę Gloucestershire, gdzieżby indziej? Co za łajdak z tego Herriota! Sam trafię do drzwi. - Wziął rękawiczki oraz kapelusz i wyszedł.

Pani Osborne usłyszała go zbiegającego po schodach, i już go nie było.

Antoni patrzył, jak Filida opuszcza dom, by złożyć nagłą wizytą Emmie, po czym, gdy dorożka zniknęła mu z oczu, zwrócił się do swego towarzysza.

- W porządku, Joe. Wiesz, co robić, gdy przyprowadzę damę?

- Mam jechać prosto na drogę do Gloucester i nie przejmować się, jeśli panna będzie piszczała, bo humorzasta - odrzekł Joe łypiąc chytrze okiem i ocierając nos wierzchem dłoni.

- Dobrze, tylko nie zapomnij.

Drzwi wejściowe do domu pani Osborne były otwarte, ale widać w nich było służącą sprzątającą schody. Antoni przyglądał się jej przez chwilę, zastanawiając się, jak by tu wejść niepostrzeżenie. Araminta była w pokoju śniadaniowym; widział ją przechodzącą koło okna jakieś dziesięć minut wcześniej. Co do jej babki, nie przypuszczał, by była już na nogach po tak wyczerpującym wieczorze. Było całkiem możliwe, że zastanie Aramintę samą - a Antoni zawsze ufał swojemu szczęściu.

Diabeł istotnie czuwał nad nim tego ranka, bo właśnie podeszła do domu Cyganka z dwójką wychudzonych dzieci i służąca zabrała się tak energicznie do odpędzania ich krzykiem i miotłą, że drzwi zostały bez dozoru i Antoni wślizgnął się do środka.

Tak jak miał nadzieję, Araminta była sama w pokoju śniadaniowym.

- Antoni! A co ty tu robisz?

- Służba mnie wpuściła. Nie słyszałaś mojego pukania?

- Nie, pewnie myślałam o kimś, to znaczy o czymś innym. - Dziewczyna zarumieniła się, ale Antoni nic nie zauważył.

- Araminto, czy widziałaś dziś rano swoją kuzynkę?

- Fil? - Nagle zaalarmowana, popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. - Nie.

- A ja właśnie ją widziałem w gospodzie pod Złotym Krzyżem.

- O, nie! Myślisz, że pojechała do domu?

Antoni westchnął ciężko.

- Tego się obawiam. Przybyłem za późno, żeby ją zatrzymać. Zanim pozbierałem myśli, dylizans już odjechał. Zapytałem, oczywiście, w gospodzie i potwierdzili, że rudowłosa dama wsiadła do dylizansu do Gloucester.

- Och, biedna Fil! Co robić?

- Mógłbym za nią pojechać - powiedział Antoni z powątpiewaniem. - Tyle że raczej mnie nie posłucha.

- Ale ja mogę z tobą pojechać!

- Na miłość boską, nie!

- Ale czemu nie? - pytała natarczywie Araminta.

- Co ludzie powiedzą? - Antoni kuł żelazo póki gorące.

- Cóż mnie obchodzi, co powiedzą ludzie? Chodzi mi wyłącznie o Fil.

- Nie jestem pewien...

- Ale ja jestem.

- Nie sądzę, żeby matka chrzestna wyraziła na to zgodę!

- Ależ ona się nie dowie! - zawołała triumfalnie Araminta. - No, dosyć kłótni, Antoni. Ja się zdecydowałam. Pójdę tylko po płaszcz.

Thorold! - pomyślała Araminta, kiedy znalazła się w swoim pokoju i zaczęła wyjmować z szafy rzeczy, szukając niecierpliwie płaszcza. Thorold miał przyjść o jedenastej! Co robić? Ale przecież on zrozumie, jakie ważne było skłonienie kuzynki do powrotu. Byłoby fatalnie, gdyby uciekła! A taka na przykład lady Bessborough albo księżna Oksfordu. Obie miały niezliczone przygody i wszyscy je akceptują. Dlaczego więc mieliby odrzucić Filidę, która nie była wcale winna temu, że jej małżeństwo było sfingowane?

Napisze do Thorolda, wyjaśniając mu wszystko, a ktoś zanieś list.

Schodząc na dół, spotkała na schodach Fanny.

- Proszę pani - odezwała się służąca. - Chodzi o panią Gainford. Wyszła dziś wcześniej rano i jeszcze nie wróciła. Ja nie chcę tym martwić pani Osborne.

- Oczywiście, że nie! - odpowiedziała Araminta wzruszając współczująco ramionami, Fanny bowiem bez wątplenia naraziłaby się na gniewną tyradę. - Nie martw się. Wiem o wszystkim i właśnie za nią jadę!

Trzeba przyznać, że obok szczerzej troski o kuzynkę obudziło się w Aramincie również

podniecenie tajemną eskapadą. I to tym razem wszystko na serio!

- Och, panienko! Panienska jest taka odważna! Oczy Araminty błyszczały.

- Może nawet spotkam w drodze rozbójników!

- Niech panienska nie mówi takich rzeczy!

- Nic się nie martw. Będę całkiem bezpieczna, zapewniam cię. Chcę tylko, żebyś zaniósła ten list do lorda Gifforda, Fanny. Natychmiast. To bardzo ważne.

- Dobrze, proszę panienki.

- I nikomu ani słowa, zwłaszcza pani Osborne!

- Nie powiem ani słowa choćby mnie końmi włoczyli, panienko.

Końmi... Araminta wzdrygnęła się, ale zaraz odrzuciła przykre myśli. Filida była ważniejsza niż jej niejasny niepokój. Zbiegła na dół do pokoju śniadaniowego.

- Jestem gotowa, Antoni. Chodźmy, nie ma chwili do stracenia.

Na ulicy panował spokój, gdy wymknęli się bocznymi drzwiami, widać było tylko kilka służących sprzątających schody lub polerujących mosiężne klamki. Wyszli za róg i Antoni przywołał oczekującą dorożkę. Gdyby dziewczynie przyszło do głowy, że kiedyś już odbyła podobną podróż z Antonim, może by się zawahała, ale jej umysł zbyt był zajęty Filidą i Thoroldem, by była zdolna ocenić niebezpieczeństwo swojej sytuacji.

Antoni pomógł jej wsiąść do powozu, wspiął się za nią do środka i zamknął drzwi. Jego ofiara wcale nie zaprotestowała.

Lady Gifford nie mogła poznać Thorolda tego ranka. Zwykle zjadał śniadanie cicho i w pośpiechu, a jego myśli błądziły gdzieś daleko. Jeśli chciała, by odpowiedział jej na pytanie, musiała je zadać kilka razy, do tego donośnym głosem, zanim zdołała go sprowadzić z wyżyn, po których właśnie bujał jego umysł, w te jakże powszednie rejony, w których ona przebywała. Dziś jednak wydawał się radosny i zrelaksowany, a nawet zapytał ją, jak spała, i zaproponował, że doleje jej kawy.

Za to Hereward był tym razem małowówny i zamyślony, zbywając jej pytania krótkim „tak” lub „nie”. Wpatrywał się przez jakieś dziesięć minut w swoją kawę, pokruszył grzanek na kawałeczki, po czym odsunął niecierpliwie jedno i drugie i wyszedł z pokoju.

Wkrótce potem wstał również Thorold.

- Nie będzie mnie dziś rano, babciu - powiedział radośnie. - Mam nadzieję, że przy lunchu

będę mógł ci zakomunikować dobrą wiadomość.

- Na Boga! Cóż to za wieści?

- Nie teraz, babciu - odparł i wyszedł z pokoju.

Tak więc wyszedł i minął się z listem Araminty zaledwie o pięć minut.

Najpierw poszedł się ostrzyć, a potem, po krótkiej chwili wahania, skierował się ku South Audley Street, do Tessiera.

W odróżnieniu od Herewarda, który często bywał w tym sklepie po wachlarze, spinki do bukietów i tym podobne drobiazgi, jakie dżentelmen może chcieć ofiarować damom, Thorold odwiedzał jubilera bardzo rzadko. Klejnoty rodzinne zostały co prawda na nowo oprawione dla Druzylli, ale tę operację nadzorowała lady Gifford. Ostatnia jego wizyta u jubilera zdarzyła się pewnie dwa czy trzy lata temu, gdy wybierał tabakierkę na siedemdziesiąte urodziny wuja.

Wszedł więc do sklepu nieco nieśmiało. Jego brat był tu, oczywiście, dobrze znany, lecz Thorolda nikt nie poznał, czekał więc pod podejrzliwym spojrzeniem odźwiernego, podczas gdy sprzedawcy zajmowali się ważniejszymi klientami.

- Czym mogę służyć? - zapytano go w końcu.

- Nie jestem pewien, co powinienem kupić - powiedział rozglądając się bezradnie.

- A dla kogo będzie prezent? - cierpliwie pytał sprzedawca. - Dla matki pana? Dla żony?

- Nie! Nie! Dla młodej damy, bardzo młodej.

- Aha, prezent na chrzciny.

- Nie, ta dama ma około osiemnastu lat. Chciałbym coś specjalnego, ale coś, co będzie jej wypadało przyjąć.

- Rozumiem. - Sprzedawca miał już obraz sytuacji. Stojący przed nim dżentelmen był zakochany, a zakochanych można namówić na najkosztowniejsze drobiazgi. Zaczął traktować klienta bardzo serio. - Obawiam się, że biżuteria nie będzie odpowiednia. Młode damy nie mogą przyjmować biżuterii, chyba że ma pan szczęście być narzeczoną. Nie? O, proszę pana, trzeba mieć nadzieję! Jeśli pan pozwoli ze mną, pokażę panu różne drobiazgi, które będą przyjęte w każdych okolicznościach. - Wyjął kilka wysłanych aksamitem szuflad i rozłożył je na stole. - Może piękne puzderko? To jest francuskie, z Sevres, z ubiegłego wieku. Mamy też lornetki operowe dla dam. Ta jest złota, zdobiona ciemnoniebieską emalią i perłami.

- Nie jestem pewien... - zaczął Thorold.

- A może wachlarz? Ten jest ręcznie malowany, nimfy asystujące w toalecie Wenus. -

Sprzedawca popatrzył na twarz Thorolda i dodał pospiesznie: - Albo ta piękna skórzana oprawa na modlitewnik, ze złotymi inicjałami damy.

Podczas gdy Thorold zastanawiał się nad sewrskim puzderkiem, Aramintę zaczęło ogarniać poczucie niepewności. Pierwszy poryw troski o Filidę trzymał ją w napięciu, aż minęli rogatkę Tyburn i wyjechali w stronę Zachodniego Gościńca. Siedziała sztywno wyprostowana na brzeżku siedzenia, jak gdyby oczekując, że dyliżans do Gloucester zaraz pojawi się przed nią, chociaż wiedziała, że musiał ich wyprzedzić co najmniej o godzinę, jeśli nie więcej.

Powóz, w którym siedzieli, z miejscem tylko dla dwóch osób, pamiętał lepsze czasy: popękany lakier łuszczył się, a sprężynowe siedzenia były niewygodne. Poza tym okna były tak brudne, że prawie nic nie widziała, dopóki nie przetarła szyby różkiem chusteczki.

„Oksford: 48 mil” - głosił znak przydrożny. Przynajmniej byli na właściwym gościńcu. Araminta wciąż czuła się niepewnie, ale przecież wszystko na pewno było w porządku.

- Konie są chyba bardzo powolne - odważyła się powiedzieć po chwili ciszy.

- Są dobre.

- Jesteś pewien, że wkrótce ich dogonimy?

- Tak, a teraz bądź cicho, Araminto.

Opadła na siedzenie i starała się opanować narastające przeświadczenie, że coś jest nie w porządku.

Filida wróciła do domu na krótko przed jedenastą, prawie' równocześnie z nadejściem Thorolda. Jego powóz, z herbem na drzwiach i ciągnięty przez cztery lśniące kasztanki, wyturkotał dziarsko zza rogu i zatrzymał się przed domem, właśnie gdy Filida skończyła płacić dorożkarzowi. Woźnica podszedł do koni i z powozu wyłonił się Thorold.

- Pani Gainford! Pani tutaj?

- Tak? - odparła niepewnie.

- Dobry Boże, coś tu jest bardzo nie w porządku! Wyszedłem dziś rano dosyć wcześnie z domu i wróciłem dopiero jakieś dwadzieścia minut temu. Dlatego dopiero teraz odebrałem list od Araminty. Píše, że pojechała za panią z panem Herriotem. W stronę Gloucester.

- Tego się obawiałam! - zawołała Filida. - Chodźmy, lordzie Gifford. Trzeba powiedzieć

babci.

Zastali panią Osborne pobladałą i przejętą, siedzącą w salonie i patrzącą ni widzącym wzrokiem na ścianę. Gdy Thorold i Filida weszli, drgnęła.

- Dzięki Bogu! Filida!

- Musimy ci coś powiedzieć, babciu.

- Chyba wiem co. Mój chrześniak porwał Aramintę.

- Skąd wiesz, babciu?

- Był tu lord Hereward. Hetty znalazła twój list od Emmy Winter i we dwójkę doszliśmy do wniosku, że napisał go Antoni, by usunąć cię z drogi, co może oznaczać tylko to, że ma złe zamiary wobec Araminty.

- Na szczęście panna Stukeley napisała do mnie - przerwał jej Thorold. - Pojechała w ślad za dylizanssem do Gloucester, tak przynajmniej sądziła, z panem Herriotem.

- To właśnie zakładał lord Hereward. Odjechał jakieś dwadzieścia minut temu. Przyznaję, że mnie dojście do tych samych wniosków zajęło trochę dłużej. - Uśmiechnęła się nieco smutno do Filidy. - Chyba się starzeję.

- Zachodni Gościniec. Chciałbym, żeby pani pojechała ze mną, pani Gainford - rzekł Thorold, odwracając się ku drzwiom.

- Oczywiście.

- Ty też jedziesz? - zdziwiła się starsza pani.

- A jaki z tego pożytek? I czemu to, jeśli wolno spytać, moja wnuczka popełnia tak gruby nietakt jak pisanie do obcego mężczyzny?

- Pani Gainford jest mi potrzebna jako przyzwoitka dla Araminty - odparł Thorold stanowczo. - Zakładam, że Hereward pojechał swoim faetonem. Zapewne nie chciałaby pani, by pani wnuczka wracała otwartym powozem i wystawiała się na języki całego miasta? A co do tego, że jestem obcy, to tak już nie jest. Moje serce należy do Araminty już od pewnego czasu. A teraz, jeśli pani wybaczy, musimy ruszać.

- Do Araminty! - powtórzyła pani Osborne. Ale ich już nie było.

Araminta wyglądała przez brudne okno i próbowała nie myśleć o tym, czy jeszcze kiedyś zobaczy dom i Thorolda. Antoni kilkakrotnie wystawił głowę przez okno. Powiedział, że po to, by zobaczyć, czy nie widać dylizansu, ale pełnej podejrzeń Aramincie wydało się, że patrzy za

siebie, nie przed siebie. Czy obawiał się pościgu? Zaczęło jej się poza tym robić mdło od kołysania kół, a duszne i pełne kurzu powietrze w powozie przyprawiło ją o ból głowy. Kiedy pojazd zakołysał się mocno, a następnie stanął, Araminta odetchnęła z ulgą.

- Przepraszam, panie. - Twarz woźnicy ukazała się w oknie. - Koń zgubił podkowę. – Popatrzył chytrze na Aramintę, pokazując w uśmiechu szereg połamanych zębów. Czuć go było w dodatku pomieszany zapachem kurzu i alkoholu.

Dziewczyna cofnęła się w głąb powozu, otulając się szczelniej płaszczem, by uciec od tego odoru. Antoni otworzył drzwi i wyskoczył. Araminta szybko dokonała przeglądu sytuacji.

Czemu nie posłuchała Filidy? Nie było już teraz żadnej wątpliwości, że Antoni ma złe zamiary. Najął tego okropnego człowieka, uparł się, by nic nie mówiła babce, a odkąd weszła do powozu, jego zachowanie zmieniło się zupełnie. Nie był już troskliwy i usłużny, stał się szorstki i bezceremonialny.

O co mu chodziło? Czy, jak sugerowała Fil, o jej majątek? Czy tylko o to? Uczciwy człowiek poprosiłby babcię o jej rękę, nawet jeśli pomysł wspólnej ucieczki wydawałby mu się bardzo romantyczny. Co on knuje?

Araminta wątpiła teraz, czy kuzynka istotnie wsiadła do dylizansu. Może Antoni wyciągnął ją z domu pod tym pretekstem, by mieć pewność, że będzie sama.

W jej kapeluszu wpięta była długa szpilka. Araminta wyjęła ją i ostrożnie przyczepiła do szarfy u swojej sukni. O, tak! Już ona mu pokaże, gdyby czegoś spróbował!

Antoni otworzył drzwi.

- Musimy zjechać na boczną drogę do Denham - powiedział. - Minęliśmy ją jakiś czas temu. Tam będzie kowal.

- Czy mogę wysiąść? - spytała Araminta żalonym tonem. - Bardzo źle się czuję.

- Dobrze, ale tylko na ten czas, gdy Joe zawraca powóz.

Dziewczyna wyskoczyła i rozejrzała się. Gdyby zaczęła biec, Antoni na pewno by ją złapał. Droga była pusta w obu kierunkach, nie było gdzie się schować. Tak czy inaczej, co by zrobiła sama, bez grosza, dwadzieścia mil od Londynu?

Dobrze, że przynajmniej starczyło jej przytomności umysłu, by napisać do Thorolda. Na pewno ruszy za nią, a może i Filida wróciła tymczasem do domu.

- Muszę odejść na chwilę, schować się za drzewo - powiedziała. - Wrócę za minutkę.

- Dobrze - rzekł szorstko Antoni. - Będę w powozie. - Dorożka skierowana była teraz w

stronę Denham.

Miała tylko parę minut. Myśl, Araminto, myśl! Nad nią rozpościerał się wielki dąb. Szybko zdjęła kapelusz, po czym odczekała, aż Antoni odwróci się do niej plecami, i rzuciła kapelusz w górę; zawisł na gałęzi jakieś dwanaście stóp nad ziemią, powiewając na wietrze żółtymi wstążkami. Wtedy wróciła do oczekującego na nią powozu.

Kapelusz będzie oznaczał, że tu była. Jeśli będzie miała szczęście, nie zdejmie go żaden wieśniak, a było mało prawdopodobne, by Antoni zauważył jego brak. Może i postąpiła nadzwyczaj niemądrze, ale przynajmniej teraz zrobiła coś sensownego!

Denham okazało się małą wioską, gdzie była tylko jedna gospoda, Pod Skrzyżowanymi Kluczami. Była to rudera w opłakanym stanie. Z boku stały jakieś budy, a na podwórzu grzebały w błocie liczne kury i świnię.

Araminta popatrzyła na to przerażona.

- Ależ tu jest okropnie! - zawołała.

Antoni roześmiał się.

- Nie mogliśmy trafić lepiej - powiedział cicho do Joego. - Nikomu nie przyjdzie do głowy szukać jej tutaj!

Filida opadła na siedzenie powozu Thorolda i zamknęła oczy. W jej uszach wciąż dźwięczał jadowity głos Polly: „lord Hereward szaleje za moją panią”. Może to prawda, pomyślała ze zmęczeniem. Może był dla niej miły, bo było mu jej żal. Teraz, skoro poznał już prawdę, wrócił zapewne do Emmy, zadowolony, że może się pozbyć tak niewygodnej znajomości.

Gdy go dogoni wraz z Thoroldem, nie da mu poznać nawet drgnieniem powieki, że kiedykolwiek coś do niego czuła. Nie będzie się narażać na poniżenie oczekując od niego czegokolwiek poza zwyczajną kurtuazją.

Po wyjściu od pani Osborne Hereward zatrzymał się na chwilę na placu Świętego Jakuba, by zabrać pistolety i jakieś pieniądze, po czym ruszył cwałem w stronę rogatki Tyburn. Przeglądał w myśli znane sobie fakty, starając się przewidzieć ruchy Antoniego.

Z tego, co Emma mu powiedziała, było jasne, że to Herriot wykradł świadectwo ślubu,



nawet jeśli to lady Selina go użyła. Herriot napisał także do Filidy, posyłając ją fałszywym tropem do Emmy. Te fakty nie mogły pozostawać bez związku ze zniknięciem panny Stukeley.

Tak, ale gdzie ją zabrał? Pretekstem była, jak Hereward przypuszczał, wymyślona ucieczka Filidy do domu. Czy Herriot wybrał Gościniec Zachodni, przynajmniej na początek, by uspić podejrzenia Araminty? Czy też pojechał na północ w stronę Gretna Green, czyli tam, gdzie uciekali wszyscy angielscy kochankowie, by potajemnie wziąć ślub? Po namyśle Hereward odrzucił pomysł z Gretna Green. Herriot nie miałby pieniędzy na tak daleką podróż, a poza tym byłoby co najmniej nieroztropnie ciągnąć opierającą się narzeczoną 300 mil do granicy.

Nie, najbardziej prawdopodobne było to, że ruszy w kierunku zachodnim, po czym sfabrykuje jakiś drobny kłopot z powozem czy końmi w dogodnym a odludnym miejscu, zmuszając w ten sposób Aramintę, by spędziła noc w jego towarzystwie.

Czym mogli podróżować? Prawdopodobnie powozem na dwie osoby, oczywiście zamkniętym, z jednym lub dwoma końmi. Wynajętym. Na pewno w nie najlepszym stanie. Prawdopodobnie mieli jakiegoś woźnicę, inaczej bowiem Araminta, jako panna z charakterem, mogłaby niepostrzeżenie uciec z powozu. Hereward postanowił zapytać na rogatkach o taki powóz.

Miał szczęście. Tak, powiedział mu rogatekowi, taki powóz przejechał jakieś pół godziny temu. Nie, nie widział damy, ale słyszał jej głos. Zapamiętał to, bo wydało mu się dziwne, żeby dama o tak wdzięcznej wymowie podróżowała takim zdezelowanym powozem.

Hereward opisał mu Antoniego najlepiej, jak umiał.

- To on, psze pana. A ten typ, co prowadzi konie, wyglądał jak jakiś stary łajdaczyzna. Kapelusz miał zgnieciony, a zęby czarne i połamane jak poobtlukiwane nagrobki.

Hereward podziękował rogatekowemu, rzucił mu pół gwinei i ruszył dalej. W Northolt znowu zasięgnął informacji. Tak, taki powóz przejechał jakieś dwadzieścia minut przedtem.

Mniej więcej dziesięć minut potem zobaczył kapelusz.

Dodajmy, że Hereward nie na próżno utrzymywał od kilku lat eleganckie i kosztowne kochanki: był w stanie rozpoznać robotę dobrej modystki, nawet jeśli zawisła dwanaście stóp w górze, w koronie dębu. Oczywiście nie mógł przysiąc, że kapelusz należał do Araminty, ale z pewnością należał do młodej, modnie ubranej damy.

Zatrzymał konie, zeskoczył z kozła i poszedł obejrzeć ślady. Jakiś lekki powóz zawracał tu niedawno. Aha, a jeden z koni zgubił podkowę; w miękkiej ziemi odcisnął się ślad gołego

kopyta.

Gdy znalazł się w swoim zaprzęgu, zawrócił i podążył za śladami. Aha, jest jakiś znak drogowy i... no tak, powóz skręcił w lewo. Denham, głosił znak, pół mili. Czy powinien zaufać intuicji i pojechać tą drogą, czy raczej dalej podążać na zachód?

A więc mój panie - pytała stanowczym tonem Araminta, a jej drobna figurka była cała napięta z oburzenia - co masz mi do powiedzenia? Czemu zamknąłeś mnie w tym okropnym pokoju na dwadzieścia minut?

- Żebyś nie uciekła, moja słodka - odpowiedział Antoni, podchodząc do niej i zamykając drzwi niedbałym ruchem jednej ręki.

- A co z Filidą? Czy jej los nic cię nie obchodzi?

- Ani trochę - odparł chłodno Antoni.

- Czy ona kiedykolwiek wsiadała do dylizansu, jeśli wolno spytać?

- Dylizans do Gloucester wyjeżdża z Londynu dopiero wieczorem.

- Rozumiem. - Araminta omiotła spojrzeniem pokój. Był mały, brudny, cuchnął piwem i miał tylko jedno drzwi, przed nimi zaś stał Antoni. Okno wychodziło na podwórze, ale szybki były małe i zatopione w ołowiu, a sądząc po ilości pajęczyn, nie otwierano tego okna od lat.

Zakładając, że uda jej się wyrwać, czy żona gospodarza się nią zajmie? Przypomniawszy sobie jej skwaszoną i zachłanną fizjonomię, Araminta mocno w to wątpiła. Czy Joe zabrałby ją z powrotem do Londynu, gdyby mu obiecała sowitą nagrodę? To także nie wydawało się prawdopodobne; przecież słyszała go kilkakrotnie z sali na dole, wołającego o następny kufel piwa.

- Nie - powiedział Antoni, czytając w jej myślach. - Gospodarz musiałby zobaczyć prawdziwe złoto, a ty przecież nie masz swojej portmonetki, prawda? Jeśli zaś chodzi o Joego, jest to mężczyzna, który nie robi ceregieli z kobietami. Nie sądzę, by było rozsądnie mu zaufać, nawet gdyby był trzeźwy, w co wątpię.

- Cz... Czego ty chcesz? - Głos Araminty drżał lekko, nie widziała już żadnej szansy na ratunek. Jakaż była głupia! Jak nieprawdopodobnie naiwna.

- Twego majątku, Araminto. Weźmiemy ślub natychmiast po powrocie do Londynu.

- Nie!

- Ależ tak! Spędzimy razem noc w tym uroczym wiejskim zakątku i zapewniam cię, że

rankiem zgodzisz się z wielką chęcią na wszystko, co ci zechcę zaproponować.

- Nie!

- Zobaczymy. - Antoni postąpił krok w jej kierunku.

- Nie zbliżaj się do mnie! - Araminta dotknęła szpilki od kapelusza; jej stalowy szpic był pocieszająco ostry.

Antoni zbliżył się jeszcze bardziej.

- Nie bądź niemądra. To ci się spodoba. O ile pamiętam, miałaś na to wielką ochotę, gdy się spotkaliśmy w bibliotece Mudiego.

- Jak możesz, Antoni! - Oczy dziewczyny napełniły się łzami. - Po tym wszystkim, co babcia dla ciebie zrobiła.

- Ta stara sekutnica! - powiedział wściekle. - Próbowwała mnie kupić za jakieś nędzne sto funtów! Ja chcę twoich pieniędzy, Araminto. W moim życiu nie ma miejsca na mdłe sentymenty.

- Podszedł teraz bardzo blisko. Uniósł ręce i jednym brutalnym ruchem zdarł suknię z jej ramion.

Araminta wrzasnęła.

Na schodach rozległ się hałas i stanowcze łomotanie do drzwi. Antoni skoczył w tył, sięgając ręką do kieszeni.

- Uwważaj! - krzyknęła Araminta, gdy do pokoju wpadł Hereward. - On ma pistolet!

Rozległ się głośny wybuch. Hereward padł na plecy, trzymając się za ramię.

- Ty! - wykrztusił Antoni, z twarzą pobladłą z wściekłości.

Lord Hereward, który mógł sobie pozwolić na tak wykwinną kochankę jak Emma Winter, który miał wszystko, co można kupić za pieniądze, przybył tu teraz w ślad za Araminta, bez wątplenia w zamiarze ożenienia się z nią i dołożenia jej sześćdziesięciu tysięcy do swojego ogromnego majątku. Antoniego porwała nienawiść. Uniósł rękę, by wypalić z drugiej lufy. Tym razem nie mógł spudłować. Hereward leżał oszołomiony, oparty o framugę drzwi; Antoni mógł wpackować mu kulę prosto w głowę.

Araminta rzuciła się do przodu, właśnie gdy podnosił pistolet, podbijając z całej siły jego ramię. Kula odbiła się od sufitu, wznecając masy kurzu i gipsu, i utkwiała w ścianie.

Pod potężnym cisem Antoniego dziewczyna przeleciała przez cały pokój i uderzyła w okno, które, przegniłe skutkiem wieloletnich zaniedbań, wypadło rozsiewając deszcz drzazg i okruchów szkła i zalewając pełen kurzu i gipsu pokój nagłym potokiem światła.

- Thorold! - wrzasnęła Araminta, oparta chwiejnie o framugę, na widok podjeżdżającego

znajomego powozu.

Thorold i Filida wyskoczyli. Araminta przerzuciła nogi przez parapet i, nie bacząc na umorusane kurzem policzki, obolałe żebra i obnażone piersi, ześlizgnęła się prosto w ramiona ukochanego. Całowała go, jakby nigdy nie miała przestać. Wreszcie wybuchnęła płaczem oparta o jego ramię.

- Twój brat! - wykrztusiła. - Antoni go postrzelił!

Serce Filidy jakby przestało bić na całą minutę. Wszelkie postanowienia o zachowywaniu dystansu wobec Herewarda przysły natychmiast. Uniosła skraj spódnicy i pobiegła.

Kiedy dotarła na szczyt schodów, zobaczyła następującą scenę: Hereward leżał oparty o ścianę, a z jego ramienia sączyła się krew, Antoni zaś, odwrócony do niej plecami, z przejęciem ładował na nowo pistolet.

Filida rozejrzała się szybko, po czym chwyciła z gzymsu kominka cynowy świecznik i spokojnie, z największą mocą, na jaką było ją stać, rąbnęła go w głowę. Przez jedną straszną chwilę nie działo się nic, po czym padł z łoskotem na podłogę.

- Dobra robota. - Słaby głos Herewarda dobiegł do niej z tyłu. - Sam nie zrobiłbym tego lepiej.

Podniosła pistolet Antoniego i uklękła przy Herewardzie.

- Filido - rzekł słabo i sięgnął po jej rękę.

- Cśśś... - Zarumieniła się. - Jak się pan czuje?

Hereward chyba odzyskał przytomność, a razem z nią wróciło mu poczucie humoru. Uniósł się nieco i delikatnie obmacał ramię.

- Serce mnie boli, okropnie - powiedział żałośnie.

- Serce! - powtórzyła Filida, zaniepokojona.

- Tak. Poczulbym się znacznie lepiej, gdyby mnie pani pocałowała.

- Milordzie! Pan nie jest sobą!

- Filido - odezwał się Hereward nieco silniejszym głosem. - Miałem ochotę zamordować Herriota jadąc tutaj za to, co pani zrobił. Emma powiedziała mi wczoraj, że to on ukradł świadectwo ślubu i jakoś skłonił lady Seline, by użyła go na balu.

- Pan Herriot!

- Tak. Ale to nieważne. Filido, najdroższa, popatrz na mnie.

Zarumieniona, spojrzała mu w oczy.

- Kocham cię. Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

- J... ja? - wyjąkała Filida, próbując opanować uczucie szczęścia, które niemal ją obezwładniało. - Ale... pan wie o mnie. Ja nawet nie byłam żoną Ambrożego!

- Nic mnie nie obchodzi Gainford. - Hereward odkrył nagle, że naprawdę tak myśli. - Chcę się z tobą ożenić. Jedyne problem polega na tym, czy ty chcesz wyjść za mnie?

- Och, tak! Bardzo! - Filida westchnęła.

Hereward wyciągnął ku niej zdrowe ramię. Po czym, nie bacząc na tak drobne niedogodności jak kula w ramieniu oraz niedoszły zabójca rozciągnięty na podłodze niecałe dwa jardy obok, przycisnął usta do oczekujących na niego warg Filidy i szybko zapomniał o całym świecie.

Kiedy Thorold, wraz z Aramintą owiniętą jego płaszczem, weszli do pokoju kilka minut później, oboje nieco zamroczeni i szczęśliwi bez granic, zastali Herewarda i Filidę pokrytych kurzem i gipsem, przytulonych do siebie w namiętym uścisku. Antoni leżał na podłodze obok porzuconego cynowego świecznika.

- Dobry Boże! - zawołał Thorold. - A cóż mu się stało?

Hereward uniósł głowę.

- Filida dała mu w łeb.

- Och, Fil, jesteś wspaniała! - zachwyciła się Araminta. - A ja byłam bardzo głupia - dodała poważnie - że pojechałam z Antonim i narobiłam tego całego kłopotu. Teraz to rozumiem. Proszę, wybac mi, Fil. I pan także, lordzie Hereward.

Uśmiechnięta Filida wyciągnęła do kuzynki rękę.

- Wychodzę za mąż za Thorolda - dokończyła Araminta triumfalnie. - Czy to nie cudowne?

- A Filida zgodziła się zostać moją żoną - powiedział Hereward podnosząc się i wspierając zdrową ręką na ramieniu ukochanej. Odwrócił się i uśmiechnął, patrząc na wpatrzone w niego oczy.

- Życzę wam obojgu wiele szczęścia - rzekła Araminta poważnie. Ale zaraz potem uderzyła ją pewna myśl. - Na miłość boską, Fil, właśnie sobie uprzytomniłam. Zostanę hrabiną!

Ślub lorda Herewarda FitzIvor i panny Filidy Danby odbył się u Świętego Jerzego przy Hanover Square i został powszechnie uznany za jedno ze wspanialszych wydarzeń sezonu. Panna

młoda, ubrana w jedwabną suknię koloru starego złota, wyglądała pięknie i radośnie. Pan młody, którego tajemnicza rana była przedmiotem licznych romantycznych spekulacji, był poważny i przystojny. Gdy panna młoda szła do ołtarza, odwrócił się i patrzył na nią z takim zachwytem, że co najmniej jedna młoda dama spośród zaproszonych gości poczuła się słabo i musiała zostać solidnie uszczypnięta przez mamę.

Pierwsza drużna, panna Araminta Stukeley, która wkrótce miała wyjść za mąż za hrabiego Gifford, wyglądała zachwycająco, mała lady Karolina FitzIvor rozczuliła zaś wszystkich, maszerując przez kościół i ciągnąc za sobą na sznurku pieska na kółkach.

Jeśli ktoś usłyszał, jak lady Selina Lemmon - która nie została zaproszona - mamrotała coś o tym, że panna Danby pewnie pragnęła tak publicznej ceremonii, by nie było wątpliwości, że w ogóle się odbyła, to uwagi te zostały uznane za zwykłą złośliwość. Kiedy kilka tygodni później lady Selina wybrała się w długą podróż, by odwiedzić niemieckie kurorty; prawdziwym powodem było to, że po ponownym przyjęciu Filidy do towarzystwa zupełnie straciła wzięcie, nikt nad tym wyjazdem nie bolał.

Więcej pytań budziła natomiast nieobecność chrześniaka pani Osborne, Antoniego Herriota. Krążyły plotki, że był jakoś zamieszany w sprawę Filidy i Giffordów, ale nikt nie wiedział nic pewnego. Wiadomo było tylko, że wyprowadził się ze swego mieszkania, zrezygnował z członkostwa w klubie i że przestano go widywać w miejscach, gdzie zwykł był grywać w karty. .

Pan Danby, przekonany przez przyszłego zięcia, przybył do Londynu na wesele i tym samym rozwiały się wszelkie wątpliwości, co do pozycji towarzyskiej Filidy. Pan Danby był bez wątpienia dżentelmenem. Zamieszkał w Londynie i spędzał szczęśliwe godziny w bibliotece Thorolda. Panią Osborne tolerował ze swego rodzaju grzecznością, Aramintę zaś bardzo polubił.

- Postępował pan nadzwyczaj niemądrze, panie Danby - powiedziała w końcu pani Osborne, jak gdyby miał lat pięć, a nie pięćdziesiąt. - Myślę jednak, że pora zapomnieć o przeszłości. Może się pan uważać za mojego zięcia!

Złagodniała jeszcze bardziej po ślubie, patrząc, jak Filida i Hereward witają gości przybyłych na weselne śniadanie: Filida szczęśliwa i zrelaksowana a Hereward czule w nią wpatrzony.

- Trochę byłam zawiedziona, gdy się dowiedziałam, że lord Hereward postanowił ożenić się z Filidą - zwierzyła się lady Gifford. - Planowałam, że wyjdzie za mąż za lorda Gifforda. Ale,

wiesz, myślę, że może dobrze się stało. Naprawdę bardzo dobrze!